Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 46 (1730) 17–23 listopada 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Apokalipsa prezesa Jarosława

str. 5

Czarnek wystawia receptę

str. 7

MATEUSZ MORAWIECKI i KOALICJANCI

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
46
9 770867 223300

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 31c067e808

RĄBANKA POWYBORCZA

Sondaże: Pollster dla „Super Expressu" i United Surveys dla Wirtualnej Polski. PiS: 33,2 lub 35,3 proc.; Koalicja Obywatelska 30,4 lub 30,8; Trzecia Droga 16,1 albo 16,7; Lewica 6,9 albo 8,5; Konfederacja 6 albo 7. Przy okazji Pollster ustalił też, że 79 proc. badanych sądzi, że „jeśli opozycji uda się stworzyć rząd, to powinna ona rozliczyć członków Zjednoczonej Prawicy"; przeciw jest 21 proc. Podobne pytanie zadał United Surveys w imieniu „Dziennika Gazety Prawnej" i RMF FM – i uzyskał zupełnie inne odpowiedzi: 49,8 proc. jest za postawieniem pisowców przed sądami lub Trybunałem Stanu; 38 jest przeciw, a 12 nie ma zdania. IBRiS dla Radia ZET zapytał z kolei, czy nowa władza zliberalizuje ustawę antyaborcyjną. 43,8 proc. uważa, że tak, 40 – że nie; a 17,2 proc. – nie wie.

W piątek opozycja pokazała umowę koalicyjną. Umowa pełna jest dobrej woli, a ponadto zawiera kilka konkretów: szefem rządu będzie Donald Tusk, jego pierwszym zastępcą Władysław Kosiniak-Kamysz, a Krzysztof Gawkowski takim trochę mniej ważnym. Hołownia będzie marszałkiem sejmu do 13 listopada 2025 r., a potem ustąpi Czarzastemu, za to PO dostaje senat na całą kadencję, z tym że pierwsze pół przypadnie w charakterze nagrody pocieszenia Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, a drugie to już Tusk sobie rozdysponuje po uważaniu. Najważniejszy konkret jest jednak taki, że „wszystkie decyzje w ramach Koalicji będą zapadały w drodze konsensusu", ale potem będzie już obowiązywać „dyscyplina głosowania". Co bardziej cyniczni członkowie komentariatu zastanawiają się nad tym, czy Donald Tusk rozumie termin „konsensus" tak samo jak jego koalicyjni partnerzy.

Odchodząca władza zareagowała na umowę przyszłej władzy zgodnie z oczekiwaniami, czyli bez entuzjazmu. Waldemar Andzel z PiS orzekł, że prawdziwy program powinien liczyć „kilkaset stron", więc „to jest pewnie jakiś stek bzdur, które sobie opozycja wymyśliła". Suwerenna Polska zrobiła mem – bo jak wiadomo, słynie z poczucia humoru – na którym liderzy nowej koalicji pokazują podpisane dokumenty, a każdy składa się z ośmiu gwiazdek, co stanowi uniwersalny sygnał: „Jebać PiS". Ciekawe, czy ziobryści sądzą, że ich jebanie ominie? Była minister Anna Zalewska ogłosiła ironicznie: „Napracowali się panowie (a gdzie panie?!)". Całkowita nieobecność kobiet podczas piątkowej uroczystości rzeczywiście rzucała się w oczy – ale Anna Zalewska jak dotąd nie jawiła nam się jako czołowa feministka szczególnie wyczulona na kwestie równości płci. Widzicie, ile można nauczyć się w Parlamencie Europejskim?

Świętowaliśmy niepodległość. Prezydent Andrzej Duda wygłosił jak zawsze porywające wystąpienie: „Tak jak długo będziemy pamiętali, co to jest nasz interes, zachowując to, co nasze", będziemy „wspólnotą, która ma własny kawałek Europy". Przemawiał również Jarosław Kaczyński, który ocenił, że o ten kawałek trzeba się będzie napierdalać, albowiem „na czele tej koalicji, która chce przejąć władzę, stoi partia nie polska, ale niemiecka", która zrealizuje „przygotowany w UE plan", abyśmy „stali się terenem zamieszkiwania Polaków, rządzonym z zewnątrz". Zewnętrzne rządy zmusiły Jarosława Kaczyńskiego do chodzenia po sejmie bez obstawy i czasem nawet dziennikarze zadadzą mu jakieś pytanie, na które najczęściej reaguje komentarzem o „niemieckim chamstwie". Kontrastowo prezes PiS wykazał polską kulturę, wchodząc na inauguracyjne posiedzenie sejmu już po prezydencie, w trakcie grania hymnu.

Posiedzenie odbyło się w poniedziałek i było bardzo podniosłe. Najpierw prezydent Duda pouczył wszystkich, że „ci, którzy dzisiaj sprawują władzę czy jutro będą ją sprawować, za jakiś czas znajdą się w opozycji", ale „niestety rządzący, niezależnie od opcji politycznej, zbyt często zapominają o tym oczywistym fakcie". Po czym przestrzegł wszystkich, że „nie zawaha się skorzystać z weta", poniekąd zapominając, że ci, którzy dziś mają prawo weta, za jakiś czas mieć go nie będą. Chociaż tak do końca to nie wiadomo, co pan prezydent miał na myśli, kiedy mówił do sejmu, w którym – jego zdaniem – Mateusz Morawiecki zaraz zbierze większość dla swojego nowego rządu: „Ewentualne weto prezydenta nie może być usprawiedliwieniem dla niezrealizowania państwa zapowiedzi i obietnic wyborczych".

Dodając krzywdę do zniewagi, nowa większość sejmowa wybrała Szymona Hołownię na marszałka, a na wicemarszałków Dorotę Niedzielę, Monikę Wielichowską, Włodzimierza Czarzastego, Piotra Zgorzelskiego, a nawet Krzysztofa Bosaka – nie wybierając za to Elżbiety Witek. Ta ostatnia decyzja wzbudziła pewne wątpliwości, bo PiS pozostaje wszak największym klubem i wicemarszałek mu się należy – acz opozycja odpowiada, że pisowcy na ich kandydatów też nie głosowali. Wyjaśnienie dla klęski Witek znalazł Jarosław Kaczyński. Ona po prostu jest dla opozycji za dobra: „To jest przepaść kulturowa i sądzę, że ona uniemożliwiła wybór pani Witek, bo ona jest po prostu z innego świata, z innej kultury, tej wyższej, a oni są z tej niższej". Ten sejm nie jest pani wart.

Lud Warszawy ruszył na Wiejską i spontanicznie rozebrał barierki przed sejmem. Wewnątrz sejmu nowy marszałek nakazał usunąć kotarę zasłaniającą tzw. korytarz marszałkowski. „Próbuję się domyślić, czym mogliby się zajmować marszałkowie i wicemarszałkowie sejmu, żeby trzeba było zasłaniać to kotarą; ja takich potrzeb w tym budynku nie mam" – wyjaśnił. Obiektywnie trzeba przyznać, że Hołownia poradził sobie całkiem nieźle z pierwszym posiedzeniem, choć nowy sejm przypomina zwierzyniec jeszcze bardziej niż poprzedni – ale nie sposób nie odnotować, że w poniedziałek zapewniał, że parlamentaryzm wrócił na Wiejską i nikt nie będzie musiał udawać, że ma wniosek formalny, żeby móc zabrać głos – a we wtorek zarządził trzyminutowe oświadczenia w pierwszej merytorycznej debacie. W której zresztą opozycja dzielnie wybrała tylko siebie do KRS. W senacie kandydat PiS też nie został wybrany do prezydium. Odbudowywanie demokracji okazuje się trudniejsze, niż sądziliśmy.

Z URNY URBANA

W listopadzie 2015 r. Urban wypiął przed kamerą tyłek z przyczepionym do majtek symbolem Polski Walczącej. Natychmiast znalazł się nadgorliwiec z Częstochowy, który doniósł o tym do prokuratury, uznając ten happening za profanację. Sprawa szybko umarła śmiercią naturalną, a Urban kary nie poniósł, jednak przez krótki czas żyły tym media i internet. Przypominamy felieton Urbana powstały na okoliczność tego wydarzenia.

Kolce Polski Walczącej

Nadziałem się dupą na grzywnę. Przed 11 listopada w internecie wypiąłem do kamery tyłek ozdobiony znakiem Polski Walczącej.

Nie było to dowcipne ani wyrafinowane, ale chodziło o podrażnienie narodowców rozumiejących tylko prymitywne przesłania. To się udało. Wybrałem jako symbol do wypięcia się ten akurat znak w przekonaniu, że nie jest on prawnie chroniony, tak jak orzeł i flaga. Myliłem się. Nie wiedziałem, że niedawno sejm z nudów uchwalił specjalną ustawę chroniącą znak Polski Walczącej i nawet spenalizował jego bezczeszczenie. Mój pech, do prokuratury wpłynęły już patriotyczne donosy, więc beknę.

Chroniony prawem znak graficzny wypiąłem, bo takie mam przekonania. Uważam, że działalność w czasie niemieckiej okupacji podziemnego państwa i wojska w znacznej części była szkodliwa. Konspiracyjne nastroje zaś silnie kabotyńskie. Sądzę, że pożyteczne było tylko tajne nauczanie, sabotaże kolejowe utrudniające zaopatrywanie frontu wschodniego, Żegota (pomoc Żydom) i niektóre wyroki śmierci wydawane przez podziemie. Jednakże tylko te, które dotyczyły agentów gestapo ulokowanych w konspiracji oraz szmalcowników. Czyli dopuszczalne było zabijanie samoobronne. Rozstrzeliwanie za kolaborację polityczną wydaje mi się nadmiernie surowe. Z tymi sprawami można było czekać na powojnie.

Akcję „Burza" np. wileńskiego AK znamionowała polityczna głupota. Na wschodzie składała się ta akcja ze zbrojnych walk z Niemcami, ale mających manifestować pretensje Polski do tzw. kresów i stanowić próbę ich faktycznego zajmowania z bronią w ręku. Nieudaną oczywiście. Była to więc demonstracja zbrojna przeciw decyzjom trzech mocarstw wojujących z III Rzeszą. Kulminację „Burzy" stanowiła zbrodnia grubego kalibru, czyli straszliwe w skutkach powstanie warszawskie.

Za zupełnie niemądre i szkodliwe uważam takie heroiczne czyny jak zamach na szefa warszawskiej policji Kutscherę. Po co było kulami wymuszać zmianę personalną na tym stanowisku, skoro wiadomo było, że nie zmienią się związane z nim zadania. Czyli wszystko jedno, kto dowodzi okupacyjnymi represjami. Natomiast takie zamachy powodowały odwet dotykający masę przypadkowych ludzi, którzy w odróżnieniu od bojowców nie dawali zgody na ryzykowanie ich życiem.

Zamach, tym razem prokomunistycznej Gwardii Ludowej, na Café Club, kawiarnię dla Niemców, oceniam jako terroryzm.

Rzucono do wnętrza granaty, żeby zabić i zranić ludzi tylko dlatego, że są Niemcami. I odwet za to dotyczył Polaków tylko za to, iż są Polakami.

Można było zaprotestować przeciw wydzielaniu lokali ze wstępem wyłącznie dla nadludzi, puszczając do wnętrza jakiś smród. Cechujące terrorystów zabijanie za narodowość zgodne było z nadgorliwością radzieckiego pisarza Ilji Erenburga, który publicznie wzywał właśnie do zabijania każdego Niemca za to, że jest Niemcem. Wkrótce takie skrajne tendencje uspokoił Józef Stalin, mówiąc, że Hitlerzy przychodzą i odchodzą, a naród niemiecki pozostanie.

Polskie państwo podziemne do szykan, jakie okupanci stosowali wobec Polaków, dodawało swoje własne. Bez dobrego powodu utrudniało życie. Np. zakazywało aktorom występowania nawet w apolitycznych burleskach, rewiach, na scenach małych teatrzyków. Nie pozwalano im zarabiać. Widzom zakazywano chodzenia w takie miejsca, a także do kina. Naród miał zamrzeć jakby w żałobie. W kinach zaś nie pokazywano w zasadzie filmów o nazistowskim przesłaniu, propagandowa była tylko kronika filmowa. Ćwiczono ludność ot tak sobie, gdyż szefowie konspiracji nie musieli obawiać się tego, że hitlerowcy zaszczepią okupowanemu społeczeństwu sympatię do siebie. Głupota, ta szara głupota…

Ogólnie biorąc, polskie państwo podziemne było raczej patetyczne niż racjonalne w działaniu. Uważało, że społeczeństwo latami powinno żyć w napięciu i w stanie żałobnej wzniosłości. Nie należy pozwolić mu na życie potoczne. Oczywiście konspiracja przegrywała z codziennością. Z przystosowywaniem się ogółu do rzeczywistości. Wabiła jednak bardzo młodzież wielkomiejską, szczególnie inteligencką. Zapewniała jej odlotowy fason konspiry, poczucie niezwykłości, romantyzm, pozór cieszenia się tajemnicą i wtajemniczaniem, heroiczne pozy, odrębność stroju i sposobu bycia, zabijania nudy lub przyziemności bytowania młodzieży niezajętej studiami lub karierą. AK pozwalała tak żyć i romansować, jak gdyby się grało w filmie. Zapewnianie młodzieży chwilowego szczęścia jest oczywistym pożytkiem udzielanym przez przywódców konspiracji. Tyle że duże są koszty własne młodych uczestnictwa w maskaradzie.

Oto, za jakie beknę przekonania.

URBAN

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Samuel Pereira** zapowiedział, że pozwie Tomasza Lisa za „portugalską znajdę". Sardynki to jednak bardzo drażliwe rybki.
- Osiem dekad po wojnie **Polacy** są najbardziej straumatyzowanym narodem świata. Traumę przepracowujemy na promocjach w Lidlu.
- **Rafał Ziemkiewicz** został skazany na prace społeczne za nazwanie Bartosza Wielińskiego volksdeutschem. Akurat w ustach Ziemkiewicza volksdeutsch mógł być komplementem.
- **Mateusz Morawiecki** ostrzegł, że UE może wstrzymać rozwój Polski, bo gdzieś zostanie znalezione „siedlisko ślimaków". I to jest realne zagrożenie ze strony Francji.
- **Związkowcy z TVP** chcą 2 tys. zł dla każdego pracownika na Boże Narodzenie. A byliście grzeczni?
- **Elżbieta Witek** powiedziała, że jest hejtowana przez tych, którzy występują w obronie praw kobiet. Pani Witek zaraz sobie przypomni, że ma w domu czarną parasolkę.

MARTA M.

eprasa.pl 31c067e808

Dynię swą widzę ogromną. POPISIE

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jeśli sprawy potoczą się pomyślnie, znaczy ten kłamczuszek Morawiecki jednak nie ukonstytuuje własnego rządu (a przecież kompletnie się na to nie zanosi), czeka nas, nie ma lekko, czas rozliczeń z przeszłością, okresem błędów i wypaczeń, z czego znowu wyniknie, że nie jesteśmy drugą Japonią i nigdy nie będziemy.

Tego nie będzie

Zapewne powołana zostanie jakaś komisja, która ustali, że setki milionów złotych wydane na urzędników spółki Centralnego Portu Komunikacyjnego, pracowicie kompletujących papierki, z których chciano zbudować pasy startowe, poszły się jebać. Symulacje ekonomiczne były zbyt optymistyczne. Nie ma faktycznego uzasadnienia do topienia w tym projekcie kolejnych 100 mld, których tak naprawdę też nie ma.

Zapewne eksminister przemysłu ze skruchą przyzna, że istotnie zmarnowano 8 lat na projekt Izery i w istocie wydanie 0,5 mld zł na uzyskanie promesy zakupu łąki, na której miałaby stać jej fabryka, to niejaki surrealizm. Może nawet ktoś pójdzie siedzieć, a po dwóch latach wyjdzie za dobre sprawowanie.

Nie udało się też wskrzesić przemysłu stoczniowego. Stępka promu „Batory" oblana szampanem przez Morawieckiego nadal pozostaje stępką. Nie wyszło z pływającym terminalem do przeładunku gazu LPG. Nie udało się z portem zbożowym. Nie powiodła się budowa siłowni nuklearnej. Nie udało się postawić zapory wodnej na Kujawach. Natomiast przekopana Mierzeja Wiślana jest tak naprawdę nieżeglowna dla statków pełnomorskich. Trzeba byłoby wydobyć miliony ton piachu z dna zalewu i morza, żeby to funkcjonowało.

Porażki te mają wartość kabaretową, ale są to finansowe, organizacyjne, inżynierskie klęski wynikające z głębokich pokładów narodowej nieudaczności, którą po raz kolejny w ciągu ostatnich 50 lat władze państwa chciały pokonać, atakując ją z Warszawy.

To już było

Poprzednim razem podobny wysiłek podjął pierwszy sekretarz KC PZPR Edward Gierek, zakładając naiwnie, choć w pewnym sensie słusznie, że na początku trzeba trochę udawać, że się umie, aby czegoś się rzeczywiście nauczyć. Wsparte było to pozytywistycznym przesłaniem, że chcieć to móc, które przypisuje się Zofii Nałkowskiej. Wydatkowano ogromne środki na zakup licencji samochodów, domów z wielkiej płyty, fabryk maszyn budowlanych, a nawet ciągników rolniczych, które w owym czasie sami robiliśmy w miarę dobrze, zakładając, że każde przedsięwzięcie gospodarcze to jakieś ryzyko, a kto nie ma pieniędzy, aby je realizować, po prostu je pożycza. Ogromnie zatem wierzono w gospodarkę sterowaną centralnie, naukowe pryncypia ekonomii socjalizmu, przewodnią rolę klasy robotniczej oraz żywiono przeświadczenie, że jednak jesteśmy białymi ludźmi, którym bliżej jest do Francuzów niż do ludów koczowniczych.

Ten optymizm doprowadził do kilkunastoletniego kryzysu, który wraz z horrendalnymi wydatkami na zbrojenia – polska armia liczyła w porywach 350 tys. ludzi – spowodował, że masło było na kartki, benzyna dostępna co drugi dzień dla posiadaczy talonów, talony były również na buty, wódka z przydziału, przerwy w dostawie prądu zdarzały się trzy razy w tygodniu, akurat wtedy, kiedy w telewizji miała iść burżuazyjna „Dynastia"*.

Warto przypomnieć, ponieważ ludzi, którzy to przeżyli, jest coraz mniej. Pomarańcze były za dolary, odkurzacze na zapisy, olej jadalny z tak zwanych darów rozprowadzał Kościół. Brak perspektyw, beznadzieja, zamknięcie granic, niemoc doprowadziły do wybuchu społecznego, w którym po obu stronach barykady, na szczęście, było to samo przeświadczenie, że socjalizm nie działa.

Błędy u podstaw

Gospodarka sterowana przez państwo to absurd. Nasza chrześcijańska prominencja, zakładająca bezinteresowną miłość bliźniego, niestety nie pozwala na sentymenty w świecie rachunku ekonomicznego. Walka o przetrwanie na rynku musi być brutalna, chociaż niekoniecznie krwawa. Produkcja przemysłowa to bardziej konkurencja niż symbioza, chaos niż harmonia. Zgadywanie wygrywa z planowaniem. Intuicja jest lepsza niż wykształcenie.

Potem mieliśmy wręcz modelową prywatyzację gospodarki. Każdy dostał kawałek Polski w formie „świadectwa udziałowego" Programu Powszechnej Prywatyzacji, jednak skorzystało na tym faktycznie niewielu. Kiedy już wszystko rozkradziono, przez 20 lat wychodziliśmy na prostą i nieźle to szło.

Pokolenie Kaczyńskiego, które miało w PiS-ie coś do powiedzenia oraz posiadało wspomnienia minionego systemu, dokonywało czegoś na kształt gierkowizacji państwa, która nie mogłaby się udać nawet, jeśli rządy PiS trwałyby jeszcze 15 lat.

Rys. TOMASZ WIATER

Jednak ta propaganda przyszłych sukcesów miała doniosłe znaczenie psychologiczne, gdyż budowała poczucie narodowej dumy. Miło było pomyśleć, że będziemy mieli armię, która sama potrafi się obronić, największy hub lotniczy w Europie, a nasze statki pruć będą spienione bałwany Pacyfiku i Morza Barentsa.

Zmiana paradygmatu

Wirtualne powody do nieuzasadnionej dumy znikają, a będzie trzeba przedstawić narodowi nowe. Jest to o tyle trudne, że powody do dumy są zazwyczaj odwrotnie proporcjonalne do ich rzeczywistej użyteczności, a na bezużyteczność już nas nie stać. Egipcjanie są dumni z piramid, które w gruncie rzeczy są przecież zwykłymi grobami, pomnikami megalomanii dawnych władców, wybudowanymi kosztem zmarnowania życia i cierpienia tysięcy niewolników. Największym powodem do dumy są wszak przynoszące przemoc i zniszczenie czołgi, tak naprawdę opłacane cierpieniami tysięcy ludzi pozbawionych właściwej opieki w szpitalach, bo pieniądze nie poszły na pielęgniarki, tylko na gwintowane lufy. Czołg wzbudza podziw na defiladzie i daje poczucie mocy, a staruszek, któremu o kilka lat przedłużono życie na wózku inwalidzkim, nikogo nie rajcuje.

Wydaje mi się jednak, iż ten poziom wysokiego samozadowolenia z byle czego tak naprawdę spowodowany jest przedstawianiem spraw mogących być przyczynkiem do zasłużonego splendoru w niewłaściwym świetle i kontekście. Ów kontekst trzeba zmienić na najbliższy czas, bo jak nie, będzie rewolucja, wojna domowa lub jakiś zamach stanu.

Światłości w ciemnościach

Musimy zatem sobie uświadomić nasze ogromne narodowe zasługi dla higieny dnia codziennego całej Europy, gdzie co trzeci Europejczyk pierze swoje gacie w wyprodukowanej w Polsce pralce. Jesteśmy największym na kontynencie eksporterem tych wydłużających życie, podnoszących jego komfort, poprawiających jakość stosunków międzyludzkich urządzeń. Może Niemiec nie wie, kim był Mickiewicz, ale wkładając kalesony do bębna, musi czuć uległość i szacunek dla naszych prześwietnych monterów, lakierników i elektryków, którzy właśnie dla niego zrobili to niezbędne do przetrwania urządzenie. Na pewno też żałuje, że jego dziadek zbombardował Westerplatte.

Może nie urodziliśmy Billa Gatesa, który pod szyldem Windowsów skonstruował pierwszą wirtualną maszynę do pisania, ale to dlatego, że mamy firmę Drutex, która, jak sama nazwa wskazuje, zajmuje się produkcją okien. Co drugie okno w nowo budowanych domach, izolujące Francuza, Fina czy Szweda od upału i zawieruchy, ulewy i śnieżycy, od ram po szyby zrobione jest przez Polaków.

Niech się Duńczyk nie obnosi ze swoim lego, a Holender z heinekenem, ponieważ te drzwi wejściowe, które zabezpieczają go przed utratą całego majątku i gniewem ludzi odmiennego wyznania, przybyłych z Afryki, wyprodukowane zostały na pewno w Polsce. I niech ten Holender nie zapomina, że ów heineken, który jest dla niego niczym dla nas czysta wyborowa, tak naprawdę wyprodukowany został w Żywcu z wód rzeki Soły.

Żaden hugenocki Halloween nie mógłby się odbyć, gdybyśmy nie dostarczyli Europie dyń. Jesteśmy największym na świecie eksporterem tych owoców (może warzyw), dając milionom dzieci 400 tys. ton corocznej radości.

Może nie znamy się na elektryczności, a żarówki z Piły sprzedawane są pod flagami Philipsa, ale co druga świeca w europejskim domu, na grobie i zapalana przy romantycznej kolacji odlana została w Polsce. Magia płonącego knota pochodzi znad Wisły.

Musimy jasno powiedzieć, że nie wszystkie owoce są równe. Banany to w gruncie rzeczy nieco miększe słodkawe kartofle w za grubej skórze. Pomarańcze… i to ma być dobre? Z tą skórą, od której czujemy szczypanie pod paznokciami? A może te ananasy mające korę zamiast skóry, które po oskalpowaniu siekierą można jakoś przełknąć, jeżeli wydobędzie się je z puszki? Prawda jest jednak taka: owocem, o którym każdy inny owoc myśli: „Pozwól mi, Boże, być takim jak on", jest jabłko. To jest wszechowoc. Owoc panów. I tutaj prawda jest po naszej stronie. Jesteśmy największym producentem jabłek na świecie, które w Chinach i Japonii uchodzą za produkty luksusowe. A te nasze soki jabłkowe! Mniam, mniam. Załamują światło jak 12-letnia whisky i mają zero alkoholu. Cały mahometański Bliski Wschód poi nimi wielbłądy, a pobożni imamowie za szklankę jabłkowego wyrzekają się nawet seksu.

W ten sposób doszliśmy do karpia. Jesteśmy największym eksporterem tej królewskiej ryby, w Europie właściwie jedynym, dla której spożycia przyzwoity Austriak będzie kradł, żebrał, kłamał lub oszukiwał. Taka to dla niego pokusa.

Przetwory z aronii poleca się do powszechnego stosowania przy leczeniu nadciśnienia, arteriosklerozy, zapalenia błony śluzowej żołądka, hemoroidów i chorób naczyń włosowatych. Kto jest największym producentem tego specyfiku? Polacy.

Jeżeli chodzi o grzyby, to taki Szwed i Norweg nie wiedziałby, że to się nadaje do jedzenia. Wjechaliśmy do tej Skandynawii hodowanymi na końskim łajnie pieczarkami i trzymamy ich za moszny. Na Marsie nie ma przecież pieczarek.

Jesteśmy też największym dostarczycielem akumulatorów litowo-jonowych. Wprawdzie rządzą tym Koreańczycy, ale jeżeli Helmutowi w Hamburgu zapali się tesla, to nie powinien mieć żadnych wątpliwości, czyja to sprawka. Oczywiście pretensje kierować ma do swoich protoplastów. Normalne obciążenie karmiczne za te baraki pod Oświęcimiem.

Jesteśmy też mocni w wagonach i lokomotywach. W ciągu pięciolecia podwoiliśmy produkcję. Nie sprzedajemy tego tyle, ile jabłek, ale nasze pociągi kursowały od Londynu po Moskwę w czasach, kiedy ta ostatnia jeszcze istniała. Na rynku przetargów publicznych krajowych i zagranicznych bydgoska PESA w minionym roku miała same sukcesy. Nie zanosi się na odwrócenie trendu.

Ruszymy z posad bryłę świata

Nie mamy się czego wstydzić. Potomkowie będą czytać o naszych osiągnięciach z poczuciem dumy i usprawiedliwionej wyższości. Zgodnie z zasadą: nie panuj, lecz służ, odegrać możemy jeszcze znaczącą rolę w dziejach tego kontynentu i świata w ogóle. Jest tylko jeden warunek. Politycy! Precz z łapami od gospodarki! To wy jesteście dla niej, a nie ona dla was.

ROBERT JARUGA

* „Dynastia" – amerykański serial telewizyjny (220 odcinków), wyświetlany w TVP w latach 1990–1993, przekonujący zwykłych ludzi, że bogactwo jest gnuśne, nudne i niewarte zachodu. Na to dowód jest taki, że większość odtwórców głównych ról obecnie nie żyje lub ledwo żyje.

eprasa.pl 31c067e808

Poseł – to brzmi obrzydliwie.

Mejza w odpływie

Rys. OBYWATEL JANEK

Gdyby spersonalizować moralność, Łukasz Mejza zostałby jej Piłatem i urządził nie jedną, a cały turnus dróg krzyżowych. Dlatego niemałym zaskoczeniem dla wszystkich, którzy spodziewali się ujrzeć skompromitowanego posła pierdzącego w pasiak, okazała się jego wygrana w wyborach parlamentarnych. A droga do tego zwycięstwa to scenariusz na kreskówkę. Lista krętactw Mejzy została zaktualizowana.

Mejzus z niedowierzania

Pochodzący z województwa lubuskiego Łukasz Mejza, mierny, bierny, ale wierny „człowiek przycisk" Jarosława Kaczyńskiego, zyskał sławę, kiedy okazało się, że jedna z jego firm naciągała rodziców śmiertelnie chorych dzieci na wuja wartą terapię w Meksyku. Szybko okazało się, że kolejne z jego przedsięwzięć biznesowych polegało na wyssaniu 750 tys. zł ze środków unijnych województwa lubuskiego na szkolenia, które nigdy się nie odbyły. Obydwie sprawy odbiły się szerokim echem w kraju, kompromitując Mejzę do tego stopnia, że nawet politycy lubuskiej prawicy wypowiadali jego nazwisko z obrzydzeniem, w obawie o pogorszenie i tak fatalnych wyników partii w tej części kraju.

Wydawało się, że Mejza w tej sytuacji nie trafiłby z łódki w wodę, a co dopiero na listę wyborczą Prawa i Sprawiedliwości do sejmu. Ku zdziwieniu wszystkich – a największym posłów lubuskiego PiS-u – Mejza na liście się znalazł. Na twardy grunt żalu i niedowierzania upadli ci, którzy wieszczyli mu przegraną. „Uzdrowiciel Mejzus" z Lubuskiego zdobył 10 162 głosy i mandat, który uchronił go przed sądem. Kampanię oparł na tym, na czym zna się najlepiej – na oszustwie.

Mejza się wiesza

Start z kiepskiego 11. miejsca i widmo odpowiedzialności karnej za sukcesy biznesowe skutecznie dały pary w czajnik akrobacie czynu z Lubuskiego. Mając na uwadze, że wizerunkowe niepowodzenia to nie przewlekła niedogodność, zrobił to, co każdy handlowiec z tandetnym towarem – skoro nie było mowy o jakości, poszedł w ilość. Trochę jak z bułkami wypiekanymi w marketach, wszyscy wiedzą, że to gówno, ale w końcu ktoś się skusi.

Mejza ochoczo zabrał się do roboty i w niedługim czasie liczba jego plakatów i bannerów wyborczych nie ustępowała populacji gołębi. Bez cienia przesady można powiedzieć, że na wzór ptactwa obsrywał wszystko, co spotkał na swojej drodze: płoty, dachy, słupy i pasy drogowe. Ba, nawet chodniki zostały zmejzowane za pomocą farby. Żeby skutecznie uzupełnić niedobór Mejzy w krajobrazie, część materiałów powieszono bez wiedzy i zgody właścicieli nieruchomości, niekiedy pod osłoną nocy. Taka mejzodzianka.

Mnogość mejzowego patogenu w przestrzeni publicznej oprócz naturalnej kurwicy wzbudziła w społeczeństwie słuszną czujność. Społecznicy zgłaszali nielegalną propagandę na policję, materiały znikały, żeby chwilę później pojawić się gdzie indziej. Mejza z kunsztem jesiennego ekshibicjonisty atakował znienacka i objawiał się we wszystkich zakamarkach.

Ale to to jeszcze chuj, jak mawiają ministranci, bo choć Mejza sięgnął dna, prędko zrobił kolejny odwiert.

Przyjęli, lecz nie uwierzyli

W 2020 r. chorująca na ostrą białaczkę szpikową Ukrainka Anastazja Głuszczenko założyła w internecie zbiórkę środków na leczenie. Trzy lata później okazało się, że choroba to niejedyne nieszczęście, jakie ją spotkało. „Najlepszy poseł, mój kandydat, poseł Mejza!" – zachwalała 18-letnia Anastazja, podobnie jak 133 osoby, które zaczęły wyskakiwać jak niechciana wysypka po wizycie w publicznej toalecie wśród znajomych tysięcy Lubuszan na profilu Facebook.

Anastazja mieszkała już wtedy w Drezdenku, pracowała w sieci jednego z dyskontów, nazywała się Dorota Wilk i podobnie jak reszta pucujących Mejzę kont nie istniała naprawdę.

Jak ustalił serwis Wirtualna Polska,

farma internetowych trolli pracująca na rzecz Mejzy, która stworzyła siatkę fałszywych profili popierających polityka Zjednoczonej Prawicy, ukradła zdjęcie chorej na raka Ukrainki, a wizerunki pozostałych fanów oszusta wygenerowała za pomocą sztucznej inteligencji.

Schemat działania był prosty: pospolite imię i nazwisko, w opisie miejsce zamieszkania w województwie lubuskim, szkoła lub firma z regionu. Do tego wśród polubionych stron fałszywego fascynata Mejzy portal z serii „Cześć!" – „Cześć Lubuskie!", „Cześć Żagań!", „Cześć Zielona Góra!" i tak dalej. Pod marką „Cześć" działało 15 fanpejdżów udających (a jakże!) lokalne serwisy informacyjne. Nazwa odwoływała się do hasła wyborczego polityka „Cześć! Jestem Mejza!". Największy z nich zgromadził 13 tys. obserwujących. Było skąd żreć.

Fake konta zapraszały do znajomych niczego nieświadomych Lubuszan, sukcesywnie zwiększając zasięgi. Akcja była przeprowadzona do tego stopnia precyzyjnie, że fałszywi znajomi oznaczali nowe ofiary w swoich postach w celu zwiększenia wiarygodności.

Kilka dni przed wyborami wszystkie konta przybrały barwy kampanijne i wizerunek Mejzy, informując chyżo, że pogonią Tuska. Jednemu z fałszywych profili sam Mejza dziękował za poparcie w komentarzu.

Szambo Mejzy, które wybiło na ulicach, obryzgało nawet internet. Właściciel Facebooka, firma Meta, po interwencji dziennikarzy Wirtualnej Polski zlikwidował wszystkie zidentyfikowane jako fałszywe profile. Meta wydała oświadczenie, w którym podkreśliła, że wskazana grupa stron i kont naruszyła zasady dotyczące nieautentycznego zachowania. W oświadczeniu zaznaczono, że powiązane z nimi osoby wykorzystywały spam, aby sztucznie wzmacniać treści dotyczące konkretnego polityka w Polsce tak, by sprawiał wrażenie bardziej popularnego niż w rzeczywistości. Ale co z tego? Mejza zasiadł w sejmie.

Po ośmiu latach rządów Prawa i Sprawiedliwości wydawałoby się, że matactwa polityków są niemal ugruntowaną procedurą, elementem rządów stałym i opatrzonym jak debata sejmowa. Poseł Łukasz Mejza określił nową gęstość tego szlamu. Wyznaczył trend i stał się jego ikoną, człowiekiem, którym brzydziłyby się nawet bakterie kałowe.

IDALIA DUBICKA

ETYKA BEZBOŻNA

Dylemat Morawieckiego

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

Mateusz Morawiecki jest typem osobliwym pod wieloma względami. Cyniczny geszefciarz i bezwzględny karierowicz z gębą pełną ultrakatolickich i ultranacjonalistycznych frazesów, gotów w żywe oczy łgać albo unieważniać swoje słowa sprzed kilku dni. Nazywany Pinokiem, chociaż Pinokio to sympatyczny kłamczuszek, podczas gdy odchodzący w niesławie premier RP z pewnością nie jest pociesznym konfabulantem, lecz odpychającym patologicznym kłamcą i manipulatorem, który z braku moralnych skrupułów uczynił sobie filozofię życiową i napęd kariery. Bo faktycznie, w zdeprawowanym środowisku politycznym, z którym się związał, bezwzględny narcyzm i niczym nieograniczony cynizm zamiast budzić odrazę – imponują. Osobniki pokroju Obajtka czy Morawieckiego wśród swoich budzą podziw i zazdrość. To tak jak w środowisku więziennym, gdzie tym większym cieszysz się mirem, im większym jesteś zabijaką i złodziejem.

Czy odwrócona moralność może być sposobem na życie? Jak dowodzi przykład Morawieckiego, owszem. Bo właściwie to kto powiedział, że trzeba mieć honor, mówić prawdę, wykonywać podjęte zobowiązania, nie oszukiwać, nie kraść? Czy kiedykolwiek wyrażaliśmy zgodę na przyjęcie tych zasad? Czy ktoś się nas pytał o zdanie? Kto w ogóle powiedział, że mam być moralny? No właśnie, nikt. Jakoś tak się to rozumie samo przez się…

Wyzwanie rzucone moralności można nazwać dylematem Morawieckiego. Człowiek ten, jak wielu przed nim, zadał sobie pytanie, czy opłaci mu się być moralnym, i odpowiedział sobie na to pytanie negatywnie. Nie opłaci się. No i się nie pomylił. W jego świecie amoralizm i cynizm są nagradzane, a etyczne postępowanie nie wróży ani wielkiej kariery, ani poważnych dochodów. Więc po co? Z punktu widzenia Morawieckiego i jemu podobnych inwestycja w moralność jest nieopłacalna. To biznes dla frajerów i drobnych ciułaczy, którzy wolą tzw. dobre imię i nic niedający szacunek otoczenia niż konkretny pieniądz. Ci

malutcy nie rozumieją, że jeśli jesteś bogaty i wpływowy, to choćbyś całkiem nie miał honoru i powszechnie uchodził za łajdaka, i tak będziesz otoczony przez ludzi okazujących ci nadzwyczajny respekt oraz gotowych wiele zrobić, aby ci się przypodobać.

Wystarczy więc wyzbyć się wszelkich skrupułów i wszelkiego wstydu, aby cała ta moralność nie miała do nas dostępu. Kara za niemoralność w postaci zawstydzenia i pohańbienia nie znaczy kompletnie nic, jeśli tylko wyzbędziemy się wstydu. Wraz ze wstydem moralnym odrzucamy zaś całą moralność i wszystkie związane z nią przeszkody w robieniu kariery i pieniędzy, a to, co tracimy, czyli szacunek, jaki zyskują uczciwi ludzie, z nawiązką odzyskujemy dzięki poważaniu i podziwowi, którymi będziemy się cieszyć z racji bogactwa i władzy.

Morawiecki i jemu podobni poniekąd mają rację: moralność to kiepski interes. Powiem nawet więcej: to żaden interes! Nasze obowiązki moralne nie są bowiem częścią żadnego dealu, który obiecuje korzyści w zamian za spełnienie pewnych warunków. Nie działa tu zasada „coś za coś". Długi się oddaje nie dlatego, że to się opłaca, nie dlatego, że samemu chciałoby się, aby wierzyciele oddawali nam pożyczone im pieniądze, ani nawet nie dlatego, że wstyd nie oddać, lecz po prostu dlatego, że… długi się oddaje. W pożyczce zawiera się zobowiązanie do oddania długu, a w zobowiązaniu powinność jego dotrzymania. Niczego tu więcej nie trzeba. Kto może sobie pozwolić na nieoddanie długu (bo wierzyciel będzie bezradny i niezdolny nic z tym zrobić), ten ma wszelkie szanse dobrze wyjść na wzgardzeniu swoją moralną powinnością. Nie odda i nic złego go z tego powodu nie spotka. Ani na ziemi, ani w niebie. Pogarda ludzi jest komuś takiemu obojętna, hańby nie dostrzega, wyrzutów sumienia nie zna.

Jednakże narcyz, taki jak Morawiecki, nie jest istotą całkowicie cyniczną ani też nie stoi zupełnie poza sferą etyczną, jak dajmy na to krowa, która nic o tym wszystkim nie wie i niczemu nie może być winna. Taki człowiek posiada idee moralne i potrafi je zrozumieć. Właśnie dlatego podlega obowiązkom moralnym. Od pozostałych mniej czy bardziej etycznych ludzi różni się nie tyle brakiem wszelkiej wrażliwości i pojęć moralnych, ile raczej niezdolnością do odniesienia ich do kogokolwiek poza sobą samym. Morawiecki z pewnością miałby moralne pretensje do kogoś, kto by go okradł albo zniesławił (to nie my!). Jeśli w głębi duszy odrzuca sferę moralną, to powołuje się przy tym na argument natury etycznej: że nie umawiał się na przestrzeganie norm moralnych. Nie, sfera moralna nie jest mu obca. Tyle że uważa ją, jak wszystko, za jedno z narzędzi do realizacji swoich egoistycznych celów. Poza sobą, własny interesem, przyjemnością i komfortem nie zna niczego innego. JA jest dla niego zawsze najwyższym i świętym nakazem. JA jest jego bóstwem i tego bóstwa świątynią. I pod tym względem można na Morawieckiego i jemu podobnych niezawodnie liczyć. W odwróconej moralności, skierowanej na dogadzanie własnemu JA, będą niezłomni i bohaterscy. Nigdy się nie ugną, nigdy nie zdradzą, nigdy nie oddadzą ani pięgdzi ze swej działki. Oni nie mają żadnego dylematu. To my mamy dylematy. Tylko pozazdrościć!

JAN HARTMAN

eprasa.pl 31c067e808

GADMAN

Apokalipsa prezesa Jarosława

Pojedynek na pistolety.

„Niemcy szykują pistolet na Polskę” – przestrzegał w wywiadzie dla tygodnika „Sieci” doktor Patryk Jaki. Polityk Suwerennej Polski, były wiceminister sprawiedliwości, obecnie poseł do Parlamentu Europejskiego. Nadal ziobrysta, uprawiający szorstką przyjaźń z prezesem Kaczyńskim.

Tenże prezes, zapewne zmobilizowany aktywnością Jakiego i innych ziobrystów, musiał przebić ich radykalizmem politycznym. Dlatego podczas kolejnej miesięcznicy prezes Kaczyński ostrzegał swych wyznawców nie tylko przed „niemieckim pistoletem”. On wieszczył wielką „anihilację Polski” jako efekt niemieckich knowań. Czyli jej unicestwienie. I małpując stary greps marszałka Piłsudskiego, znów stękał, że Polska będzie suwerenna albo nie będzie jej wcale.

Opium PiS

Elity Zjednoczonej Prawicy wiedzą już, że będą musiały oddać władzę. Chcą to opóźnić. Aby skubnąć coś po raz ostatni, bo przecież „Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborejczykowie, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w ręku, aby na płaszcz wystarczyło”.

Wierzą też, że do władzy niebawem powrócą. Bo, jak wieszczył w tygodniku „Sieci” redaktor Maciej Walaszczyk: „Prawicowy populizm będzie głosem większości. Jest jedynym lekarstwem na deficyt demokracji i zagrożenie utraty niepodległości. Tzw. III RP odebrała ludziom autentyczny głos, a Prawo i Sprawiedliwość go przywróciło. Przegrało, bo przestało się odróżniać od establishmentu. Przegrało przez własne błędy, a nie wyczerpanie się misji politycznej. Będąc powołanym do bycia polską odmianą prawicowego populizmu, budowania nieliberalnej demokracji w narodowym państwie, punktem orientacyjnym dla podobnych sobie sił w Europie, starał się być tym, czym nie jest”.

Ponieważ hasło budowy nieliberalnej demokracji nie porwie teraz wyborców PiS i co gorsza brzmi jak echo Putinowskiej demokracji suwerennej, to propagandziści Zjednoczonej Prawicy z groźby utraty niepodległości postanowili uczynić nową religię polityczną. Takie opium dla pisowskiego ludu.

PiS chce zbudować swą politykę na poczuciu krzywdy i zagrożenia, zezując na Węgry. Premier Orbán, jego polityczny idol, zjednoczył miliony Węgrów, tworząc z nich wspólnotę skrzywdzonych. Przez traktat podpisany w 1920 r. w pałacu Grand Trianon w Wersalu. W jego efekcie nowo powstałe Węgry utraciły dwie trzecie swej ludności i dwie trzecie obszaru państwa. Na rzecz państw sąsiednich, również Polski. Orbán zjednoczył miliony Węgrów, obiecując im też mgliste reparacje i rekompensaty za historyczne krzywdy.

Wzorując się na nim, propagandziści PiS postanowili postraszyć swych Polaków groźbą europejskiego superpaństwa, w którym Polsce przypadnie podrzędna rola wykonawcy poleceń Berlina. Wykorzystują komisję konstytucyjną Parlamentu Europejskiego, która przegłosowała niedawno propozycje zmian w Unii. Jedną z nich jest ograniczenie prawa weta dla państw członkowskich.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Oczywiście od rekomendacji komisji do zmiany traktatu UE droga jest bardzo daleka. Takie zmiany musiałyby ratyfikować wszystkie państwa członkowskie, w tym orbánowskie Węgry. Ale zjednoczony front propagandowy PiS codziennie już sufluje, że podli Niemcy wszystko to błyskawicznie przepchną, a zdrajca Tusk im pomoże. Potem mocarstwowe Niemcy zawrą sojusz z Rosją i przystawią Polsce pistolet do głowy. Uczynią z Polaków niewolników niemieckiej Unii Europejskiej.

Weto przenajświętsze

Strasząc swych Polaków utratą niepodległości, elity PiS ujawniły, jak rozumieją suwerenność Polski. Okazuje się, że jej fundamentem jest prawo wetowania wszelkich decyzji w Unii Europejskiej. I tworzy polityczny dogmat z tego europejskiego liberum veto. Weta znanego z I Rzeczpospolitej, która nie była wzorem państwa suwerennego.

Jednocześnie a priori ideolodzy PiS odrzucają możliwość tworzenia przez suwerenną Polskę koalicji z państwami Unii Europejskiej do obrony wspólnych interesów. Koalicji z dominującym Berlinem lub Paryżem i koalicji zdolnych do przegłosowania stanowiska Berlina i Paryża. Potwierdzają, że PiS jest formacją a priori niezdolną do tworzenia politycznych koalicji.

Warto przypomnieć, że prezes Kaczyński zawsze niszczył politycznie swych krajowych koalicjantów. A w Parlamencie Europejskim parlamentarzystom PiS nie udało się zjednoczyć obecnych tam populistycznych antyunijnych europejskich prawicowców. Nawet z orbánowskimi Węgrami pisowcom nie udało się stworzyć strategicznego sojuszu, bo Orbán jest jawnie proputinowski.

„Samodzielna droga zawsze się opłaca”, przekonuje doktor Jaki, mimo że taka „samodzielna droga”, czyli niezdolność do koalicji, przyniosła PiS utratę władzy. „Co się stanie, jeżeli przekażemy nasze kompetencje w sprawie prowadzenia polityki zagranicznej i obronnej?” – przestrzega Jaki, choć wyborcy PiS odwrócili się od tej partii, bo pokazała brak kompetencji w polityce zagranicznej i obronnej. A wszak prezes NBP Adam Glapiński przestrzegł opozycję grożącą mu Trybunałem Stanu, że odwoła się do władz Unii Europejskiej w obronie swej zagrożonej prezesowskiej suwerenności. Teraz wraża Bruksela jego suwerenności nie wadzi.

Przywołany ostatnio przez prezesa Kaczyńskiego termin „anihilacja” oznacza też „proces fizyczny, w którym cząstki elementarne i odpowiadające im antycząstki, zderzając się ze sobą, ulegają unicestwieniu”.

Czy stary, zdziwaczały, już anihilacyjny intelektualnie prezes Kaczyński zamiast rozpadu Polski intuicyjnie wieszczył anihilację PiS?

PIOTR GADZINOWSKI

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓŻDŻEK TYGODNIA

W tym tygodniu móżdżkiem nie jest Morawiecki, który wzywał w sejmie demokratyczną opozycję do tworzenia jego, Morawieckiego, rządu. Nie Duda, który wciąż nie umie dodawać ani odejmować. Nie Szydło, Kempa czy Andruszkiewicz, którzy oburzając się na niewybranie Witek na wicemarszalicę sejmu, dali dowód nieznajomości pojęcia „demokracja”. Wiadomo – to głąby lub, jak by powiedział wielki polski pisarz i wizjoner Jakub Żulczyk, debile.

W jednym z nimi rzędzie głupoty i nietrzeźwego pojmowania rzeczywistości stoi największy pisowski strateg i superczciciel smoleńszczyzny nazwiskiem Kaczyński. On to, zapytany przez dziennikarzy o „skazany na porażkę” nowy gabinet Morawieckiego, odrzekł, mlaszcząc: „Nie wiadomo, czy jest skazany na porażkę. Państwo mają swoją wiedzę, ja mam swoją”.

Wiedzę, którą ma Kaczyński, psychiatrzy nazywają derealizacją.

strzelnica odpustowa

Tusk szukał ludzi gotowych pójść za nim

Umowa koalicyjna ma 13 stron. Część I – „Ustalenia programowe” – zawiera 24 punkty. Nie ma wśród nich ani słowa o przywróceniu świeckości państwa. Najwyraźniej Donald Tusk, Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń boją się Kościoła i własnych koalicjantów, czyli Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza, którzy w tej koalicji wyznaczają trend kościółkowy i taki też trend wyznaczać będą w przyszłym rządzie. Musi być to srogi zawód przynajmniej dla części wyborców.

Rozumiem, że są sprawy ważne i ważniejsze. Ważniejszy jest szybki dostęp do nowoczesnej służby zdrowia, odczarnkowienie szkoły oraz odziobrzenie sądów i prokuratur, dostępność tańszych mieszkań też by się przydała. Ale zaznaczenie, że dotychczasowa opozycja, a wkrótce koalicja rządząca, zechce zerwać z patologicznym – i całkowicie nienaturalnym w XXI w. w kraju należącym do Unii Europejskiej – związkiem Kościoła katolickiego z państwem, wydawało mi się oczywiste i w sferze symbolicznej bardzo pożądane przez spore grupy wyborców i obywateli tego kraju.

• • •

W sferze związanej ze światopoglądem – kształtowanym w Europie przez wieki przez kościelny ciemnogród, z którego Europa się wyzwala, a w części wyzwoliła, Polska niestety jeszcze nie – były spore oczekiwania. I co? I gówno!

Kobiety dostały ochłap. „Unieważnimy wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r”. Nic o legalności aborcji do 12. tygodnia, zapowiadanej tak szumnie przez Tuska, nic o depenalizacji skrobanek. W dodatku według konstytucjonalistów unieważnienie wyroku TK jest niemożliwe, więc to zapowiedź bez pokrycia.

Osoby spod znaku tęczowej flagi, LGBT i gender oprócz ogólnego zapewnienia, że orientacja seksualna nie może być przedmiotem dyskryminacji (co jest oczywistą oczywistością, by zacytować klasyka), także nie otrzymały nic konkretnego. Obietnica znowelizowania kodeksu karnego, aby naśmiewanie i wyzywanie osób homoseksualnych było ścigane z urzędu to chujnia z grzybnią. Pomijając, że osobiście jestem przeciwny wsadzaniu do więzienia kogokolwiek za wypowiadane słowa, to chyba geje i lesbijki mają ważniejsze potrzeby, jak choćby możliwość zawierania związków małżeńskich z pełnymi prawami cywilnymi. I od tego bym zaczął dla nich reformy.

• • •

Osoby domagające się rozdziału Kościoła od państwa nie otrzymały nawet ochłapu, nawet najmniejszej kosteczki. Nic. Null. A jest w tej materii kilka rzeczy, które powinno się przeprowadzić od zaraz, natychmiast. Zresztą część znalazła się w takiej czy innej formie w postulatach przedwyborczych Lewicy.

Religia powinna zostać wyprowadzona ze szkół od kolejnego roku szkolnego i powrócić do salek katechetycznych. Jest na przeprowadzenie tego dość czasu. Tym samym z etatów szkolnych powinni zostać zwolnieni wszyscy katecheci (jest ich w Polsce ok. 40 tys., większość to osoby kościelne – księża i siostry zakonne). Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze na pewno przydadzą się na inne szkolne potrzeby, których jest przecież multum.

W służbach mundurowych – policji, wojsku, służbie więziennej i w skarbówce (tak, tak, tam też ich mamy!) – kapelani powinni zostać zwolnieni z państwowych etatów (jest ich ponad 500). Jeśli mieliby pełnić swoją posługę, to w ramach swojej służby w Kościele. Podobnie w szpitalach i placówkach zdrowia (jest ich grubo ponad 600).

Z kodeksu karnego powinien zniknąć niesławny art. 196 o obrazie uczuć religijnych, który grozi karą do dwóch lat więzienia za chodzenie po ulicy w koszulce z Maryją w tęczowej aureoli.

Należy wprowadzić bezwzględny zakaz przekazywania przez samorządy parafiom ziemi i innych nieruchomości za 1 proc. wartości. Kościoły powinny mieć oczywiście prawo nabywania nieruchomości, ale na takich samych zasadach prawnych jak inne podmioty.

Należy wprowadzić zakaz finansowania z budżetów państwa i samorządów działalności religijnej i ewangelizacyjnej parafii, diecezji i zakonów.

Powinien zostać wprowadzony bezwzględny zakaz (pod karą utraty uprawnień do wykonywania zawodu) powoływania się na tzw. klauzulę sumienia przy stosowaniu procedur medycznych lub sprzedaży środków farmakologicznych.

W instytucjach publicznych – urzędach, szkołach, szpitalach – powinien być zakaz eksponowania symboli religijnych. Nie mówiąc już o zdjęciu krzyża ze ściany w sali plenarnej sejmu.

Podczas uroczystości państwowych z udziałem władz państwowych lub samorządowych nie powinno się w żadnej formie eksponować elementów religijnych – inauguracyjna msza, obecność biskupów czy księży.

Żadna inwestycja państwowa lub samorządowa nie powinna podlegać tzw. pokropkowi, czyli święceniu przez osoby duchowne.

Państwo powinno przestać także finansować Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, uznając je za autonomiczne uczelnie prywatne.

• • •

Ale wiecie, co wam powiem? Nic z tego nie zostanie wprowadzone. Politycy nie zadrą z biskupami. Pewnie mniej będzie jedynie dotychczasowej ostentacji. Jednak zeświecczenie, laicyzacja, sekularyzacja będą postępować w sposób powolny, ale systematyczny i nieuchronny. Będziemy ten proces obserwować, opisywać i kibicować mu. Religie i Kościoły ze swoim patriarchatem, swoją opresyjnością, swoim wpieprzaniem się w życie seksualne, swoim anachronizmem – skarleją.

WALDEMAR KUCHANNY

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 31c067e808

Biejat mon amour

Co myśli kawiorowa lewica o ludu roboczym.

Kocham Magdalenę Biejat. Kocham ją, jak Urban kochał Donalda Tuska: wolę słuchać Biejat niż Mozarta i Beethovena, a już na pewno niż Tuska. Nie ma w tym żadnej prywaty: nie znam kobity, w życiu z nią nie rozmawiałam, raz ją widziałam w autobusie, jak jechała z wielką torbą i tłumaczyła komuś przez telefon, że jedzie autobusem, bo kupiła psu żarcie i jest strasznie ciężkie. Pewnie inaczej jechałaby rowerem.

Kocham Biejat, bo ma mądre poglądy. Czyli – powiedzmy sobie szczerze – takie jak moje. Toteż dziwaczną szarżę, którą przypuściła na nią w zeszłym tygodniu moja redakcyjna koleżanka Idalia Dubicka („Biejat jeńców nie bierze", „NIE" 45/2023), odbieram osobiście. Zgoda, może i jestem „kawiorowa lewica", ale nie czuję się „gównem przyklejonym do pisowskiego auta", jeśli uważam, że są takie rozwiązania wprowadzone przez odchodzący rząd, których lewica powinna bronić.

Androny i skapywanie

Red. Dubicka oburzyła się straszliwie – i dała temu wyraz w dość emocjonalny sposób – faktem, iż Magdalena Biejat jest przeciwna powrotowi do zryczałtowanej składki zdrowotnej, a także opowiada się za tzw. testem przedsiębiorcy – czyli sprawdzaniem, czy działalność gospodarcza nie jest formą ucieczki od etatu. Z obiema opiniami Biejat się zgadzam, co niewątpliwie czyni mnie w oczach koleżanki Dubickiej „skompromitowaną" i „bezrefleksyjną" posiadaczką „głowy w dupie". Pozwólcie zatem, że wytłumaczę.

„Biejat paralelnie z linią partii i w kontrze do większego koalicjanta (KO) z niezłomnością Syzyfa plotła androny o zabieraniu bogatym i robieniu finansowego fellatio przy pomocy wszelakich ulg biednym" – pisze koleżanka Dubicka, odnosząc się do – jeśli dobrze rozumiem jej nieco nadmiernie nasycony metaforami wywód – progresji podatkowej. Owszem, linia partii – a także generalnie lewicy – jest taka, że bogatsi powinni płacić więcej. I nie, nie są to „androny": progresja podatkowa jest podstawą nowoczesnego państwa dobrobytu. „Andronem" jest natomiast jej przeciwieństwo, czyli tzw. teoria skapywania, która mówi tyle, że jak zostawi się bogatym więcej bogactw, to wszyscy się od tego wzbogacą. Andronizm ów został udowodniony naukowo: w 2020 r. London School of Economics opublikowała analizę 50 lat zmian podatkowych w 18 krajach OECD, wykazując na twardych danych, że redukcja obciążeń podatkowych dla najbogatszych nigdy i nigdzie nie doprowadziła do wzrostu gospodarczego czy spadku bezrobocia, gwarantuje natomiast wzrost nierówności.

W Polsce w wyniku neoliberalnego myślenia kolejnych (także, niestety, lewicowych) rządów obowiązuje de facto degresywna skala podatkowa. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że najbogatsi w wyniku różnych kruczków prawnych, głównie uciekania w samozatrudnienie, płacą najmniej.

Jak wykazał w 2019 r. dr Jakub Sawulski z Instytutu Badań Strukturalnych, w wypadku przedsiębiorców zarabiających powyżej 100 tys. zł miesięcznie klin podatkowy (czyli suma podatków i składek) wynosił 26 proc., podczas gdy dla pracowników etatowych zatrudnianych za płacę minimalną – 37 proc. Prawo i Sprawiedliwość nie miało dość jaj, żeby wprost wprowadzić progresję podatkową – ale czyniło pewne, moim zdaniem niepotrzebnie wykrętne, kroki w tym kierunku. To „danina solidarnościowa" (dodatkowe 4 proc. podatku powyżej miliona złotych) oraz – właśnie – zmiana zasad naliczania składki zdrowotnej.

Magazynierzy i prezesi

Uporządkujmy: zryczałtowana składka zdrowotna przed Polskim Ładem wynosiła 381,81 zł – i tyle płacili wszyscy przedsiębiorcy, niezależnie od charakteru przedsiębiorstwa i jego zarobków. Czyli zarówno przywoływani przez red. Dubicką „sprzątaczki, magazynierzy, kierowcy, pracownicy call center, stacji benzynowych", a także „70 proc. personelu państwowej ochrony zdrowia" – jak i zatrudnieni na tzw. B2B (*business to business*) prezesi, zarabiający po kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy miesięcznie. Po wprowadzonych przez PiS zmianach ci, którzy więcej zarabiają, więcej też płacą na służbę zdrowia – niezależnie od formuły zarobków.

Co oznacza – i to jest kluczowe – że dla sprzątaczek i magazynierów, zmuszonych przez pracodawcę do założenia jednoosobowej działalności gospodarczej i zarabiających mało, składka zmalała. W zależności od tego, czy rozliczają się oni podatkiem liniowym 19 proc., czy też według skali (z progami 12 i 32 proc.), do kwoty – odpowiednio – 6410,10 zł lub 3490 zł miesięcznie płacą minimalną składkę wynoszącą 314,10 zł. Natomiast – i to jest różnica, która wprawiła w histerię tzw. klasę średnią i jej piewców z mediów – zarabiający np. 30 tysięcy zamiast wcześniejszych czterech stów płacą (odpowiednio) 1470 lub 2700. Osobiście nie mam z tym żadnego problemu: uważam, że ludzi, którzy mają na życie 1000 zł dziennie, stać na to, żeby wydatki niespełna trzydniowe przekazać na cel wspólny, jakim jest publiczna służba zdrowia.

Podobnie jak Biejat uważam też, że formuła jednoosobowej działalności gospodarczej nader często bywa oszustwem: choć różne są osoby oszustwa się dopuszczające. Jeśli przedsiębiorcą jest salowa albo magazynier – to oszustem jest jego pracodawca, który powinien zatrudnić człowieka normalnie na etat i odprowadzać od niego należne składki, tak żeby człowiek ów miał prawo do urlopu, zwolnienia chorobowego, a w przyszłości emerytury. Jeśli natomiast formułę B2B stosuje członek zarządu spółki, pobierający od tej spółki milion złotych rocznie – to jest to nieuczciwość z jego strony, ponieważ od tego miliona powinien płacić należne podatki i składki – co najmniej takie same jak nauczycielka na etacie. Takie oszustwa powinny być ścigane przez państwo – i oczywiste jest, że ścigać należy prawdziwego oszusta, a nie jego ofiary: czyli pracodawcę w pierwszym przypadku, a pracownika w drugim. To jest zadanie dla PIP, którą lewica słusznie chce wzmacniać.

Gnijący kabaret

Red. Dubicka poczuła się „serdecznie rozbawiona", kiedy senator Biejat „perorowała nad potrzebą zwiększenia kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy, która przecież powinna tępić patologie tej maści", albowiem „wysokość nakładanych przez nią kar, czas trwania procedur i wreszcie kreatywność przedsiębiorców – wszystko do kupy wzięte zakrawa na kabaret". No właśnie: dlatego konieczne jest zwiększenie sprawności i uprawnień PIP, ze szczególnym uwzględnieniem kwot kar. Co skądinąd zostało wspomniane w umowie koalicyjnej, choć dość ostrożnie („Widząc potrzebę wsparcia 16 milionów pracowników, dofinansujemy Państwową Inspekcję Pracy, by efektywnie broniła ich praw"). Osobiście nie widzę w tym nic śmiesznego – zapewne moje poczucie humoru jest mniej wyrafinowane.

A bez złośliwości: szczerze zaniepokoiło mnie w artykule koleżanki z lewicowego bądź co bądź tygodnika powoływanie się na serio na Konfederację Lewiatan, która jakoby „storpedowała" pomysł testu przedsiębiorcy – trudno się dziwić, skoro miał on zmusić jej członków do uczciwego płacenia podatków – a także następujące zdanie: „Wiele osób chwali sobie B2B, bo nawet po opłaceniu ZUS-owskiej daniny i podatków zwyczajnie zostaje im więcej pieniędzy na rękę, a te mogą zainwestować według własnego widzimisię, a nie w pompowanie gnijącego systemu emerytalnego".

Rys. WIDGET

„Gnijący system emerytalny" to (najczęściej jedyne) źródło utrzymania dla 8 mln polskich emerytów i rencistów. Balcerowiczowskie legendy o „systemie kapitałowym" liberałowie mogą sobie włożyć w buty, dzięki czemu Donald Tusk przestanie być radykalnie niższy od innych liderów nowej koalicji – ale prawda jest taka, że w Polsce nadal mamy system solidarnościowy, w którym pracujący płacą składki, za które żyją ich rodzice i dziadkowie. Jeśli ktoś uważa, że lepiej „zainwestować" te pieniądze „według własnego widzimisię" – to jego miejsce jest w Konfederacji.

Nie chciałabym tam widzieć mojej Znakomitej Koleżanki Idalii Dubickiej. Apeluję zatem o mniej emocji, a więcej refleksji.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ „Gazeta Wyborcza" pochyliła się nad doniosłym egzystencjalnym problemem: „Dawniej były na każdym kroku. Dlaczego dziś nie widujemy białych psich kup?". W rezultacie dziennikarskiego śledztwa ustalono, że obecnie kupy psie nadal są, tylko już nie białe. Stało się tak w rezultacie zmiany psiej diety, w której skład ongiś wchodziły kości bogate w wapń. Obecnie psy już ich nie jedzą. Spożywają bardziej zrównoważoną składnikowo suchą karmę.

▮ Wiceburmistrz Trzcianki Witold Putyrski nie poczuwa się do odpowiedzialności, ale jest mu bardzo, bardzo przykro z powodu, że piła łańcuchowa, którą pracownik urzędu przycinał gałęzie, spadła petentce na głowę i oskalpowała ją w części potylicznej. Podobne stanowisko zajęła ubezpieczalnia, od której pani Magdalena zażądała odszkodowania za uszczerbek na zdrowiu. Zdaniem magistratu piła znajdowała się we właściwym miejscu, natomiast pani Magdalena tam, gdzie nie powinna, więc sama jest sobie winna, że zderzyła się z latającą piłą.

▮ Sędzia Sylwester Marciniak, przewodniczący Wydziału Informacji Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie, potwierdził, że na poddaszu sądu w kanale wentylacyjnym oraz w podłodze technicznej odkryto kopalnię kryptowalut. W praktyce chodziło zapewne o serwery wyposażone w karty graficzne dużej mocy, które pobierają tyle energii elektrycznej, ile urządzenia grzewcze. Właściciela kopalni nie ustalono, więc pozostaje mieć nadzieję, że nie jest nim któryś z sędziów. Prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie kradzieży energii elektrycznej.

▮ Przedsiębiorca z Wrześni przypomniał sobie, że przed sześcioma laty burmistrz tego miasta usiłował wymusić na nim łapówkę w wysokości 200 tys. zł w zamian za cofnięcie wypowiedzenia umowy dzierżawy nieruchomości pod budowę biogazowni. Przedsiębiorca wtedy się nie zgodził, o czym zawiadomił organa teraz. Burmistrz został aresztowany, poinformowała Prokuratura Krajowa. Stoi pod zarzutem, za który grozi 10 lat pierdla.

▮ Krakowska firma Termofol zainstalowała pierwszą w Polsce ogrzewaną elektryczną ławkę na przystanku autobusowym w krakowskiej dzielnicy Borek Fałęcki. Konstruktorzy elektrycznych ławek zapewniają, że są one zupełnie bezpieczne w przeciwieństwie do elektrycznych krzeseł używanych w niektórych amerykańskich więzieniach.

▮ 28-letni kierowca škody, jadąc ul. Tadeusza Kościuszki w Wyszkowie, nie zauważył ronda ks. Mieczkowskiego. Chciał pokonać skrzyżowanie, jakby go tam w ogóle nie było. Samochód odbił się od krawężnika i został wyrzucony w powietrze. Zderzył się z latarnią i wylądował na dachu, czyli kołami do góry. Kierowcy ani pasażerom nic się nie stało, ponieważ wszyscy byli pijani. Policja jednak nie cieszy się ze szczęśliwego finału nieszczęścia, tylko chce, aby życie kierowcy stało się jeszcze bardziej nieszczęśliwe. Został osadzony. Grożą mu więzieniem.

▮ Policyjni związkowcy z Częstochowy walczą o emeryturę dla konia, który po 12 latach odszedł ze służby w policji. Komenda Wojewódzka w Katowicach nie chce mu przyznać comiesięcznego ryczałtu na jedzenie i leczenie. Sprawa jest nieco skomplikowana, gdyż komendant wojewódzki zauważa, że koń nie był prawdziwym policjantem, jak pies. Zwierzę zakupione zostało ze środków Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów z Częstochowy i przekazane w użytkowanie do Referatu Konnego miejscowej komendy. Formalnie koń zatem należy do związków zawodowych, a nie do Skarbu Państwa, zatem to związki powinny go teraz na starość utrzymywać ze składek. Cóż, nie można odmówić logiki tej argumentacji, z którą zmierzyć się będzie musiał sąd, gdzie sprawa właśnie trafiła.

▮ 22-latek z Gdyni został upokorzony przez konduktora pociągu relacji Słupsk–Gdynia, który wyrzucił go na peron na stacji Lębork za brak biletu. Ten na dworcu autobusowym wsiadł więc za kierownicę przypadkowego autobusu i dojechał nim prawie tam, gdzie chciał, czyli do Gdyni. Policyjne radiowozy okazały się jednak szybsze od nieruchawego autobusu, który zatrzymano na trójmiejskiej obwodnicy. Sytuację gapowicza pogarsza również brak uprawnień do kierowania samochodami, a autobusami w szczególności.

▮ 32-latek z gminy Władysławów groził rodzinie, że popełni samobójstwo. Zatroskana matka wezwała policję, chociaż być może byłoby lepiej wezwać pogotowie lub straż pożarną. W rezultacie szarpaniny z policjantem chcący się unicestwić ukradł mu pistolet. Oddał kilka strzałów w kierunku zespołu interwencyjnego. Obezwładniony został dopiero, kiedy doliczono się, że magazynek musi być pusty. Kwalifikacja z usiłowania samobójstwa została zmieniona na zarzut usiłowania zabójstwa dwóch funkcjonariuszy na służbie.

▮ Muzeum Marynarki Wojennej rozstrzygnęło przetarg na transport okrętu podwodnego ORP „Sokół" na ekspozycję plenerową przy bulwarze Nadmorskim w Gdyni z oddalonej o 9,5 km Stoczni Wojennej. Kosztować to ma 2,4 mln zł. Jakieś 240 tys. za kilometr. Wyjaśnijmy jednocześnie, że ów ORP „Sokół" to nie jest ten słynny ORP „Sokół", na którym banderę w 1941 r. podnosił generał Władysław Sikorski. Tamten już dawno poszedł na żyletki. Nie jest to też ten sam ORP „Sokół", który podarowany przez ZSRR, wszedł do służby w polskiej marynarce w 1964 r. i sześciokrotnie zdobywał tytuł najlepszego okrętu naszej floty. Ów „Sokół" to tak naprawdę niemiecki U-Boot, podarowany nam w 2002 r. przez Norwegów po 37 latach służby. Taniej byłoby zatem go zezłomować.

▮ Dreamliner Polskich Linii Lotniczych LOT pokonał dystans z Newark pod Nowym Jorkiem do Warszawy w zaledwie 6 godzin i 55 minut, ustanawiając tym samym rekord wszech czasów przelotu na tej trasie. To nadzwyczajne osiągnięcie było spowodowane wyjątkowo korzystnym kierunkiem wiatru, który wiał maszynie w plecy z prędkością 200 km/h, dzięki czemu poruszała się ona względem Ziemi z szybkością 1230 km. Standardowy czas przelotu na tej trasie wynosi 8 godzin i 30 minut.

▮ „Przebieg szlaków powyżej górnej granicy lasu jest niewidoczny z powodu pozawiewanego, nieprzedeptanego śniegu. Miejscami wiatr utworzył głębokie zaspy, gdzie śnieg sięga powyżej kolan. Poruszanie się w takich warunkach wymaga doświadczenia, umiejętności oceny lokalnego zagrożenia lawinowego i dostosowania trasy do aktualnie panujących warunków, jak również posiadania sprzętu zimowego (raki, czekan, kask)" – ostrzegał 12 listopada Tatrzański Park Narodowy. W pozostałych częściach kraju śniegu jeszcze nie ma. Wybór należy do ciebie.

▮ Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" każdego roku płaci do kasy warszawskiego ratusza za użytkowanie wieczyste gruntu, na którym stoi pomnik Robotników Czerwca 1976 r. w Ursusie. W obecnym roku było tego 4 tys. zł. „To skandal!" – powiedział obecny przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Ursus Andrzej Kierzkowski. „W 1976 roku robotnicy tu w tym miejscu wystąpili w obronie wiary, godności i bytu!" – dodał. A przeciw podwyżce cen cukru – uzupełniamy.

R.J.

PS Informacje pochodzą z mediów lokalnych i portali internetowych. Nie bierzemy odpowiedzialności za ich prawdziwość. Nikt o zdrowych zmysłach nie przyjąłby na siebie takiego ciężaru.

eprasa.pl 31c067e808

Idzie nowe, patrzy wstecz

Zestaw pięknych ogólników.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Spektakularny pogrom, jaki nowa większość urządziła starej w pierwszy sejmowy – i senacki – poniedziałek, odwrócił naszą uwagę od wydarzeń z piątku, kiedy to poznaliśmy umowę koalicyjną tę nową większość konstytuującą. Byłoby dobrze, gdyby to nie był prognostyk na przyszłość.

Szczerze się obawiam, że nowa koalicja może ulec pokusie zajmowania się głównie polowaniem na starą – ku uciesze tej części elektoratu, która przez ostatnie osiem lat czuła się (często słusznie) sponiewierana, a teraz dyszy żądzą zemsty. Żeby nie było wątpliwości: ja ją rozumiem, też chętnie skopałabym kilka pisowskich tyłków, szczególnie tych odpowiedzialnych za okradzenie z emerytur ludzi Polski Ludowej, a także tych należących do pojebanych integrystów, przez których kobiety umierają w szpitalach. Ale nie jestem pewna, czy stać nas na ten luksus.

Jest kilka pilniejszych spraw.

Dlatego warto przyjrzeć się umowie koalicyjnej.

Rozliczanie i unieważnianie

Sporo miejsca zajmują w niej właśnie zapowiedzi odwetu. „Bez rozliczenia patologii i przestępstw poprzedniej władzy nie ma i nie będzie sprawiedliwej i praworządnej Polski” – czytamy – toteż nowa władza „doprowadzi do rozliczenia przez niezależną prokuraturę i niezawisłe sądy wszystkich osób winnych” między innymi przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków, sprzeniewierzenia środków publicznych, nepotyzmu, wykorzystywania publicznych instytucji i pieniędzy w kampanii. Toż to trzy czwarte Zjednoczonej Prawicy! W dwóch różnych miejscach pojawia się zapowiedź wendety wobec TVP: czytamy zatem o rozliczeniu „zorganizowanego systemu siania nienawiści w mediach”, a także, w osobnym rozdziale, o „wyciągnięciu konsekwencji wobec siejących nienawiść za pieniądze publiczne”. Funkcjonariusze kurwizji byli niewątpliwie wyjątkowo widocznymi przejawami budowanego przez PiS ustroju – ale czy naprawdę zasługują na aż taką uwagę? Zwłaszcza że inne kwestie – moim zdaniem znacznie ważniejsze – potraktowane zostały dużo bardziej ogólnikowo.

Nie ma wątpliwości, że umowa pełna jest dobrych intencji: partie przyszłej koalicji obiecują działać wspólnie i w porozumieniu, żeby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio. Znaczna część tych deklaracji brzmi jednak – no właśnie – deklaratywnie:

„Zapewnimy legalność funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości i sądownictwa konstytucyjnego. Dołożymy wszelkich starań, aby przywrócić konstytucyjny i apolityczny kształt Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego”. Jak dokładnie ma się to odbyć, umowa nie wyjaśnia, co jest, jak rozumiem, elementem strategii nieuprzedzania przeciwnika; podobnie jak słynne już zdanie: „Unieważnimy wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku”. To ostatnie ma się ponoć odbyć metodą uchwały sejmu, unieważniającej wybór sędziów dublerów, którzy wzięli udział w wydaniu tego wyroku. Trudno nie zauważyć, że nowa demokratyczna władza zdaje się iść tropem tej starej, którą trzeba było obalić ze względu na jej niedemokratyczność – choć rozumiem też, że jest to węzeł gordyjski, który w jakiś sposób trzeba rozplątać.

Podatki i kobiety

Obok zmiany systemu prawnego kluczowe miejsce zajmuje w dokumencie gospodarka – ale znów, deklaracje wydają się cokolwiek ogólne. „Biała księga finansów państwa”, zapowiedziana w umowie, jest z pozoru pomysłem racjonalnym – ale tak naprawdę odwołuje się do obowiązującej po stronie dotychczasowej opozycji narracji o tym, że nikt nie wie, co jest w finansach publicznych, bo PiS ukrył wielkie wydatki w funduszach pozabudżetowych. Tak i nie; rzeczywiście BGK zadłuża się w imieniu państwa na wielomiliardowe kwoty, ale dług ten liczony jest przez Eurostat i nie jest żadną tajemnicą.

Nowa koalicja zapowiada, że system podatkowy ma być „stabilny, przyjazny i sprawiedliwy”. Nikt się raczej nie spodziewa polemiki z tak sformułowanym postulatem – ale pytanie brzmi, co uznajemy za „sprawiedliwość”: czy, po prawicowemu, jest to podatek liniowy, tak żeby każdy płacił taki sam odsetek swoich dochodów; czy też może po lewicowemu myślimy o redystrybucji, co oznacza progresję podatkową, przez liberalną prawicę uważaną za robinhoodyzm i janosikostwo?

Inne zdanie, które rzuca się w oczy dzięki swojej nieoczywistej oczywistości: „Kobiety mają prawo decydowania o sobie”. Czy to oznacza prawo do aborcji w pierwszym trymestrze ciąży, czy może prawo do zagłosowania nad prawodawstwem aborcyjnym w referendum? A jeśli to drugie – to czy przypadkiem nie sugeruje, że w referendum powinny brać udział wyłącznie kobiety? Tego się oczywiście nie da zrobić w żaden konstytucyjny sposób, ale czyż nie jest tak, że uwzględnienie głosów mężczyzn w takim referendum oznaczałoby, że kobiety nie decydują o sobie?

Nowoczesność i socjalizm

Inna rzecz, która zwróciła moją uwagę: „wartości nowoczesnego patriotyzmu”, które mają być przekazywane przez szkołę. „Nowoczesny patriotyzm” to idée fixe niezbyt udanej prezydentury Bronisława Komorowskiego, który chętnie mówił o „patriotyzmie codziennej pracy”, który „przyczynia się do tworzenia konkurencyjnej Polski”. Nadmieniał również – chwała mu za to – o „płaceniu podatków”. Czy to znaczy, że nowa władza planuje jednak jakąś czujność fiskalną? Czy wręcz przeciwnie: założy, że „przedsiębiorczość Polaków” – kolejna „wartość” doceniona w ramach koncepcji „nowoczesnego patriotyzmu” – będzie wiązała się z moralnością, która sprawi, że przedsiębiorcy będą uczciwie płacić podatki z własnej woli w ramach patriotycznego uniesienia? I w jaki sposób „nowoczesny patriotyzm” połączyć z koncepcją, iż „państwo będzie szczególną troską otaczać badania nad dziedzictwem historycznym i kulturowym”? Czy wymienienie akurat tej jednej jedynej dziedziny badań nie jest dowodem na chęć promowania patriotyzmu zgoła nienowoczesnego?

Z drugiej strony – wiadomości nie są wyłącznie złe. Jest w umowie koalicyjnej szereg kwestii, które w sposób ewidentny nawiązują do socjalnych postulatów lewicy: „walka z ubóstwem energetycznym”; „dofinansowanie Państwowej Inspekcji Pracy”, by „efektywnie broniła praw 16 milionów pracowników”; „rozwiązania przywracające prawa nabyte emerytów” (chodzi o zniesienie ustawy dezubekizacyjnej); „poprawa jakości komunikacji zbiorowej” i „przywracanie połączeń”. W umowie znalazły się też mieszkania: samorządowe na wynajem, socjalne i komunalne, wymienione jednym tchem z własnościowymi.

Jeśli nowa władza potraktuje ten pakiet postulatów poważnie – jeśli lewica w koalicji rządowej będzie miała dość determinacji i przebiegłości, żeby je wyegzekwować – może trzeci rząd Donalda Tuska będzie znacznie mniej prawicowy niż dwa pierwsze.

Czego sobie i Państwu życzę.

AWŁ

Czarnek wystawia receptę

Dobry lekarz, choć kowal.

Kiedy przyglądam się wprowadzonym przez ministra edukacji Przemysława Czarnka rozwiązaniom, które miały być remedium na niewystarczającą liczbę lekarzy, w głowie mimowolnie wyświetla mi się scena z filmu Barei „Poszukiwany, poszukiwana”, w której „wieczny” dyrektor dokonuje poprawek w planie urbanistycznym, przesuwając jezioro.

Okazuje się, że Czarnek w swoim nieskończonym geniuszu wprowadził w Polsce system kształcenia lekarzy w tzw. modelu kanadyjskim. System jest tak unikatowy, że nie słyszeli o nim nawet kanadyjscy dydaktycy medyczni.

Po owocach ich poznacie

W listopadzie 2021 r. Ministerstwo Zdrowia wespół z Ministerstwem Edukacji dało zielone światło politechnikom i wyższym szkołom zawodowym do kształcenia lekarzy. Mimo protestów środowisk akademickich i lekarskich, które ostrzegały, że takie działania doprowadzą do felczeryzacji zawodu, taśmowa produkcja medyków ruszyła z kopyta (sprawę opisywaliśmy w „NIE” 23/2023 w tekście „Szkółka Niedzielska”). W roku akademickim 2023/2024 studiowanie medycyny zaoferowały aż 32 uczelnie. Kierunek lekarski po raz pierwszy uruchomiły między innymi Społeczna Akademia Nauk w Łodzi i Akademia Mazowiecka w Płocku. Do Naczelnej Izby Lekarskiej i Porozumienia Rezydentów zaczęły napływać pierwsze laurki wystawione świeżo uruchomionym kierunkom. Od czytania relacji młodych żaków marszczy się dupa i więdną jelita.

Kto z Łodzi, ten sam sobie szkodzi

O tym, jak ciężkim kawałkiem chleba są studia medyczne, studenci Społecznej Akademii Nauk w Łodzi przekonali się już w połowie października. Przyszli lekarze, przygnieceni nie tylko świadomością ogromu pracy, ale i kredytami zaciągniętymi na edukację w tej „prestiżowej” uczelni, z przerażeniem odkryli, że SAN, owszem, zainwestowała w reklamę, ale nieco mniej w przygotowanie samego wydziału. Internet obiegły zdjęcia budynku prosektorium w stanie, który ciężko nazwać nawet surowym, a był to zwiastun niespodzianek z zapleczem dydaktycznym. Uczelnia oferowała kształcenie, którego nie jest w stanie przeprowadzić.

Studenci anonimowo zaczęli sygnalizować, że z tytułu braku laboratoriów zamiast zajęć z biochemii przerabiają materiał z chemii; zajęcia odbywały się w sali, w której nie było rzutnika; natomiast na tych z biofizyki nie zapewniono nawet… stołu do pisania. Zajęcia z anatomii odfajkowano za pomocą prezentacji multimedialnej, bo – cóż za zaskoczenie – plastikowych modeli anatomicznych również nie zapewniono. Niedostatki nauczania przedklinicznego uczelnia postanowiła zapchać przedmiotem, który brzmi jak gag w zderzeniu z zastaną rzeczywistością: organizacja kultury pracy. Śmiech to zdrowie, he, he.

Rys. TOMASZ WIATER

W opublikowanym w sieci oświadczeniu władze SAN odparły wszystkie zarzuty i podkreśliły dojrzałą postawę studentów, którzy sygnalizowali swoje obserwacje i obawy. Ci sami studenci według SAN mieli być oburzeni nieprawdziwymi informacjami pojawiającymi się na temat uczelni w przestrzeni publicznej. Paradne.

Zrobieni w wała żacy z Łodzi mają jeszcze jeden kłopot. W przypadku rezygnacji z niezadowalającej nauki będą musieli natychmiast spłacić kredyty studenckie zaciągnięte na rekomendowane przez eksministra Niedzielskiego studia. Semestr na kierunku lekarskim w Łodzi kosztuje jedyne 5400 zł.

Płocka Kanada

Jednym z kilkunastu oferentów świeżo upieczonego kierunku lekarskiego jest Akademia Mazowiecka w Płocku. Niestety i w jej przypadku z kształcenia wyszedł naukowy zakalec, żeby nie powiedzieć gówno.

Uczelnia od miesiąca kształci studentów w oparciu o tzw. model kanadyjski. Jak wyjaśniły władze AM, oznacza to rozpoczęcie nauki od zajęć teoretycznych, zajęcia praktyczne przesunięte są na późniejszy etap kształcenia. Fajnie, problem w tym, że w Kanadzie nikt o takiej bzdurze nie słyszał.

Kilka miesięcy przed rozpoczęciem roku akademickiego uczelnia reklamowała w internecie kierunek lekarski wizualizacjami profesjonalnych sal dydaktycznych i budynków. Nie byłoby w tym nic nagannego, gdyby nie drobny niuans, że prezentowane wypasione zaplecze nie istnieje w realu. Podobnie jak w Łodzi, Akademia Mazowiecka nie posiada prosektorium ani laboratoriów. Centrum symulacji medycznych jest dostosowane tylko do położnictwa. Dodatkowo studenci poskarżyli się Porozumieniu Rezydentów, że zajęcia odbywają się niekiedy ciągiem przez 12 godzin, bo wykładowcy dojeżdżają do Płocka z Łodzi i Warszawy. A jak już dojadą, trzeba do oporu skorzystać z ich obecności.

Żeby było weselej, według sygnałów rozgoryczonych żaków w planie zajęć nie ma histologii, bo „wyposażenie jest w drodze”; chemia ogólna opiera się na rozwiązywaniu zadań na poziomie liceum; biofizyka nie posiada elementów biologiczno-medycznych, a ich braki prowadzący kamufluje prezentacją filmów z YouTube’a, obrazujących działanie stetoskopu.

Sam wykładowca miał być zdziwiony obecnością studentów pierwszego dnia, bo spodziewał się, że zajęcia ruszą dopiero w grudniu. Cóż, studenci spodziewali się, że trafią na prawdziwą uczelnię – taki *plot twist*.

Cyrk odjechał, muzyka gra dalej

Co czwarty kierunek lekarski otrzymał negatywną ocenę Polskiej Komisji Akredytacyjnej, wśród nich łódzka Społeczna Akademia Nauk. Przemysław Czarnek mimo to wydał zgodę na ich otwarcie, ponieważ decyzja PKA nie jest wiążąca. Ministerstwo Zdrowia utrzymuje, że nie tylko PKA sprawdza jakość kształcenia, ale ono również i nie ma z tym problemu.

Minister zdrowia Katarzyna Sójka stwierdziła, że „opinia pozytywna czy negatywna PKA na temat uczelni nie zdecyduje o tym, czy ostatecznie będzie to dobry lekarz, czy nie”.

Wiewiórki donoszą, że

w najbliższym czasie Europejskie Stowarzyszenie Lekarzy Specjalistów ma podjąć debatę, czy dyplomy polskich lekarzy powinny być dalej uznawane w Unii Europejskiej.

Ta decyzja wiążąca już będzie.

IDALIA DUBICKA

eprasa.pl 31c067e808

Boczniaki na bzykanku

Zdrada to straszna rzecz tylko dla funkcjonariuszy Kościoła.

Rys. TOMASZ WIATER

Za komuny skok w bok był przyczyną co trzeciego rozwodu. W roku 2007 sądy orzekły, że jest on winien rozpadu 25 proc. małżeństw, czyli co czwartego małżeństwa. Teraz – co piątego. O wiele częstszymi powodami rozwodów są niechowanie masła do lodówki, wyciskanie tubki pasty do zębów od środka, nieopuszczenie klapy kibla, rozrzucanie ubrań na krzesłach i podłodze. Nadmiar butów i niegaszenie świateł też.

Na dowolnie wybranym boku

Seksuolodzy powiadają, że ludzie w trwających kilka lat związkach dzielą się na dwie kategorie – tych, którzy skoczyli w bok, i tych, którzy się do tego nie przyznają. Według badań CBOS z 2019 r. ok. 30 proc. Polaków przyznaje się, że zdradziło swojego partnera. Przyznało się do tego 37 proc. mężczyzn i 27 proc. kobiet. Są też inne badania, z których wynika, że seks nie ze stałym partnerem zaliczyło od 36 do 62 proc. naszych rodaków i rodaczek. Jak tu zatem wierzyć specjalistom? Tymczasem z jeszcze innych analiz wynika, że zdrada dla większości z nas to brak lojalności. Sporadyczny seks na boku za zdradę uważa ledwie 10 proc. rodaków. Prawdziwą zdradą jest bowiem zdrada emocjonalna i ekonomiczna.

Nikt nigdy nie pokusił się o badania krzyżowe. Znaczy takie, gdzie pytano by o seks na boku zarówno żony, jak i mężów. Mogłoby wyjść ciekawie. Symulacje socjologów pokazują bowiem, że seks pozapartnerski dotyka 80 proc. związków. Ba, w 40 proc. stadeł można mieć niemal pewność, że w bok skoczyło zarówno jedno, jak i drugie.

Ciekawie przedstawia się widmo otwartych związków, gdy popatrzymy na skoki w bok w wydaniu ludzi z młodszych generacji i tych lepiej wykształconych. Tu liczba aktów seksu pozapartnerskiego jest dwakroć wyższa niż w generacji starszych i gorzej wykształconych. Dlatego nie ma się co dziwić, że za kilka dekad skok w bok będzie przyczyną rozpadu związków jedynie na filmach.

Do sporadycznego seksu nie z drugą połówką nie przywiązujemy znaczenia. Najwięcej takich numerków zaliczamy w pracy – 39 proc., a następnie wśród znajomych – około 29 proc. Tylko 9 proc. w barach, pubach, restauracjach, dyskotekach lub klubach. Wakacyjne bzykanka stanowią zaledwie 7 proc., a te internetowe – 6 proc.

To tylko seks

Ludzie mają od tysiącleci wprasowane w głowy, że zdrada to coś bardzo złego. Oczywiście wzięło się to nie z religijnych bajań, ale z pragmatyki pokazującej, że ze skoku żony w bok mogła się wziąć ciąża. Faceci zaś niekoniecznie chcieliby łożyć na wychowanie nie swojego potomka. Z kolei kobieta – z perspektywy historycznej – niemal zawsze była całkowicie uzależniona od faceta. Gdy ten polazł za inną, to traciła podstawy ekonomiczne. I jeszcze sto kilkadziesiąt lat temu zostawały jej dwa wyjścia – umrzeć z głodu albo się prostytuować. Świat się jednak zmienił. Jest antykoncepcja, są badania DNA, farmakologiczne usuwanie ciąży i ekonomiczna niepodległość kobiet.

Atawizmy związane z wiernością seksualną zostały. Żeby było śmieszniej, podtrzymywane są u nas przez ludzi stanu wolnego noszących habity i koloratki. Ale w równym stopniu przez żyjących z rozwodów adwokatów, szpiegujących także za niemałe pieniądze detektywów i leczących wyimaginowane traumy psychologów.

Ci ostatni na swoich stronach internetowych poinformują, że „gdy jedno z małżonków zdradza, rani drugą stronę i niszczy zaufanie małżeńskie. Taka sytuacja sprawia, że pojawiają się trudne emocje – żal, rozgoryczenie, gniew. To prowadzi do osłabienia więzi małżeńskiej i w konsekwencji do zupełnego i trwałego rozpadu małżeństwa".

Prawnicy idą w inną stronę: „Zdrada bez wątpienia stanowi naruszenie dóbr osobistych. Naraża zdradzonego chociażby na rozstrój psychiczny. Rozprawa rozwodowa z powodu zdrady zmusza małżonków, aby opowiadali o swoich osobistych, intymnych relacjach. A to narusza ich prywatność. Sam rozwód często wiąże się z plotkami otoczenia. Ale jeśli sąd orzeknie, że niewierny małżonek doprowadził do naruszenia dóbr osobistych, to zobowiąże go do finansowego zadośćuczynienia krzywdy".

„Zdrada kwitnie – nie zna granic, nie zważa na kolor skóry, jest obojętna na język. Jest to uniwersalna siła, która kusi nas wszystkich, niezależnie od okoliczności. Niezależnie od kontekstu wpływ zdrady może być druzgocący, pozostawiając ślad złamanego zaufania i rozbitych relacji" – tak z kolei ujmuje to strona agencji detektywistycznej.

Żyjący ze skoków w bok straszą, a życie ma to gdzieś. Według amerykańskich badań odsetek żon przyznających się do zdrady w Stanach Zjednoczonych wzrósł o ponad 50 proc. w ciągu ostatnich 30 lat. W Wielkiej Brytanii 3 na 5 kobiet i 7 na 10 mężczyzn przyznają się do zdrady – dwa razy tyle co ćwierć wieku temu. W Polsce odsetek zdradzających żon i mężów wzrósł w ostatnich 30 latach o ponad jedną trzecią. Bzykanie na boku dla wielu osób nie jest niczym więcej niż bzykaniem na boku.

W imieniu Rzeczpospolitej

Dla sądów orzekających rozwody również. Bliski znajomy zakochał się w młodszym o niemal ćwierć wieku dziewczęciu. Żona wniosła o rozwód z jego winy. Facet z faktami kopać się nie chciał i w sądzie jak na spowiedzi przyznał się do wszystkiego, a nawet zgodził się z przyjęciem winy. Sąd podeliberował i ogłosił coś, co u obojga rozwodzących się małżonków wywołało opad szczęk. W imieniu Rzeczpospolitej małżeństwo rozwiązano bez orzekania o winie. Skok w bok nie był dla sądu wystarczającą przesłanką, by faceta uznać winnym rozpadu stadła.

Jeśli to kogoś dziwi, to niesłusznie. Takich sentencji wysłuchują rocznie setki rozwodzących się. Z roku na rok coraz więcej. Zgodnie z polskim prawem istnieje tylko jedna przesłanka do orzeczenia rozwodu. Jest to zupełny i trwały rozpad pożycia małżeńskiego. Dopuszczenie się przez jednego z małżonków zdrady nie oznacza, że sąd orzeknie rozwód czy choćby winę. Jeśli więc w pozwie o rozwód strona powoła się na zdradę, sąd bada, o co tak naprawdę chodzi. Sędziowie nauczyli się, że najczęściej skok w bok nie był przyczyną, a jedynie skutkiem rozpadu pożycia małżeńskiego. Zresztą zgodnie z pokręconym językowo orzecznictwem Sądu Najwyższego, stanowiącym, że „dla przyjęcia współwiny za rozkład pożycia między małżonkami wystarczy, gdy drugi małżonek swoim postępowaniem przyczynił się do tego rozkładu, chociażby stopień jego zawinienia był mniejszy; wina w rozkładzie pożycia małżeńskiego nie podlega stopniowaniu".

Psu zatem na budę wydawanie kasy na psychologów, by udowodnić w sądzie swoją przetrąconą psychikę. Na detektywów, by przygotowali filmy i zdjęcia z randek. Na mecenasa, który obiecą, że niewierna połówka będzie płacić alimenty do śmieci. Dla sędziów takie działania małżonka jednoznacznie pokazują, że skacząca w bok miała w domu kogoś niefajnego. Równie winnego rozpadowi stadła jak ona sama. A może nawet bardziej. Bo przecież w czasie pozamałżeńskiego seksu nic się nie wymydla.

TADEUSZ JASIŃSKI

Emerytura pod celą

Nie zdziwmy się, gdy wkrótce w bankach pojawią się stada zamaskowanych osób z bronią, poruszających się o balkoniku.

Co można począć, jak się jest starym i dostaje się 600 zł emerytury? A tyle setkom tysięcy seniorów wychodzi, bo państwo pozwoliło pracodawcom całe życie zatrudniać ich na śmieciówkach bez opłacania składki emerytalnej i zdrowotnej. Czy warto żyć na koszt dzieci, gdy nie stać człowieka nawet na opłacenie mieszkania? Otóż nie! Najlepiej zagrać va banque. Zorganizować napad i gdy się uda, mieć z czego żyć przez kolejnych kilka lat. A jak się nie uda, to też dobrze. Rodzina będzie miała nas z głowy, bo wikt, opierunek, dach nad głową i lekarza zapewni nam państwo. W więzieniu.

Dach nad głową

O swoją przyszłość nie musi się więc martwić 72-letni emeryt z podlaskiej gminy Milejczyce. Choć jego sposobu na spokojne doczekanie końca swoich dni raczej nie polecamy. Starszy pan dorabiał, pomagając w gospodarstwie znajomego, i tam też mieszkał. Ponosił koszty zużycia prądu, ale zalegał z płatnościami. Znajomy się upomniał. Doszło do sprzeczki, w czasie której pan pchnął gościa nożem w twarz. Zadał też wiele uderzeń drewnianą sztachetą po całym ciele i odjechał, zostawiwszy nieprzytomnego bez pomocy. Facet nie przeżył. Ale dzięki temu staruszek spędzi resztę życia bez martwienia się o jutro. Usłyszał właśnie w Sądzie Apelacyjnym w Białymstoku wyrok: 13 lat odsiadki.

Na początku lat 90. poprzedniego stulecia odsetek osadzonych mających więcej niż 60 lat wynosił 0,2 proc. Wraz z rozwojem kapitalizmu zaczął rosnąć. W 2008 r. liczba starszych osób w pierdlach skoczyła 4,5-krotnie i wynosiła 0,9 proc. Według stanu na koniec 2016 r. w polskich jednostkach penitencjarnych przebywało 3036 osób w wieku 60 lat i więcej, co stanowiło około 4,3 proc. wszystkich osadzonych. Pandemia, eliminując wiekowe osoby, nieco ten wzrost przyhamowała. Od dwóch lat jednak dziadkowie i babcie znów jęli aspirować do pierdli. Dziś stanowią 4,5 proc. wszystkich odsiadkowiczów. 22,5 razy tyle, ile 30 lat temu.

Statystyka pokazuje, że przestępstwa są na ogół popełniane przez seniorów w wieku 65 lat. Za połowę przestępstw odpowiadały osoby, które dopiero co przeszły na emeryturę.

Znawcy tematu nie mają złudzeń. Lada chwila wraz ze wzrostem liczby emerytur niższych od najniższej do więzień będzie trafiało coraz więcej dziadków i babć. Bo tak się dzieje na całym świecie.

Druga Japonia

Zaczęli kilkanaście lat temu Japończycy. Tamtejsi policjanci ze zdumieniem zauważyli, że starsi obywatele na masową skalę popełniają przestępstwa, żeby trafić do więzienia. Okazało się, że to nie przypadek. Do dziś areszt i więzienie są dla wielu starszych Japończyków lepsze niż tamtejsza opieka społeczna. Przyczyną tego zjawiska jest praktyka stosowana przez Japończyków, których nie stać na opiekowanie się seniorami. Oddają ich do domów opieki lub szpitali albo po prostu pozostawiają samych sobie. Liczba japońskich emerytów mieszkających samotnie wzrosła między 1985 a 2015 r. o 600 proc. Połowa starszych osób złapanych na dokonaniu przestępstwa powiedziała, że mieszka sama, a 40 proc. z nich wyznało, że nie ma rodziny lub straciło z nią kontakt.

Z powodu niskich emerytur pobyt w więzieniu jest więc dla nich lepszy niż życie na wolności. Utrzymanie jednego osadzonego w japońskim więzieniu rocznie kosztuje około 20 tys. dolarów. Jeszcze więcej wynosi pobyt w areszcie osoby starszej, ponieważ wymaga specjalnej opieki i leków. Strażnicy więzienni zaczynają wypełniać obowiązki opiekunów osób starszych.

Popełnianie przestępstw, by trafić do pudła, nie jest zjawiskiem występującym wyłącznie w Japonii. W USA biedni i starsi obywatele starają się o pobyt w więzieniu, by uzyskać dostęp do opieki zdrowotnej, uniknąć trudnych warunków pogodowych lub uciec od nałogu.

W Niemczech też rośnie liczba przestępstw dokonywanych przez seniorów. W kraju z trzykrotnie większą od polskiej populacją rocznie przestępstwa popełnia sześć razy tylu staruszków co u nas. Wiele z tych osób na drogę przestępczą wkracza po raz pierwszy. Mnóstwo z nich skarży się na niewystarczające emerytury. Do niemieckiej legendy policyjnej przeszła grupa emerytów w wieku 63–74 lata. Przez kilka lat napadali na banki, skąd zgarnęli ponad milion euro. Pieniądze wydawali na bieżąco. Pożyli na wysokiej stopie ponad siedem lat.

Ilust. PAWEŁ FERENC

Wesołe jest życie...

Przepisy prawa międzynarodowego, określające zasady postępowania z osobami za kratkami, nie zawierają żadnych uregulowań dotyczących specjalnie osób starszych. Polskie prawo też nie wspomina nic o zasadach wykonywania aresztowania i kary pozbawienia wolności wobec osób powyżej 65. roku życia. Co wcale nie znaczy, że starsze osoby w więzieniach mają źle. Po pierwsze z powodu wieku schodzą z celownika więziennych seksualnych drapieżników. Po drugie u klawiszy też mają luzy. Poza tym z racji wieku i możliwości psychofizycznych więźniów seniorów nie kieruje się do zatrudnienia i nauczania, jest też niewiele zajęć kulturalno-oświatowych i sportowych, w których chcą i mogą uczestniczyć.

Prawo osadzonych do ochrony zdrowia i opieki medycznej określone jest w kodeksie karnym wykonawczym. Stanowi, że osadzony ma prawo do odpowiedniego ze względu na zachowanie zdrowia wyżywienia, odzieży, warunków bytowych, pomieszczeń oraz świadczeń zdrowotnych i odpowiednich warunków higieny. Dlatego więźniowi zapewnia się bezpłatne świadczenia zdrowotne, leki i artykuły sanitarne. Otrzymuje on także bezpłatnie protezy, przedmioty ortopedyczne i tzw. środki pomocnicze, jeżeli ich brak mógłby pogorszyć stan zdrowia lub uniemożliwić odbywanie kary.

Podczas pobytu skazanego w pudle leczą go głównie lekarze więzienni. Ale jak trzeba, to chorzy osadzeni korzystają z przychodni i szpitali za murami. Szczególnie gdy konieczna jest natychmiastowa pomoc ze względu na zagrożenie życia i zdrowia oraz przeprowadzenie specjalistycznych badań, leczenia lub rehabilitacji. Oczywiście wtedy, jeżeli nie można ich wykonać w placówkach więziennej służby zdrowia. A z reguły nie można.

Kilka lat temu w polskich więzieniach przeprowadzono badanie więźniów staruszków. Wszyscy badani korzystali z okularów do bliży, przy czym w większości były to ich okulary jeszcze z wolności. Ale to zakład karny zadbał o okulary dla ponad 40 proc. z nich.

Żaden z badanych więźniów nie żalił się na trudności z uzyskaniem środków ortopedycznych lub pomocniczych. Osoby cierpiące na zaawansowaną zaćmę podawały, że oczekują na zabieg jej usunięcia, który odbędzie się poza murami albo w ramach przerwy w karze, albo pod konwojem funkcjonariuszy służby więziennej. Bez zastrzeżeń podstawową opiekę medyczną jako dobrą oceniło 79 proc. kiblujących seniorów i seniorek. Ba, niektóre osoby podkreślały, że jest ona bardzo dobra. Wychodziłoby, że opieka medyczna w pierdlu jest lepsza niż dla ludzi wolnych. Niezapuszkowanych staruszków oceniających dobrze polską służbę zdrowia jest tylko 40 proc. Tak samo tę w domach seniorów. Wybór wydaje się więc prosty.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 31c067e808

W umowie koalicyjnej mieszkania zostały przez polityków potraktowane tak jak w kampanii – bez sensu.

Zapomnijcie o mieszkaniach

Ci, co wygrali wybory, zapowiadali, że spowodują, by mieszkania były w zasięgu normalnych ludzi. No i będą. Niczym pierścionek z wielkim diamentem. W zasięgu, tyle że za pancerną szybą.

Tusk przekonywał, że mieszkanie jest prawem, a nie towarem, więc jeśli wygra, to wprowadzi program „kredyt 0 procent". „A wtedy nie będzie się płaciło 4000–4200 zł za to wymarzone mieszkanie 60–65-metrowe, tylko mniej więcej 1700 zł miesięcznie i będzie to spłata kapitału, a nie tych niekończących się odsetek. Bank nie będzie zarabiał na odsetkach, na waszych chudych portfelach" – mówił.

Tusk napomykał też, że biednym ludziom wynajmującym mieszkania od bogatych ludzi dołoży 600 zł, żeby mieli lżej.

Mniej niż zero

Z tego ostatniego śmiały się nawet dzieci w podstawówkach. Po tym, jak nauczyły się cyferek, wiedzą, że to bzdura. Rozwiązały zadanie, którego treść brzmiała tak: „Bez względu na to, jakiej wielkości chałupę ktoś wynajmuje, rząd chce każdej takiej osobie dołożyć równo 600 zł. O ile wzrośnie czynsz za mieszkania w Polsce?". Nawet 10-latki odpowiedziały, że równiutko o 600 zł. I miały rację, acz nie do końca.

Czy wynajmujący na takim zabiegu zaoszczędzi? Nie zaoszczędzi. Zarobić na takim myku mogłoby tylko państwo, bo każdy, kto chciałby dostać dopłatę, musiałby wykazać się umową najmu. Tej zaś z reguły nikt nie podpisuje, bo wtedy czynsz musiałby wzrosnąć o kasę, którą właściciel odprowadzi w formie podatku.

Gdyby więc wprowadzono dodatek 600 zł, to dla wynajmujących czynsz poszedłby w górę o tę kwotę plus podatek za całe wynajmowane mieszkanie. Zamiast więc coś od państwa dostać, wynajmujący popłynąłby miesięcznie na takim dealu na parę stówek.

Rys. WIDGET

Jeśli sądzicie, że 600 zł dopłaty to szczyt głupoty, to się mylicie. Jeszcze bardziej groteskowo wygląda „kredyt 0 procent". „W pierwszym roku program kredytów 0 proc. na mieszkanie będzie kosztował 4 mld zł. Sfinansują go podatnicy" – stwierdził Borys Budka. Dzięki temu wiemy, że koncepcja ta to twórcze rozwinięcie pisowskiego „bezpiecznego kredytu 2 procent". Tego, w którym dzięki opłatom i prowizjom banków odsetki wynoszą niemal 5 proc. Tego, który spowodował skokowy wzrost cen mieszkań. Tego, w którym państwo dołoży bankom i deweloperom ok. 120 tys. zł od każdego kredytu. Czyli mniej niż tyle, o ile skoczyła cena mieszkań w największych polskich miastach. Tego, który ludzi kupujących chałupę wpakował w jeszcze większe długi.

Fachowcy szybko policzyli, że przy pomyśle Platformy budżet dołoży do każdego kredytu dwa razy tyle, ile w pomyśle PiS – znaczy prawie 250 tys. zł. Wśród analityków rynku mieszkaniowego ruszyły zakłady, kiedy średnia cena mieszkań poszybuje w górę. Przeważa pogląd, że nastąpi to po czterech miesiącach od rozpoczęcia prac nad taką ustawą. O tym, czy kredyt 0 proc. naprawdę wyniesie dwa czy trzy procent, dowiemy się, gdy pojawi się ustawa.

Nie trzeba dodawać, że gigantyczna kasa transferowana z budżetu do banków i deweloperów w ogóle nie zmieni tego, że mieszkanie jak było, tak będzie towarem. Tylko droższym.

Za ostatni grosz

Według Lewicy tak być nie musi. Stąd pomysł, żeby w kraju pojawiło się więcej mieszkań. Bo wtedy rynkowa cena zarówno przy kupnie, jak i przy wynajmowaniu zleciałaby na pysk. Dlatego Włodzimierz Czarzasty wygłosił taki spicz: „Program będzie kosztował około 100 mld zł. Chcemy, żeby BGK wyemitował obligacje mieszkaniowe. Chcemy, żeby pieniądze z tych obligacji zasiliły samorządy. Chcemy, żeby samorządy budowały mieszkania. Chcemy, żeby była taka sytuacja, by przy średnim w skali kraju koszcie budowy mniej więcej 330 tys. zł cały program wybudowania 300 tys. mieszkań komunalnych kosztował około 100 mld zł". Według Czarzastego te 300 tys. mieszkań stanęłoby już za sześć lat.

Współszef Lewicy powoływał się na to, że w Wiedniu tak zrobili. I w Szwecji też. A nawet we współrządzonym przez Lewicę Włocławku. Co zaś mówią fakty?

Osiedle komunalne we Włocławku faktycznie otrzymało bardzo duże wsparcie od państwa. Aż 58 z 71 mln zł, które poszły na wybudowanie 288 mieszkań. Średnio za jedno mieszkanie wychodzi niecałe 250 tys. zł. Średnia wielkość takiego lokum to ok. 50 mkw. Czyli za metr kwadratowy mieszkania wychodzi 5 tys. zł. Dokładnie tyle samo kosztuje dziś metr kwadratowy mieszkania we Włocławku na wolnym rynku. Tyle że on zawiera w sobie bardzo duży procent zysku. Z czego wynika, że za te same pieniądze włocławianie mogli mieć o co najmniej jedną piątą mieszkań więcej.

Włocławek różni się bowiem i od Wiednia, i od Szwecji. Leży w kraju znacznie wyżej notowanym w rankingach łapówkarstwa.

Królestwem tego typu przekrętów są polskie samorządy. I to nie tylko te najmniejsze, gdzie lokalnej władzy nikt nie patrzy na ręce. Przykład afery śmieciowej w Warszawie i perypetie więzienno-brukselskie posądzanego o wzięcie w łapę 5 mln zł za kontrakt przez sekretarza m.st. Warszawy Włodzimierza Karpińskiego nie wzięły się znikąd.

Pomysł, żeby samorządom dawać kasę na budowanie mieszkań, przerabiał już PiS. Na tym zasadzał się przecież program Mieszkanie Plus. Legł on właśnie z powodu pazerności samorządów.

To one powoływały spółki mające budować. Spółki dziwnym trafem wybierały na wykonawców albo firmy swoich znajomych, albo te, które dały najgrubsze koperty. Efekt był taki, że koszty mieszkań wraz z darmowym gruntem w zupełnych pipidówach niczym się nie różniły od cen deweloperskich w metropoliach, gdzie grunt jest bardziej niż drogi. Pieniądze, które za czasów PiS płynęły z BGK do samorządów, te przepuszczały przez kosztochłonne twory o nazwach TBS, które dopiero wyszukiwały firmy budujące. Dzięki tej drabince na poszczególnych szczeblach tracono nawet do 35 proc. środków mających służyć tylko do stawiania bloków.

Oczywiście budować trzeba we współpracy z samorządami. Nie wolno im jedynie dawać pieniędzy. Najlepszym wyjściem byłoby, gdyby prezydenci miast i burmistrzowie dostawali klucze do wybudowanych im przez państwo mieszkań. Tylko wtedy byłaby szansa, że mieszkania te powstaną tanio.

A mogło być tak pięknie

Wybudowanie bloku to koszt gruntu, materiałów i robocizny, plus kilkanaście procent na zaciągnięty przez dewelopera kredyt bankowy. Do tego dochodzi oczywiście wypracowująca zysk marża firmy budowlanej. A gdyby grunt pod budownictwo państwowe był za darmo, bo przekazałyby go samorządy, bądź byłby z puli pisowskiego zasobu nieruchomości, który przecież zgromadził tysiące hektarów? Nawet w miastach.

Co zatem stoi na przeszkodzie powołaniu czegoś na kształt Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad? Czegoś, co zajmowałoby się budowaniem? Taka instytucja ogłaszałaby przetargi na budowę osiedli. Tak jak na autostrady. To ona rozliczałaby wykonawców i dokonywała odbiorów, a gdy trzeba – egzekwowałaby kary. W budownictwie drogowym to się sprawdziło. Dzięki takiej instytucji zbudowanie metra kwadratowego mieszkania w Warszawie czy Radomsku byłoby w takiej samej cenie. Nikt w samorządach nie byłby kuszony wielkimi pieniędzmi do wydania, nikt więc nie zawyżałby kontraktów o to, co brałby w łapę. Rola takiej generalnej dyrekcji budownictwa kończyłaby się w momencie przekazania samorządom gotowych budynków. Dzięki takiemu mykowi za kasę, którą Lewica chce przeznaczyć na budownictwo, można by postawić nie 300 tys., ale nawet niemal 400 tys. mieszkań.

Ale na to nikt nie pójdzie. Bo każda partia ma przecież na ustach dobrostan nie bezdomnych obywateli, ale samorządów.

TADEUSZ JASIŃSKI

KAZACZOK Z CZOŁGAMI

☆ Od jakiegoś czasu w kwestii Ukrainy mainstreamowe media nie muszą gryźć się w język, zatem Michał Potocki swój artykuł w „DGP" zatytułował wprost: „Rosjanie przejmują inicjatywę na froncie". Pisze w nim: „Inicjatywę w obwodzie ługańskim i donieckim przejęli Rosjanie – podał w piątek, 10 listopada estoński wywiad wojskowy. Pułkownik Mart Vendla, zastępca szefa estońskiego sztabu generalnego, powiedział, że nie jest wykluczony upadek poddonieckiej Awdijiwki, wokół której boje toczą się niemal bez przerwy od 2014 r.". Będzie to piękny finał ukraińskiej kontrofensywy.

☆ Odwołanie trasy koncertowej po Polsce kosztowała ukraińskiego muzyka Kiryła Tymoszenkę szczera wypowiedź na Instagramie: „Wiecie, co mnie denerwuje w Polsce? Mnie wkurwia język polski. Nie rozumiem, po co mówić w tym jebanym języku, kiedy jest język rosyjski. Po prostu nie rozumiem. Chłopaki, nauczcie się, kurwa, rosyjskiego i mówcie w normalnym języku". W sumie to dobrze, że Tymoszenko nie przyjedzie do Polski, wówczas dostrzegłby rzeczy znacznie bardziej denerwujące niż polszczyzna.

☆ Pierwszy raz w historii Rosja nie będzie miała swego przedstawiciela w Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości – głównym organie sądowniczym ONZ. Ubiegający się o reelekcję Kirył Geworgian przegrał z byłym ministrem spraw zagranicznych Rumunii Bohdanem Aurescu. Na Rumuna oddano 117 głosów, a na Rosjanina 77.

☆ Maciej Nowicki na łamach „Newsweeka" w artykule opatrzonym asekuranckim znakiem zapytania – „Putin zaczyna wygrywać?" – pisze: „Ukrainie coraz bardziej brakuje chętnych do walki. Kijów planuje zwiększyć pobór mężczyzn »w wieku wojskowym« (do 60 lat), aby wypełnić luki, ale wielu potencjalnych rekrutów nie chce walczyć. Aresztowano tysiące młodych ludzi próbujących uciec przez ukraińskie granice przed poborem. »Brakuje nam ludzi, a jakość nowych posiłków jest za każdym razem niższa« – powiedział Dmytro Berlym, dowódca batalionu walczącego w okolicach Kupiańska. »Średni wiek żołnierza w oddziale to 45 lat«. Braki kadrowe są tak duże, że jeden z wojskowych twierdzi, że nawet jeśli Zachód dostarczyłby całą obiecaną broń, Ukraina »nie ma ludzi, którzy mogliby jej użyć«". Ukraińska armia miała być najsilniejsza, a jest najstarsza w Europie. A może i na świecie.

☆ O pomysłowych sposobach na ucieczkę przed mobilizacją pisze w „Rzeczpospolitej" Rusłan Szoszyn: „Przepływają rzeki i pokonują góry na motocyklach. Wielu Ukraińców nadal ucieka przed wojskiem za granicę, nie bez pomocy skorumpowanych wojskowych i urzędników". Wołodymyr Zełenski powiedział niegdyś, że „to, jak naród ukraiński stawia opór najeźdźcom, już weszło do historii". To, jak przed najeźdźcami ucieka, dopiero wejdzie do historii.

MAREK SANOWSKI
ukraina.tygodniknie@gmail.com

WIARA CZYNI CZUBA

1. Biskup Matthew Hassan Kukah z nigeryjskiej diecezji Sokoto narzeka, że musiał wydać 30 mln naira na wykupywanie księży, seminarzystów i innych kościelnych funkcjonariuszy, którzy zostali porwani przez różne bojówki w północnej części kraju, gdzie szaleje krwawa ekstremistyczna grupa islamska Boko Haram. „Najboleśniejsze dla mnie jako chrześcijanina jest bardzo małe zainteresowanie ze strony naszych chrześcijańskich braci, którzy żyją w komforcie i luksusie poza północną Nigerią, ich niezdolność do docenienia pilności Dobrej Nowiny i zrozumienia słowa kluczowego, takiego jak solidarność" – mówi Kukah, domagając się więcej kasy. Boko Haram porywa i morduje setki ludzi – zwłaszcza młodych dziewcząt – ale biskup najwyraźniej uważa, że na wykup zasługują jedynie księża.

2. W 2010 r. niejaki Paul Adams, mormon z Arizony, zadzwonił na kościelny telefon zaufania i wyznał, że molestuje swoją pięcioletnią córkę. O wyznaniu dowiedzieli się mormoński biskup John Herrod (u mormonów biskup jest czymś w rodzaju księdza, choć pozostaje osobą świecką) i kilku innych członków mormońskiej starszyzny, ale zachowali tę informację dla siebie. Wobec czego Adams gwałcił córkę przez kolejnych siedem lat. W międzyczasie urodziła mu się następna, którą także zaczął molestować od szóstego tygodnia życia, co nagrywał na wideo i wrzucał do sieci – przez co w końcu wpadł. Adams powiesił się w celi, jego dzieci pozwały Kościół mormoński. Sędzia Timothy Dickerson właśnie odrzucił pozew, stwierdzając, że Kościół nie miał obowiązku zawiadomić policji o gwałconych dzieciach, bo gwałciciela chroniła tajemnica spowiedzi.

3. Ksiądz Eros Accorigi z parafii św. Wita, Modesta i Krescencji w Ossanesga w Lombardii z braku ministranta, których ostatnio jest (zaskakująco) coraz mniej, wybrał na „nadzwyczajnego szafarza komunii świętej" – czyli pomagiera przy dystrybucji hostii – ośmioletnią dziewczynkę. Bo – jak wyjaśnił, kiedy wybuchła afera – uznał, że dziewczynka „miała najczystsze serce spośród obecnych w kościele grzeszników". Filmik z mszy pojawił się na katolickim kanale youtube'owym Gloria.tv i zapanowała histeria. Jak ocenił jeden katol w donosie do biskupa: „Nie był to zwykły liturgiczny horror, ale akt o bezprecedensowej wadze, który odzwierciedla zakorzenioną, głęboką i powszechną ignorancję na temat Eucharystii, która została zredukowana do zwykłego »pokarmu«, mającego być niechlujnie rozdawany obecnym". Na stos z nim! I z gówniarą także!

4. Para amerykańskich dokumentalistów, Amanda McBaine i Jesse Moss, pod patronatem „National Geographic" nakręciła film pod niezbyt oryginalnym tytułem „Misja". Opowiada on historię niejakiego Johna Allena Chau: 26-letniego amerykańskiego prozelity, który w 2018 r. nielegalnie przedarł się na Sentinel Północny – wyspę w archipelagu Andamanów, zamieszkaną przez plemię żyjące w odosobnieniu od 60 tys. lat – i został zastrzelony z łuku i zakopany przez tubylców, którzy nie mieli ochoty na nawrócenie. Film usiłuje pokazać oszołomstwo Chau w zniuansowany sposób i ponoć nawet mu się to udaje – ale najciekawsza jest wypowiedź jednej z entuzjastek zabitego misjonarza: „Jeżeli jest jakaś grupa, której powiemy: »Sorry, ale wy nie usłyszycie o Jezusie«, to to narusza ich prawa człowieka".

5. Kongres Peru przyjął ustawę o prawach płodu. Sprawozdawca ustawy, poseł Alejandro Muñante, ogłosił, że jej celem jest „umocnienie prawa do życia od poczęcia, już ustanowionego w konstytucji, w kodeksie cywilnym oraz w kodeksie dzieci i młodzieży". Okazuje się wszakże, że trzy ustawy – w tym zasadnicza – to za mało dla peruwiańskich „obrońców życia". Nowa ustawa stanowi, że płód ma „odrębną tożsamość genetyczną, wyjątkową i niepowtarzalną, niezależną od matki i obdarzoną własną osobowością" oraz prawo do „swobodnego rozwoju w łonie matki (tj. bez ingerencji z zewnątrz)". Jeśli chodzi o posiadaczkę łona, to ma ona prawo do „zdrowia, a także informacji niezbędnych do właściwej opieki zdrowotnej i wyżywienia dziecka poczętego w okresie ciąży". Hojnie.

eprasa.pl 31c067e808

A w niebie spotkaliśmy komendanta Auschwitz

Chrześcijaństwo jako amoralna religia.

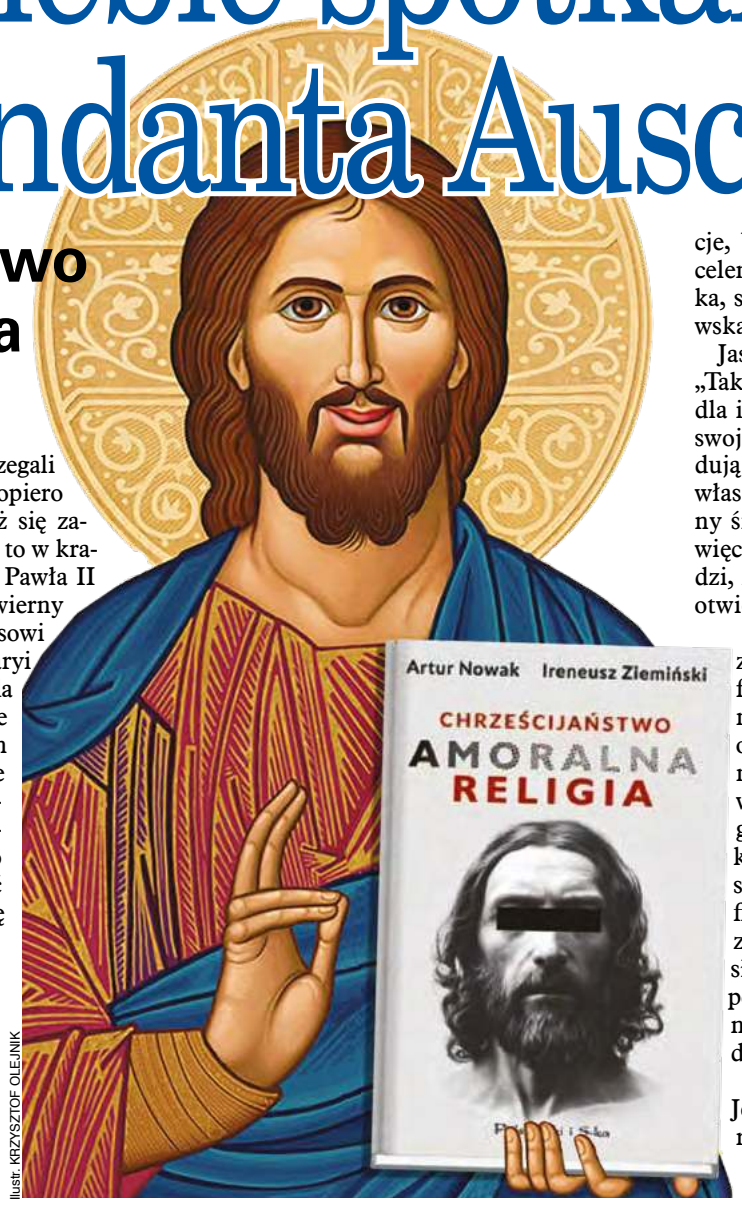

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Stało się to, przed czym przestrzegali Zbigniew Ziobro i Ordo Iuris. Dopiero co opozycja wygrała wybory, a już się zaczęły prześladowania chrześcijan. I to w kraju, który dał światu świętego Jana Pawła II oraz siostrę Faustynę i był zawsze wierny królowi Polski Jezusowi Chrystusowi i królowej Polski Najświętszej Maryi Pannie zawsze Dziewicy. Co prawda jeszcze nie rzuca się w Warszawie jak za Nerona w Rzymie chrześcijan na pożarcie dzikim zwierzętom. Ale nie sposób wykluczyć, że w następnych freak fightach na ringu horda dzikich uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki będzie atakować polskie białogłowy, broniące się różańcem niczym kastetem przed pohańbieniem z rąk kolorowych muzułmanów.

Niestety, pojawili się nad Wisłą rodzimi zaprzańcy świętej wiary. Uprzejmie donosimy o tym prokuraturze, póki rządzą nią prawdziwi Polacy.

Szatańskie wersety

Właśnie ukazała się książka – zapis rozmowy Artura Nowaka z prof. Ireneuszem Ziemińskim, jakże słodko zatytułowana: „Chrześcijaństwo. Amoralna religia". Mówiąc językiem biblijnym, ziarno rzucone przez śp. Urbana nie padło na jałową glebę i wydało stokrotny plon. Przypomnijmy, że Nowak to dzielny adwokat, broniący m.in. ofiar księżych nadużyć seksualnych, wspólnie z byłym jezuitą prof. Stanisławem Obirkiem piszący teksty demaskujące plugastwa kościelne (ten były zakonnik napisał zresztą wstęp do tej książki). Ziemiński to szczeciński filozof, który z naukowej perspektywy zajmuje się religią, co tej ostatniej zresztą nie wychodzi szczególnie na dobre…

Ta książka jest pierwszą tak przystępną lekturą po polsku i przez Polaków napisaną, która demoluje mity dobrej Bozi i Jezusa, i wrednego Kościoła. Pokazuje w sposób niebudzący wątpliwości, że taki Jędraszewski, bredzący o „tęczowej zarazie", jest głęboko zakorzeniony w języku biblijnym, łącznie z tym, którego używał sam Chrystus. Tę książkę powinni przeczytać wszyscy ci, którzy niemal na pewno po nią nie sięgną – wierzący katolicy czy inni chrześcijanie.

Kochaj bliźniego swego

„Chrześcijaństwo. Amoralna religia" jest niejako hołdem złożonym Alfredowi Hitchcockowi. Zaczyna się od wybuchu bomby, a potem napięcie narasta. Pierwszy rozdział dekonstruuje przykazanie miłości bliźniego, powodujące – w oczach samych chrześcijan (skądinąd zupełnie jak islam dla muzułmanów) – uznanie ich wiary za religię miłości. Wiadomo, że Bozia kocha ród ludzki, a pierwsi chrześcijanie pysznili się tym, że wzajemnie siebie – bo przecież nie żydów i pogan! – traktują z szacunkiem i życzliwością. Pojawiły się bajania o tym, że nawet ich wrogowie i prześladowcy byli zdumieni, jak chrześcijanie się kochają i wzajemnie wspierają w codziennej egzystencji.

Tymczasem okazuje się, że przykazanie miłości bliźniego jest w gruncie rzeczy zaprzeczeniem moralności jako wolnych, autonomicznych działań jednostki wobec świata i innego człowieka. W gruncie rzeczy chodzi o podporządkowanie się odgórnym nakazom (niby bożym, lecz wiadomo, kto daje ich wykładnię).

Ziemiński punktuje to celnie: „Mamy zatem do czynienia z aktem bardziej religijnym niż moralnym, przy czym nie chodzi o wolny akt osoby, która decyduje, w co wierzyć, lecz o wymuszoną Bożymi nakazami pobożność niewolnika. Tak właśnie ludzkie obowiązki definiowali autorzy Starego i Nowego Testamentu. Jest to pobożność bierna, polegająca na spełnianiu woli Boga wyrażonej w przykazaniach".

Jak mawiają ludzie pobożni, jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystko jest na właściwym miejscu. Jeśli zatem pomoc drugiemu człowiekowi – a patrząc na moją ukochaną kotkę, dodałabym: wszystkim istotom czującym – stoi w sprzeczności z wymogami religijnymi, rytualnymi, wtedy ważniejsza jest wierność Stwórcy niż służba jego stworzeniom. Bo bliźnim nie jest każdy inny człowiek, ale wyłącznie ten, kto przynależy do naszej wspólnoty – stąd nie można się dziwić nienawiści katolików czy protestantów wobec innych wyznań czy obcych z innych krajów.

Wystarczy tylko wspomnieć, że

na obchodach Święta Niepodległości nacjonaliści na przemian śpiewali pieśni katolickie, deptali flagi unijne i LGBT, wznosili hasła antykomunistyczne, antysemickie i antyukraińskie. Głęboka wiara, jaką deklarowali, nie przeszkadzała im jakoś w szermowaniu nienawistnymi sloganami wobec wszystkiego, co inne i „obce".

I tu skądinąd dochodzimy do absolutyzmu nakazu wybaczania naszym wrogom. Żydzi, których mordowali hitlerowcy, pójdą do piekła, bo nie uwierzyli w Jezusa jako Mesjasza. Natomiast, czytamy, „nawet komendant obozu Auschwitz Rudolf Höss mógł zostać zbawiony, ponieważ przed śmiercią uwierzył w Chrystusa, wyznał swoje winy, uzyskał rozgrzeszenie i przyjął komunię". Polscy komuniści okazali się jednak ludźmi małej wiary, bo wysłali go do piekła: po procesie i prawomocnym wyroku powiesili go na terenie byłego obozu w 1947 r.

Jezu, (nie) kocham Ciebie

Jeśli myślicie, że inkwizycja czy wojny religijne chrześcijan były zaprzeczeniem nauk Jezusa, to pomyślcie raz jeszcze. Przekonywał on, że jeśli dla nas powodem zgorszenia jest nasze oko, to należy je wyłupić, a jeśli nasza ręka – trzeba ją odciąć. Lepiej bowiem wejść niewidomym czy kalekim do królestwa niebieskiego niż być widzącym czy sprawnym w piekle. Wszystko wszak blednie przy zbawieniu, co ma daleko idące konsekwencje, bo przemoc czy zabójstwo, jeśli ich celem jest życie wieczne danego człowieka, są nie tylko dopuszczalne, lecz wręcz wskazane.

Jasno wyłuszcza to prof. Ziemiński: „Takie myślenie było charakterystyczne dla inkwizytorów, którzy racjonalizowali swoje zbrodnie przekonaniem, że mordują czarownice czy heretyków dla ich własnego dobra, z jednej bowiem strony śmierć sprawi, że nie będą mogli już więcej grzeszyć ani gorszyć innych ludzi, z drugiej – ogień oczyści ich z winy, otwierając przed nimi bramy raju".

Pierwsi chrześcijanie, przedmiot zazdrości i wzór do naśladowania fundamentalistów, ściśle kierowali się nauczaniem swego Zbawiciela. A było ono bezwzględne. Jak to w sekcie, wymagało choćby przekazania liderom wspólnoty religijnej (tu: uczniom guru, czyli apostołom) całego majątku. W biblijnych Dziejach Apostolskich mamy historię Ananiasza i Szafiry, którzy zachowali część pieniędzy ze sprzedaży pola dla siebie. Innymi słowy, chcieli oszukać Boga. Kiedy ich postępek wyszedł na jaw, dokonano na nich egzekucji. Takie drakońskie zasady trzymały grupkę religijną w kupie.

Zwykle zapomina się o tym, że Jezus uznawał się za Mesjasza, który wyzwoli żydów spod panowania rzymskiego, przywróci ich państwowość. Nie przez przypadek twierdził, że pochodzi z królewskiego rodu Dawida. A wypisany na krzyżach przez rzymskich żołnierzy ironiczny akronim INRI, znany ze świątyń chrześcijańskich na całym świecie, oznacza ni mniej, ni więcej, lecz „Jezus Nazarejczyk. Król żydowski". Kiedy apostołowie zobaczyli, że rzekomy Syn Boży zmarł śmiercią haniebną i nie wyprowadził narodu żydowskiego z niewoli, zaczęli mówić o Królestwie Bożym jako czymś spoza tego świata.

Ech, Karol!

Książka, bardzo potrzebna i doskonale udokumentowana, jak na polskie warunki bezprecedensowa, nie jest bynajmniej idealna. Bo nic nie jest idealne i na tym ziemskim padole łez i rozpaczy być takie nie może. Będzie to krytyka z pozycji marksistowskiego materializmu historycznego, który tu jawi się jako użyteczne podejście, pozwalające wyłuszczyć dwa podstawowe problemy, wiążące się z tą pozycją.

Po pierwsze, ahistorycyzm.

Nie jest przypadkiem, że ta książka, napisana przez Polaków, ukazała się właśnie teraz w dużym wydawnictwie. A ta oficyna ma na koncie takie „dzieła" sprzed kilkunastu lat jak „Nie lękajcie się" (wedle reklamy „piękny zbiór przemyśleń z jednego z największych duchowych przywódców XX wieku, papieża Jana Pawła II") czy „Cuda Jana Pawła II" (nie, to nie żart). Po prostu po śmierci Wojtyły, filmach Sekielskich, książkach o księżach pedofilach, filmach dokumentalnych o Watykanie za pontyfikatu Polaka papieża, dziesiątkach lat antyklerykalizmu „NIE" itd. ktoś uznał, że w tę stronę, jak by powiedział Machiavelli, wieje wiatr historii.

Tym bardziej wymaganie od jakiegoś żydowskiego proroka sprzed dwóch tysięcy lat wywrócenia porządku, który zastał, niewolnictwa, poddaństwa kobiet, wyzysku itp., jest grubym nieporozumieniem. Jak pisał Marks, ludzkość stawia sobie tylko takie zadania, jakie może wykonać. A człowiek nie jest niczym innym niż całokształtem stosunków społecznych.

Po drugie, brak całościowej analizy fenomenu chrześcijaństwa czy w ogóle religii, nie tylko monoteistycznych.

Karol Wielki (Marks, nie Wojtyła) miał rację: religia to opium ludu (nie: dla ludu!). Coś, co maluczkim pomaga znieść nieludzkie warunki. No i chrześcijaństwo nieraz w dziejach bratało się z wyklętym ludem ziemi – co ucieleśniało hasło „Pokój chatom, wojna pałacom". Czasem Chrystus, jak by powiedział Ryszard Kapuściński, nosił karabin na ramieniu. Chrześcijanie, w tym duchowni czy zakonnice, niekiedy robią dobrą robotę, a darowanemu koniowi – jeśli ten koń się pojawi – nie zagląda się w zęby…

ZUZANNA JURCZYŃSKA

O wyższości Ewy nad Maryją

Dwie biblijne kobiety.

Jak zwykli mawiać księża, Bóg najpierw stworzył człowieka na swój obraz, Adama, a potem obrazę samego siebie – grzeszną Ewę, która dała się zwieść fallicznemu wężowi. Ten wątek naszej pramatki przewija się w książce „Chrześcijaństwo. Amoralna religia" Nowaka i Ziemińskiego, zgrabnie zestawiony z Maryją, Matką Bożą. W kraju, w którym politycy od wielu lat składają hołdy zakonnikowi, redemp-terroryście – freudowska pomyłka, oczywiście! – redemptoryście dr. Tadeuszowi Rydzykowi, charyzmatycznemu założycielowi i ojcu dyrektorowi Radia Maryja, warto pochylić się nad tymi dwiema paniami.

Bo jeśli się dobrze zastanowić, to kładzenie kobietom do głowy, że Ewa to zimna suka, a Maryja – wzór cnót wszelakich, to typowe pranie mózgu, które powinno odejść do lamusa jak krzesanie ognia krzemieniami i rządy PiS-u.

Podległa facetom

Wedle jednej z dwóch biblijnych opowieści o stworzeniu świata przez sześć dni – jak spaliście na katechezie, to przypominam, iż siódmego dnia Bóg odpoczywał, teraz stałby pewnie na kasie w sklepie – mówi o wykreowaniu z niczego całego świata, potem Adama, z którego żebra powstała bezimienna niewiasta. Żyliby sobie tak fajnie w raju, takie wieczne last minute, gdyby słuchali Bozi i nie jedli owocu z drzewa poznania dobra i zła. Kobieta zbuntowała się, zrobiła w chuja Adama, a ten jak ostatni mazgaj skarżył się, że to jej wina. No to dobry Bóg za ten bunt kazał im wypierdalać z Edenu. Nie dziwota, wszak imię jego było Jahwe, oznaczające pana, władcę i sędziego.

I dopiero wtedy Adam, już po wygnaniu z raju, nadaje niewieście imię, Ewa. Wiadomo przecież, że tylko mężczyzna może określać kobietę, nadawać sens jej życiu, a nawet w ogóle prawo do własnej egzystencji.

Wygnanie prarodziców z raju to był w sumie pierwszy męski spisek wymierzony w kobiety. Świat biblijny to świat patriarchalny, w którym Bóg to facet zwracający się do facetów: nie przez przypadek w Dekalogu mówi, by nie pożądać żony bliźniego swego, co generalnie odnosi się do mężczyzn.

Rys. TOMASZ WIATER

Rzecz jasna – a pamiętajmy o „wielkiej tajemnicy wiary", czyli tezie o niemożności racjonalnego poznania Boga – może i jest to raczej zachętą do bycia gejem i potępieniem lesbijstwa.

Jak zaznacza mecenas Nowak, kobiety w społeczeństwach katolickich, „w których do dzisiaj funkcjonuje piętno Ewy jako grzesznicy – są traktowane o wiele surowiej. Uznaje się je nie tylko za słabsze, lecz także za winne wszelkiego zła, które nas spotyka w życiu. Mówi się przecież niekiedy: »gdyby on miał inną żonę« lub »gdyby matka go inaczej wychowała«, to »może nie trafiłby do więzienia lub nie zmarnował swego życia«. To klasyczny przykład zrzucania odpowiedzialności za czyjeś występki na kobiety".

Matka i zawsze dziewica

Zacznijmy od sceny zwiastowania, kiedy to Maryja – ot, dzień, jak co dzień w dawnej Palestynie – słyszy od anioła, że choć jest dziewicą, będzie matką. A to za sprawą cudownego wejścia w nią nie męża, ale Ducha Świętego. Jak czytamy w książce, historyk i religioznawca wyraźnie widzi tu podtekst erotyczny: „W wielu bowiem dawnych religiach cielesne obcowanie bóstw z kobietami mieszkającymi na Ziemi nie było niczym dziwnym. Tego typu relacje są również opisane w Biblii hebrajskiej w Księdze Rodzaju, która potwierdza, że Synowie Boży i aniołowie brali sobie za żony piękne kobiety, dzięki czemu spłodzili tytanów, będących mężczyznami o gigantycznych rozmiarach".

W ten cudowny sposób Jezus, jak wiele starożytnych bóstw, był poczęty bez grzechu, choć dziś bardziej – zwłaszcza w kraju antyaborcyjnej krucjaty Kai Godek – kobiety pociąga grzeszenie bez poczęcia. Oczywiście „niepokalane" poczęcie oznacza, że każde inne poczęcie, no może poza in vitro – jest „pokalane", brudne, bo związane z seksem.

Przez całe swoje życie Maryja była nikim więcej niż Matką Bożą – nie miała swojego życia, była w pełni podporządkowana synowi, usługująca mu na każdym kroku. Jeśli to nie jest patologia, to ja nie wiem, co nią jest.

Z.J.

eprasa.pl 31c067e808

Papież i jego bracia

Czarno-biały lokator Watykanu robi ludzi na szaro.

Jezuicki – „postępujący w sposób przebiegły, przewrotny i obłudny lub świadczący o przebiegłości, przewrotności i obłudzie”.

• • •

Papież Franciszek (przedtem: Jorge Mario Bergoglio) jest jezuitą i jezuitami się otacza. Jezuici – oprócz trzech tradycyjnych ślubów: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa – przyrzekają dodatkowo szczególne posłuszeństwo papieżowi. Generał (przełożony jezuitów na całym świecie) nazywany jest czarnym papieżem, bo wpływy jezuitów na politykę Kościoła kat. porównywalne są do Opus Dei. Franciszek tę potęgę spotęgował. Jezuici powstali po to, by bronić papieża; Franciszek po to, by bronić jezuitów.

• • •

W sprawach nadużyć seksualnych kleru obecny papież uchodzi za nieprzejednanego i twardego zawodnika. Robi, co może, by wypalić żelazem ten grzech w Kościele. Nie brak jednoznacznych i ostrych wypowiedzi watykańskiego monarchy, wykonał wiele gestów, a także podjął kilka decyzji wymierzonych w sprawców. Rzecz ma się jednak nieco inaczej, gdy chodzi o jego własne jezuickie podwórko.

• • •

Od niemal roku w mediach przewija się postać Marka Ivana Rupnika – słoweńskiego duchownego. 9 czerwca 2023 r. przestał być jezuitą, ale pozostał księdzem. Rupnik to wzięty artysta, twórca mozaik zdobiących ważne dla katolików świątynie i sanktuaria, m.in. Watykan i Lourdes. Jego dzieła wiszą też w papieskich apartamentach. Od pewnego czasu wiadomo, że Rupnik lubował się nie tylko w sztuce.

Rupnik wykorzystał seksualnie co najmniej 20 zakonnic. Jedną z nich po stosunku wyspowiadał, za co został ukarany ekskomuniką zdjętą przez Franciszka w 2020 r.

Stworzył wokół siebie dwór wolontariuszy i pracowników, których traktował jak niewolników. Ot, artysta do kwadratu, bo w habicie zakonnym.

• • •

Franciszek w sprawie Rupnika przez większość czasu taktownie milczał. Słoweniec mimo płynących z różnych stron skarg na niego był hołubiony w Watykanie. Głosił rekolekcje dla papieża i Kurii Rzymskiej w 2020 r. (czyli tym samym, kiedy był obłożony ekskomuniką). W jego sprawie ewidentnie grano na przeczekanie. W czerwcu ogłoszono, że Rupnik nie jest już jezuitą, ale nie miało to oznaczać końca jego kariery. Pod swoje skrzydła przyjął go Jurij Bizjak – biskup słoweńskiej diecezji Koper. Hierarcha przyjął byłego jezuitę na czas próby. Nie przejął się krytyką. Stwierdził, że Rupnik nie ma na razie żadnego wyroku kościelnego ani świeckiego, więc może pracować jako ksiądz. „Każdy człowiek oskarżony o popełnienie przestępstwa ma prawo, aby uznawano go za niewinnego dopóty, dopóki nie udowodni mu się winy zgodnie z prawem podczas publicznego procesu, w którym zapewniono mu wszystkie konieczne środki obrony” – cytował nawet „Powszechną deklarację praw człowieka”.

• • •

Ponieważ w mediach znowu zrobiło się głośno o Rupniku, Watykan musiał zareagować. Franciszek zniósł przedawnienie w jego sprawie, aby można było ponownie przeprowadzić jego proces. Ta opóźniona i niezbyt stanowcza reakcja na sprawę Rupnika w oczach wielu, także katolików, podważyła wiarygodność Franciszka i jego deklaracji o walce z nadużyciami w Kościele kat. Gdy sprawcą jest kolega z zakonu, bogaty i wpływowy, papież zaczyna lawirować i tak robić, by nic nie zrobić. Jego konserwatywni krytycy wytykają mu, że potrafi rozprawić się z biskupami, którzy krytykują jego nauczanie i politykę, ale gdy chodzi o kumpli i sprzymierzeńców, to nagle mięknie.

• • •

Żeby nie było, polscy jezuici też dorobili się ostatnio swojej afery. Maciej Sz. i Wojciech K. – członkowie Towarzystwa Jezusowego (oficjalna nazwa jezuitów), oskarżeni są o molestowanie seksualne małoletnich. Maciej Sz., podobnie jak Rupnik i wielu mu podobnych, stworzył wokół siebie środowisko, w którym łowił ofiary. Sprawę przez lata ignorowano i zamiatano pod dywan, aż w ubiegłym roku pojawił się reportaż na katolickim portalu „Więź”. Tego już nie dało się przemilczeć. Jezuici zareagowali, przepraszają. „Wyrażamy ogromny ból z powodu głębokich zranień spowodowanych czynami, których dopuścili się nasi współbracia. Zależy nam na dogłębnym zbadaniu spraw, również przez państwowy wymiar sprawiedliwości, z którym współpracujemy. Ponawiamy także naszą gotowość do przyjęcia osób, które chciałyby zgłosić doznaną krzywdę” – napisał ich rzecznik prasowy.

• • •

Na koniec przypomnijmy tylko, że koordynatorem Konferencji Episkopatu Polski ds. ochrony dzieci i młodzieży już trzecią kadencję jest Adam Żak, jezuita.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Rys. TOMASZ WIATER

FRANCISZEK OFICJALNIE PRZYZNAŁ, ŻE JEST CHUJEM

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ „Tak mi dopomóż Bóg” dodało do ślubowania w sejmie 329 posłów. Formułę oprócz posłów PiS i Konfy dodała do ślubowania również większość posłów PSL-u i Polski 2050 wraz z Szymonem Hołownią i Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, a także część posłów Koalicji Obywatelskiej.

✚ W dużych miastach jak Warszawa, Poznań i Wrocław na lekcje religii uczęszcza obecnie 60–70 proc. uczniów podstawówek i jedynie 15–30 proc. uczniów liceów – wynika z danych przekazanych przez samorządy miejskie. Również według danych kościelnych frekwencja w szkołach podstawowych ze wszystkich diecezji jest jeszcze dość wysoka (89 proc.), natomiast zainteresowanie religią znacznie spada po przejściu do liceum lub technikum – różnica między terenami wschodnimi a zachodnimi to nawet stosunek 91 proc. do 29 proc. ogółu uczniów.

✚ Stołeczne szkoły rezygnują z lekcji religii, bo nie ma na nie kto chodzić. Uczniowie, zwłaszcza szkół średnich, masowo wypisują się z katechezy – podał warszawski ratusz. Miasto skontrolowało 791 instytucji oświatowych, które mu podlegają. W blisko 20 proc. spośród wszystkich badanych placówek nie są prowadzone lekcje religii z powodu braku chętnych.

✚ „Bardzo prosimy o pomoc. Jeżeli tych ofiar będzie mniej, to mniej będziemy mogli uczynić dobra” – apelował tatko Rydzyk w spocie, który wyemitowała Telewizja Trwam. Zaapelował o wsparcie dla Fundacji Nasza Przyszłość, w której jest przewodniczącym rady. Rydzykowa fundacja prowadzi m.in. prywatne liceum i szkołę podstawową w Szczecinku, ale wspiera także inne dzieła redemptorysty z Torunia. Fundacja jest mniej znana, ale ma status organizacji pożytku publicznego i może pozyskiwać hajs z odpisu podatkowego w wysokości 1,5 proc. Jednak z jakiegoś powodu spotkało ją finansowe tąpnięcie. Ludzie mniej dają na Rydzyka, bo zaczynają mieć go dość? A może uważają, że dość dużo dostał od pisowskiego rządu?

✚ „Zakrwawiony ksiądz na schodach” – epatowały tytułami portale internetowe. Ale nie, nie został napadnięty. W drodze na poranną mszę zasłabł, przewrócił się i uderzył głową w betonowe schody. Do zdarzenia doszło przed kościołem pod wezwaniem św. Stanisława Kostki przy ulicy Pszennej w Tarnowie. Ksiądz był reanimowany, ale nie udało się go uratować.

✚ Nie byłoby „Wieści z kruchty” bez ks. Michała Woźnickiego. W czasie pielgrzymki z Olsztyna do Gietrzwałdu wyraził swoje poglądy na temat studiujących i pracujących kobiet. Stwierdził, że najważniejszym obowiązkiem kobiety jest bycie matką. Nie jakieś tam studiowanie czy praca. I że każda kobieta odpowie za swoje wybory i zaniedbania na Sądzie Bożym.

✚ Ksiądz Grzegorz B. z Jasła chciał nawiązać bliższą relację z parafianką. Bardzo bliską. Kobieta odrzuciła jednak amory. Zarzuciła duchownemu naruszenie nietykalności cielesnej, zniesławienie i zniewagę. Grzegorz B. usłyszał w sądzie wyrok: karę grzywny w wysokości 1200 zł na rzecz skarbu państwa i nawiązkę dla pokrzywdzonej w wysokości 10 tys. zł. Ponoć – według parafian – ks. B. lubił kobiety: z jedną wyjeżdżał na kilkudniowe wycieczki raz w miesiącu, z drugą spotykał się – również regularnie – w mieszkaniu w Krośnie. Władze kościelne zawiadamiane o tym stwierdziły, że jedyną i najlepszą karą dla księdza będzie… przeniesienie do innej parafii.

✚ Z parafii w Gostyniu (województwo wielkopolskie) w trybie nagłym odwołany został tamtejszy wikary. Kuria w Kaliszu podjęła ten krok po otrzymaniu informacji o „niewłaściwym zachowaniu” ks. Tomasza J. Lokalni dziennikarze ustalili, że może chodzić o niewłaściwe zachowanie wobec nieletnich. Biskup zawiesił księdza w pełnieniu obowiązków duszpasterskich i skierował do zamieszkania w domu księży emerytów. Policja prowadzi dochodzenie.

✚ Watykan uznał, że osoby transseksualne, nawet jeśli przeszły leczenie hormonalne lub operację zmiany płci, mogą przyjąć chrzest, „jeśli nie ma sytuacji, w których istnieje niebezpieczeństwo wywołania publicznego zgorszenia lub dezorientacji wśród wiernych”. A dzieci par homoseksualnych należy ochrzcić, nawet jeśli urodziły się z matki zastępczej, pod warunkiem że istnieje uzasadniona nadzieja, że zostaną wychowane w wierze katolickiej. Polscy biskupi się z tym nie zgadzają. Będzie schizma? Coś by się w końcu działo.

KLECHA

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

Benedykcje lub ***błogosławieństwa związków homoseksualnych*** *oznaczałyby, że Kościół aprobuje styl życia homoseksualnych związków partnerskich (nawet jeśli nie utożsamia ich z małżeństwami), co oznacza również relacje seksualne między parami osób tej samej płci. To, co w tradycji judeochrześcijańskiej zawsze było definiowane jako* ***grzech,*** *teraz stałoby się czymś pozytywnym.*

abp Stanisław Gądecki, portal Catholic World Report, 14 listopada

Niektórzy, często identyfikujący się z określeniem LGBTQ+, prowadzą życie, które jest wyraźnie sprzeczne z nauczaniem Kościoła, a mimo to często dążą do zmiany tego nauczania. Inni, którzy nie identyfikują się z powyższą nazwą, prowadzą życie w czystości i oczekują, że Kościół umocni ich w tym wyborze poprzez swoje nauczanie. Osoby z tej drugiej grupy nie czują się odrzucone przez ***katolicką moralność seksualną.*** *Wręcz przeciwnie. Dzięki nauczaniu Kościoła były w stanie* ***lepiej zrozumieć samych siebie*** *i doświadczyły głębokiego spotkania z Chrystusem poprzez sakramenty.*

dalej Gądecki

Możemy ją nazywać ***ideologią gender,*** *neomarksistowską, lewacką, eurolewacką. Jest to ideologia, która radykalnie odrzuca* ***wartość ludzkiego życia,*** *wartość miłości, wartość macierzyństwa, wartość człowieczeństwa. […] Każdy człowiek – niezależnie od swojego statusu, płci, przynależności rasowej, etnicznej, społecznej – ma swoją godność. […] Ideologia, która dzisiaj szaleje na świecie, sprzeciwia się Bogu Stwórcy i Bogu Zbawcy.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 13 listopada

Ufam, że jesteśmy w stanie wspólnie pamiętać i doceniać ***zasługi Kościoła katolickiego*** *i innych Kościołów na naszej drodze do odzyskania w 1989 roku suwerenności Ojczyzny, zaangażowanie w budowanie patriotycznej duchowości narodu oraz prowadzenie działalności charytatywno-opiekuńczej.*

Marek Sawicki, marszałek senior, inauguracyjne posiedzenie sejmu, 13 listopada

Prawo i Sprawiedliwość *jest dziś czymś więcej niż partią polityczną. Jest* ***gwarantem polskiej niepodległości.*** *I warto, by cała prawica zrozumiała, że każda inna kalkulacja jest oczywistą drogą do klęski naszego państwa.*

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 12 listopada

Jesteśmy w przededniu sytuacji, gdy Polacy mogą być wezwani do ***obrony niepodległości.*** *Nie w dyskusjach, stanowiskach czy rozważaniach, ale bardzo konkretnie,* ***jak w 1920 r.***

Stanisław Janecki, wPolityce.pl, 11 listopada

Unijne traktaty, *które wypichcono w Brukseli i które za chwilę będą narzucane narodom Europy, oznaczają bowiem* ***koniec naszej niepodległości*** *nawet w wymiarze potencjalnym. Niezależnie od tego, kto będzie w naszym kraju rządził, nie będzie miał żadnego pola manewru. Będzie mógł zrobić mniej niż władze PRL. Dużo mniej. […] Sprawa jest wagi historycznej i wynik ostatnich wyborów ma tu niewielkie znaczenie. Nawet gdyby partie opozycji zdobyły 90 proc. głosów, nie mogłoby to oznaczać naszej zgody na zniesienie polskiej niepodległości. Takiej zgody nie może dać nikt i nigdy.*

dalej Karnowski

Myślozbrodnia *znowu staje się powodem prześladowań. Nie wolno powiedzieć, jakie skutki niesie dla najeżdżanych społeczeństw masowa niekontrolowana migracja. Nie wolno wskazać na zgubne dla młodzieży i narodów skutki ideologii LGBT i transgenderyzmu. Zakazane jest mówienie o* ***niemieckiej kontroli*** *nad Unią Europejską i dążeniu tego państwa do budowy nowego imperium, do stłamszenia politycznego i gospodarczego naszego regionu.*

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 12 listopada

Idzie czas ***ciężkiej walki o prawa człowieka,*** *prawa do wolności, własności i niepodległości. Jedno mogę państwu obiecać – na media tworzone przez nasze środowisko będą mogli Państwo liczyć.*

dalej Karnowski

WYBRAŁ KLECHA

eprasa.pl 31c067e808

Mity wokół Palestyny i Izraela.

Kogo obchodzą żydowskie dzieci

Co dziesięć minut ginie w Gazie dziecko. Dziecko zabijane przez Żydów. Taka jest prawda. Prawdą jest również i to, że żadne by nie zginęło, gdyby islamscy terroryści z Hamasu i innych organizacji nie otaczali się cywilami i nie umieszczali swoich instalacji wojskowych wśród domów mieszkalnych, szkół, meczetów i szpitali. I gdyby nie zatrzymywali i nie strzelali do ludzi, którzy chcą – na nieustannie powtarzane wezwanie armii izraelskiej – opuścić północną Gazę i uciec z niej na południe, gdzie nie toczą się walki. Ostrzeliwany przez Hamas od 20 lat Izrael, nękany morderczymi samobójczymi zamachami mudżahedinów, nigdy nie zdecydował się na nic więcej niż incydentalne punktowe odwety. Nie rozprawił się z Hamasem z jednego powodu – żeby nie zabijać tysięcy cywilów, z których Hamas czyni sobie żywe tarcze. Jak każdy inny kraj w podobnej sytuacji, odgrodził się zasiekami od morderczego reżimu, którego ideologia streszcza się w jednej obsesji: wymordować Żydów i zlikwidować Izrael. Podobnie postąpił drugi sąsiad Strefy Gazy, Egipt.

✡ ✡ ✡

Historia nie zna reżimu, który by z taką determinacją dążył do tego, aby wystawić na śmierć jak największą liczbę swoich „poddanych", i który by szukał poparcia światowej opinii publicznej i legitymacji w taki właśnie sposób – starając się, aby wróg zamordował jak najwięcej dzieci. Hamas pierwszy zastosował tę diabelską strategię. Jednakże nie miałaby ona sensu, gdyby nie masowa pośród narodów muzułmańskich i chrześcijańskich wrogość do Żydów i Izraela. Wrogość tak ślepa i odbierająca rozum, że zarażeni nią ludzie nie są w stanie przyjąć do wiadomości, że kto wystawia dzieci jako żywe tarcze, ten sprowadza na nie śmierć i tej śmierci pragnie, bo czerpie z niej korzyść. Tą korzyścią jest właśnie podsycanie tym większej nienawiści do Izraela jako mordercy dzieci. Gdy nienawidzisz Żydów i Izraela, terroryści mordujący Żydów nie wydają ci się terrorystami, lecz bojownikami, a za śmierć dzieci nie obwiniasz tych, którzy jej pragnęli i na nią liczyli, strzelając spomiędzy domów mieszkalnych, lecz tych, których rakiety je zabiły – nawet jeśli uczynili, co było w ich mocy, aby mimo starań terrorystów ofiar cywilnych było jak najmniej. W oczach antysemitów krwawa ideologia Hamasu, nakazująca mordować jak najwięcej Żydów, łącznie ze starcami, kobietami i dziećmi (bo przecież „wszyscy są żołnierzami"), jest czymś mało istotnym, a nawet w jakimś stopniu usprawiedliwionym, podobnie jak mało istotne są pomordowane przez Palestyńczyków żydowskie dzieci. Nie mają też dla nich żadnego znaczenia muzułmańskie dzieci ginące z rąk muzułmańskich zbrodniarzy i watażków na Bliskim Wschodzie czy w Afryce. Nie chodzi im bynajmniej o żadnych Palestyńczyków i ich walkę w niepodległość. Cierpienia i krzywdy doznawane przez Palestyńczyków ze strony krajów arabskich antysemitów nic a nic nie obchodzą.

Palestyńczycy stają się ważni wyłącznie z jednego powodu i wyłącznie wtedy, gdy są krzywdzeni przez Żydów – faktycznie bądź przynajmniej na pozór (bywa i tak, i tak).

Tak jest zarówno w przypadku antysemitów na Zachodzie, jak i tych w świecie muzułmańskim, czyli w krajach arabskich, Iranie i Turcji. Tylko wtedy Palestyńczycy są dla Arabów, Persów i Turków istotni, gdy można konflikt izraelsko-palestyński wykorzystać do podtrzymywania nienawiści do „niewiernych" Żydów. Innych powodów do popierania Palestyńczyków brak, a już zwłaszcza dotyczy to Arabów, którym na ogół nie podoba się, że pewna grupa Arabów jakieś 100 lat temu wyemancypowała się z narodu arabskiego i uznała się za Palestyńczyków. Nawet wśród półtora miliona muzułmańskich i arabskojęzycznych obywateli Izraela są animozje na tym tle – część Izraelczyków wyznających islam mówi o sobie, że są Arabami, a część (w ostatnich latach większość) określa się jako Palestyńczycy. Ci drudzy zresztą najczęściej niezbyt sobie cenią swoje izraelskie obywatelstwo, choć i oni doskonale rozumieją, że dzięki niemu mają o wiele więcej praw niż ich rodacy w Jordanii, Libanie, Syrii i Autonomii Palestyńskiej na Zachodnim Brzegu, nie mówiąc już o nienadającej się do życia, sterroryzowanej przez Hamas Gazie.

✡ ✡ ✡

Wrogość do Żydów i Izraela jest zresztą główną przyczyną nieszczęść dotykających Palestyńczyków. Gdyby nie ona, nie pozwoliliby na to, by władzę w Gazie przejął krwawy reżim Hamasu, odwołujący się właśnie do tej emocji. Przede wszystkim jednak nie odrzuciliby powtarzanej aż cztery razy oferty powstania niepodległej Palestyny. Izrael był jedynym krajem, w którym mieszkały miliony Palestyńczyków i który stwarzał im realne szanse na posiadanie własnego państwa. Ani Jordania, ani Liban, ani Syria nie oddałyby choćby piędzi ziemi i próżne byłyby z nimi o tym rozmowy. Jednakże Palestyńczycy ostatecznie nigdy nie przyjęli żadnej z ofert, nawet tej najbardziej korzystnej – z roku 2000. Powód był zawsze ten sam – rozwiązanie „dwupaństwowe" zakłada istnienie Izraela, a na państwo żydowskie islamscy fundamentaliści nigdy zgodzić się nie mogli. Likwidacja Izraela była i pozostaje ich celem co najmniej równorzędnym z powstaniem niepodległego islamskiego państwa palestyńskiego.

Być może to był wielki błąd, ale w roku 2005 Izrael umożliwił ponad dwóm milionom Palestyńczyków coś, o czym marzyli, od kiedy na początku XX w. zaczęli konstytuować się jako naród odrębny od narodu arabskiego: całkowitą suwerenność. Siłą zabrał żydowskich mieszkańców Strefy Gazy do Izraela, oddając całkowitą władzę nad regionem organizacji Hamas, którą Palestyńczycy wybrali sobie w wyborach jako swoją władzę i która wówczas nie była jeszcze tym samym, czym jest dzisiaj: kolejnym ISIS czy kolejną Al-Kaidą, czyli organizacją terrorystyczną, dążącą do tego, aby w świętej wojnie o panowanie islamu na świecie pokonać Zachód, z Amerykanami i Żydami na czele. To tragiczny paradoks: w jedynym w dziejach miejscu, gdzie Palestyńczycy są suwerenni, są jednocześnie najbardziej zniewoleni. Mają się źle w Libanie, w Jordanii, w Syrii, a nawet w Autonomii Palestyńskiej, gdzie nie dość, że dręczy ich autorytarna, skrajnie skorumpowana władza palestyńska, to w dodatku cierpią z powodu nieustających konfliktów z kontrolującym te terytoria Izraelem oraz żydowskimi sąsiadami i osadnikami. Nigdzie jednak nie doznają tyle zła, nędzy i terroru jak właśnie w Gazie, gdzie panuje brutalny totalitaryzm i za każdy przejaw oporu wobec rządzących fanatyków i terrorystów jest się bezlitośnie mordowanym, a pranie mózgów, przy którym antysemicka obsesja nazistów jest ledwie drobnym zaburzeniem, zaczyna się niemal od narodzin i powtarza się dzień po dniu jako niekończący się rytuał nienawiści. Aż dochodzi do tego, że dwudziestoletni mieszkańcy Gazy (a takich jest najwięcej), niepamiętający czasów sprzed rządów Hamasu, niepamiętający otwartych granic i normalnego życia, niemający pojęcia o historii regionu, a za to wierzący w wierutne kłamstwa na jej temat, znają tylko jedną emocję: nienawiść, i mają tylko jedną ideę polityczną: mordować Żydów.

✡ ✡ ✡

Lęk przed poruszającym opinię publiczną widokiem zabitych palestyńskich dzieci przez długie lata powstrzymywał Izrael przed zdecydowaną odpowiedzią na nieustające akty terroru – w ogromnej większości udaremniane, lecz i tak na tyle częste, że mało już kogo w świecie obchodzące. Wierzono, że sytuacja – choć okropna – będzie stabilna. Eksperci i wywiad przestrzegali wprawdzie, że Hamas, otrzymujący gigantyczną pomoc międzynarodową od krajów arabskich, od Zachodu, a także Izraela, kradnie te środki i się za nie zbroi. Wiadomo było od dawna, że Iran dostarcza mu broń i że z roku na rok Hamas staje się coraz niebezpieczniejszy. Polityka unikania ofiar cywilnych była coraz bardziej ryzykowna. Aż przyszła Czarna Sobota 7 października 2023 r. Wspierany przez Iran, Katar, a zapewne i Rosję Hamas wdarł się na terytorium Izraela w asyście setek zwykłych cywilnych mieszkańców Strefy Gazy, by dokonać bezprecedensowego mordu na 1400 zwykłych ludziach, poranić 3 tys., a 200 uprowadzić. Bestialstwo tego szału gwałtów, tortur i mordowania było czymś porażającym – chwalili się nim w mediach i w prywatnych relacjach w czasie rzeczywistym. Za to widok ogarniętych ekstazą Palestyńczyków, w uniesieniu tańczących na ulicach i wznoszących dziękczynienie do Allacha za to, że pozwolił na tę potworną zbrodnię, był ten sam co zawsze, gdy jakiemuś Palestyńczykowi udawało się zabić jakiegoś Żyda. Swoją drogą, jakaż to ironia losu, że ofiarami rozszalałej nienawiści stali się akurat ci Izraelczycy, którzy aktywnie wspierali sprawę palestyńską i zdecydowali się zamieszkać przy granicy z Gazą, aby zamanifestować swoje pokojowe i przyjazne nastawienie. Wielka była ich naiwność i potworny spotkał ich zawód.

✡ ✡ ✡

Nie, nikt się nie spodziewał takiej reakcji światowej opinii publicznej jak po zamachu na WTC 11 września 2001 r. czy po innych masowych aktach terroru, jak ten na Bali w 2002 r. Wiadomo, że gdy z rąk fundamentalistów islamskich giną Hiszpanie czy Indonezyjczycy, a nawet Amerykanie, to jednak nie to samo co w przypadku tych wstrętnych najeźdźców, kolonizatorów i faszystów, winnych „holokaustu Palestyńczyków". Żydzi nie mają aż takich oczekiwań ani złudzeń. A jednak to, co się wydarzyło po 7 października, dla wszystkich Żydów na świecie, również dla bardzo licznej wrogiej rządowi Izraela żydowskiej lewicy na Zachodzie i w samym Izraelu, było i nadal jest szokujące.

Dysproporcja między wyrazami współczucia i solidarności a mniej czy bardziej kamuflowanym poparciem dla Hamasu jest tak uderzająca, że Żydzi na całym świecie zaczęli się po prostu bać.

I chyba nikt już nie ma złudzeń, że słynne hasło „Nigdy więcej!" jest już tylko frazesem bez pokrycia. Ataki na Żydów są codziennością od lat. Każda żydowska instytucja wymaga policyjnej ochrony. Jednakże po Czarnej Sobocie ich liczba wzrosła kilkukrotnie.

Opinia publiczna z największą ufnością przyjmuje informacje przekazywane przez terrorystów. O rzekomo zbombardowanym szpitalu, o 10 tys. niewinnych cywilów bestialsko wymordowanych w odwetowych nalotach dywanowych itd. Masy antysemitów wyobrażają sobie, że Gaza to jakiś teren okupowany przez Izraelczyków, a mieszkający tam Palestyńczycy, doprowadzeni przez terror okupanta do ostatecznej rozpaczy, zabijają Izraelczyków, bo nie mają już innego wyjścia. Za to faszystowski reżim w Izraelu wykorzystuje każdy pretekst, aby wymordować jak najwięcej palestyńskich dzieci. I tak dalej. Gdy ktoś wyrósł pośród opowieści o złych Żydach, uwierzy w każde oszczerstwo, w każde kłamstwo, które potwierdzi jego wyobrażenie o tym, jak strasznymi ludźmi są Żydzi czy Izraelczycy.

Nawet rozsądni ludzie ulegają panującej tendencji. Pozwolili sobie na to, aby ich uwaga została dosłownie w jeden dzień całkowicie odwrócona od szalonej zbrodni Hamasu i nakierowana na bombardowania stanowisk terrorystów w Gazie. Tak jak gdyby to Izrael wszczął tę wojnę albo umyślnie ścigał cywilów na podobieństwo Palestyńczyków mordujących kogo popadnie. Nagle świat zapełnił się mądralami wzywającymi do pokoju i „symetrystami" wzywającymi do przerwania działań wojennych. Prawie nikt nie żąda zlikwidowania Hamasu, tak jak kiedyś wszyscy pragnęli zdławienia ISIS czy Al-Kaidy. O nie. Hamas może sobie nadal istnieć – ważne jest tylko, żeby Izrael przestał strzelać. Bo jeszcze zrobi się z tego wojna, która zagrozi Zachodowi i dostarczy mu nowy kontyngent uchodźców. Otóż ta wojna już jest i nie Izrael ją zaczął. Izrael ją za to prowadzi – i to nie tylko dla ochrony własnej ludności, lecz dla całego Zachodu i dla świata arabskiego, lękającego się dżihadystów. Prowadzi ją również – o paradoksie! – dla Palestyńczyków, bo uwalnia ponad dwa miliony mieszkańców Strefy Gazy od straszliwego totalitarnego reżimu.

✡ ✡ ✡

Islamski terroryzm jest tak samo wielkim zagrożeniem dla świata jak Rosja. I jeśli teraz stawianie oporu Rosji stało się zadaniem ponad siły umęczonej Ukrainy, to stawianie oporu terrorystom islamskim stało się zadaniem Izraela. Jakże niewielu spośród tych, którzy skorzystają z owoców walki jakże szeroko w świecie znienawidzonego Izraela z jakże powszechne budzącym empatię Hamasem, gotowych jest wesprzeć walczących żołnierzy choćby jedną ciepłą myślą, nie mówiąc już o słowie albo geście.

I na koniec jeszcze jedno. Po stokroć tak! Tak, strzelanie do żywych tarcz jest straszne! Jest zbrodnią! Izrael popełnia w Gazie zbrodnie! Jak każde państwo, które prowadzi wojnę. Tylko co mamy z tym zrobić? Mamy mu poradzić, aby rzucił żołnierzy na nieostrzelany teren? Niech giną tam setkami i przegrywają! A może Izrael powinien po prostu nie walczyć i pozwolić Hamasowi dalej mordować? Jakieś lepsze pomysły? A! Zapomniałem! Lepszy pomysł to wykrzykiwane dziś jak świat długi i szeroki „Od rzeki do morza Palestyna będzie wolna!" („*From the river to the sea, Palestine will be free!*"). Skąd my to znamy? Czy przypadkiem Europa nie miała być „wolna od Żydów" swego czasu? A więc jest rozwiązanie! Ostateczne!

JAN HARTMAN

Od redakcji: Tydzień temu opublikowaliśmy rozmowę z ambasadorem Palestyny w Polsce. Dzisiaj prezentujemy stanowisko polemiczne wobec tego wywiadu.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 31c067e808

Właściciele władzy

Wymiana płynów ustrojowych.

W historii państwowości od wielu wieków sukcesja, czyli wymiana ekip rządzących, okazywała się procedurą niebezpieczną i kryzysogenną. Przez stulecia wymianą tą rządziła przemoc, często krwawa. Do XIX w. w imperium tureckim sułtani w konsekwencji dopuszczanego przez islam wielożeństwa miewali wielu męskich potomków z prawego łoża. Gdy po śmierci sułtana jeden z synów dziedziczył tron – czy to z woli zmarłego, czy w wyniku dworskich rozgrywek – polecał uśmiercić wszystkich swoich braci naturalnych lub przyrodnich. Podobne praktyki zdarzały się w całej Europie, tylko wcześniej. Wyrzynali się w walkach o sukcesję tronu polscy Piastowie, ruscy Rurykowicze, francuscy Kapetyngowie i angielscy Plantageneci, niemieccy Karolingowie, słowem: wszyscy. Wieki upłynęły, zanim monarchowie absolutni epoki oświecenia wypracowali precyzyjne zasady dziedziczenia tronu i uświęcili je ustawowowo. Zbrojne konflikty o sukcesję nie zanikły całkowicie, lecz stały się rzadsze i z reguły potępiane jako zamachy stanu. W Rosji w ten sposób doszedł do władzy Piotr I zwany Wielkim, a 100 lat później Katarzyna, również Wielka, a także jej wnuk Aleksander I (jednocześnie prawowity król Polski w Królestwie Kongresowym jako Aleksander II).

1

W Polsce szlacheckiej walki o sukcesję monarchy traciły na zaciętości i znaczeniu w miarę deprecjacji pozycji króla w państwie. Zarysowała się ona jeszcze w epoce jagiellońskiej. Królowie tej dynastii rządzili w Litwie jako władcy dziedziczni i absolutni, a w Koronie – każdorazowo wybieralni, elekcyjni. Przy okazji sukcesji każdy kolejny król przekupywał szlachtę koronną przywilejami dwu typów: podatkowymi i rezygnacją z jakichś prerogatyw władczych. Zubażał skarb państwa i osłabiał własną w nim pozycję. Dzieło wieńczyły *pacta conventa* pierwszej elekcji po wygaśnięciu linii jagiellońskiej. Według Jana Sowy Polska straciła wtedy walor normalnego państwa, a władza króla stała się jedynie symboliczna. August II Sas podobno mawiał, że gdyby wcześniej zdał sobie z tego sprawę, nie ubiegałby się o polski tron, wolałby już buławę hetmana koronnego.

Problem sukcesji ucywilizowała dopiero demokracja liberalna. Pod jej rządami o zmianie ekipy sprawującej władzę decydował wynik wyborów i układ sił w parlamencie. W państwach demokracji zachodniej po II wojnie światowej zmiany ekip rządzących odbywały się już wyłącznie pokojowo i bez wstrząsów. Do walk pozaparlamentarnych dochodziło wyjątkowo i z reguły sprawnie je wyciszano, jak ostatnio próbę rewolty Donalda Trumpa po wyborczej przegranej z Joe Bidenem w Stanach Zjednoczonych. Bez ryzyka błędu można powiedzieć, że zdolność do pokojowej, regulowanej przez prawo i dzięki temu bezproblemowej wymiany ekip rządzących należy do najważniejszych reguł demokracji.

Jest jej ważnym osiągnięciem, a zarazem jednym z podstawowych kryteriów. Polska w tej dziedzinie niestety okazała się raczej niechlubnym wyjątkiem, ulokowała się bliżej Wschodu niż Zachodu.

2

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. pierwsza sukcesja zakończyła się dramatem. Po uchwaleniu konstytucji przez Sejm Ustawodawczy ustępujący z funkcji naczelnika państwa Józef Piłsudski nie zgodził się kandydować na stanowisko prezydenta. Nie odpowiadały mu nikłe uprawnienia tego urzędu oraz nie uśmiechała się kohabitacja z Narodową Demokracją Dmowskiego, która notorycznie wygrywała wybory sejmowe. Prezydentem, dzięki głosom mniejszości narodowych, wybrany został prof. Gabriel Narutowicz, zwalczany gwałtownie i demagogicznie przez endecję. W kilka dni po wyborze padł ofiarą zamachu z rąk stronnika tejże endecji. Piłsudski tej zbrodni endekom nigdy nie wybaczył. Pół roku później, rezygnując ze służby w wojsku, powiedział dosadnie na bankiecie pożegnalnym wydanym przez podkomendnych w sali Malinowej hotelu Bristol, co sądzi o tej partii: „Zapluty karzeł na krzywej nóżce… ta banda, ta szajka tu zechciała szukać krwi. Nasz prezydent zamordowany został po burdach ulicznych".

Zamach majowy 1926 r. był ostatnią i już niedemokratyczną wymianą ekip rządzących w II RP. Prezydentem o zwiększanych stopniowo prerogatywach został lojalny i posłuszny stronnik Piłsudskiego współrządzący z takimiż premierami i ministrami. W czasie II wojny światowej prezydenta i rząd na wychodźstwie powołano pod silną presją aliantów, najpierw Francji, a po jej klęsce – Wielkiej Brytanii. Teoretycznie mieliśmy wówczas kohabitację, gdyż prezydent Władysław Raczkiewicz sympatyzował z endecją. Gdy jednak latem 1941 r. w proteście przeciw porozumieniu gen. Władysława Sikorskiego ze stalinowskim Związkiem Radzieckim zdymisjonował jego rząd, został brutalnie przywołany do porządku przez premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla. Usłyszał, że Sikorski cieszy się zaufaniem brytyjskim i prezydent musi lojalnie go wspierać pod groźbą wstrzymania dotacji finansowych i wydalenia z Wielkiej Brytanii.

3

W Polsce Ludowej zapanowały niepodzielnie rządy autorytarne w formie partiokracji. Realny ośrodek władzy lokował się nie w konstytucyjnie przewidzianych urzędach, lecz w Komitecie Centralnym PZPR czy też raczej w jego kilkuosobowym biurze politycznym. Mimo to – lub może z tego właśnie powodu – sukcesje przebiegały burzliwie na wzór wczesnych monarchii, we wstrząsach i kryzysach politycznych i społecznych, w kilku przypadkach w połączeniu z zamieszkami ulicznymi i ofiarami. Upadek systemu pojałtańskiego i rozpad radzieckiej strefy wpływów umożliwiły ustanowienie w państwach tej strefy systemu liberalno-demokratyczgo z ustabilizowaną już od kilku pokoleń pokojową parlamentarną formą wymiany ekip rządzących oraz ewentualnej kohabitacji pochodzących z różnych opcji partyjnych organów władzy państwowej.

W państwach uwolnionych od radzieckiej dominacji szybko skrystalizowały się trzy główne siły aspirujące do rządzenia. Postkomuniści ewoluujący w kierunku socjaldemokratycznym, antykomunistyczni zwolennicy liberalnej demokracji i antykomunistyczni nacjonaliści oraz populiści o silnych ciągotach autorytarnych, coś w rodzaju antykomunistycznych bolszewików. W państwach, które wyłoniły się z rozpadającego się Związku Radzieckiego, najsilniejszy okazał się ten ostatni autorytarny nurt – jedynie republiki nadbałtyckie doszlusowały do państw strefy zależnej, ale nie ściśle radzieckiej. Państwa tej strefy – nazwijmy ją pojałtańską – pod silnym wpływem Unii Europejskiej oraz NATO i Stanów Zjednoczonych obrały model liberalno-demokratyczny i w nim się lepiej lub gorzej ułożyły. Nie był to model demokracji doskonały, bowiem sterowane wojującym antykomunizmem rozliczenia z ludźmi pokonanego ustroju kłóciły się z demokratyczną zasadą równości wobec prawa i poszanowania praw mniejszości. Ta deformacja zarysowała się ze szczególną wyrazistością w Polsce i na Węgrzech.

4

W obu tych krajach po kilku względnie demokratycznych kadencjach wybieralnych władz zarysował się rozłam w obozie antykomunistycznym. Nurt antydemokratyczny i proautorytarny Fideszu na Węgrzech kierowany przez Viktora Orbána, a w Polsce Prawo i Sprawiedliwość braci Kaczyńskich okazały się silniejsze i zagarnęły władzę przy pomocy kartek wyborczych. Na Węgrzech zdobył przewagę stabilną, konstytucyjną, pozwalającą na legalny demontaż systemu demokratycznego. W Polsce przewaga PiS okazała się mniejsza, w granicach 35 proc. elektoratu, ale umożliwiała górowanie nad zróżnicowaną i częściowo bierną pozostałą częścią sceny politycznej. Brak stabilnej większości PiS nadrabiał metodami pozaprawnymi, nadużywając władzy do demontażu instytucji państwowych powołanych do ochrony praworządności i ładu konstytucyjnego oraz zawłaszczając finansowaną przez budżet telewizję i inne media. Zapewniło to PiS prawie dyktatorską władzę na dwie kadencje, hamowaną jedynie przez część samorządów pozostających pod wpływem demokratycznej opozycji oraz przez interwencje środowisk międzynarodowych: Unii Europejskiej, a nawet Stanów Zjednoczonych.

Zarówno węgierski Fidesz, jak i polski PiS budowały system przez Orbána nazwany nieliberalną demokracją. Z demokracji w tym systemie pozostały wybory parlamentarne i samorządowe, a wyeliminowane zostały trójpodział władzy, gwarancje praw mniejszości, ochrona praw człowieka.

Pod znakiem zapytania stanęła możliwość odsunięcia partii rządzącej od władzy wskutek gwałtownie zwiększającej się jej przewagi w wyniku dostępu do publicznych finansów i mediów. Wybory w tych warunkach przestawały być równe. Ewolucja w kierunku autorytarnym w niektórych państwach tej strefy, jak Federacja Rosyjska, Białoruś czy Węgry, została doprowadzona prawie do końca. W Polsce szczęśliwie jeszcze nie.

5

W 2007 r. PiS po dwuletnich rządach i przegranych przedterminowych wyborach, co było wynikiem bezmyślnego zniszczenia przez Jarosława Kaczyńskiego koalicji z Samoobroną Andrzeja Leppera i Ligą Polskich Rodzin Romana Giertycha, uszanował werdykt wyborczy i bez oporu oddał władzę. Wyciągnąwszy z tamtej porażki wnioski, zdobył ją ponownie w 2015 r. Zrezygnował z naśladowania tradycyjnej zachodnioeuropejskiej prawicy chrześcijańsko-demokratycznej.

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

PiS postawił na program wynaleziony przed laty w Niemczech przez Adolfa Hitlera: wybory demokratyczne jako droga do władzy, zawłaszczony program socjalny lewicy jako droga do popularności, wzorowany na włoskim faszyzmie i rosyjskim stalinizmie demontaż od środka instytucji demokracji liberalnej w celu utrzymania władzy i wygrania kolejnych wyborów.

A w przypadku ich przegrania – uniemożliwienie zwycięzcy przejęcia władzy lub jej skutecznego sprawowania. Tego ostatniego etapu walki o władzę w polskim obozie posolidarnościowym jesteśmy właśnie świadkami i uczestnikami.

Na skuteczną realizację programu utrzymania władzy dłużej niż dwie kadencje Kaczyńskiemu i jego partii zabrakło siły i rozumu. Ponadto zaszkodziła nadmierna pazerność pozbawiająca zdolności koalicyjnej. A także niesprzyjające otoczenie międzynarodowe: rząd PiS w swych zamachach na wolność prasy kilka razy natknął się na kontrę rządu Stanów Zjednoczonych, a wielokrotnie – władz UE. Jednak walka nie została zakończona.

Przewlekanie oddania władzy przy wykorzystaniu poparcia ze strony przychylnego prezydenta oraz budowanie pułapek mogących sparaliżować rządy zwycięskiej opozycji wciąż są w zasięgu ręki i siły PiS.

Opozycja, aby skutecznie doprowadzić do końca proces przejmowania władzy, nie może liczyć na automatyzm konstytucyjnych procedur. Powinna ich działanie wesprzeć, przezwyciężając skutecznie tradycję polskiego warcholstwa pozującego na wierność zasadom, a także grając w otwarte karty ze społeczeństwem i prezydentem. Podejmować polemikę z retoryką nacjonalistyczną i socjalną PiS. To warunek utrzymania wpływów na czas odbudowy demokratycznego państwa i jego filarów ochronnych.

M.Z.

REKLAMA

Przegląd Najnowsza książka PRZEGLĄDU!

KTO MOŻE LEPIEJ ZNAĆ PRZESZŁOŚĆ NIŻ ŚWIADEK HISTORII, KTÓRY JĄ WSPÓŁTWORZYŁ

Prof. Andrzej Werblan zawsze był tam, gdzie działy się rzeczy najważniejsze

Andrzej Werblan
PRAWDA I REALIZM
O wojnie i Polsce Ludowej

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.
Więcej informacji: tel.: 22 635 84 10 wew.111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

78 zł

eprasa.pl 31c067e808

Zygotarianie na tajnych kompletach zwierają szyki, żeby przeprowadzić szturm na naukę.

Komórki i komnata tajemnic

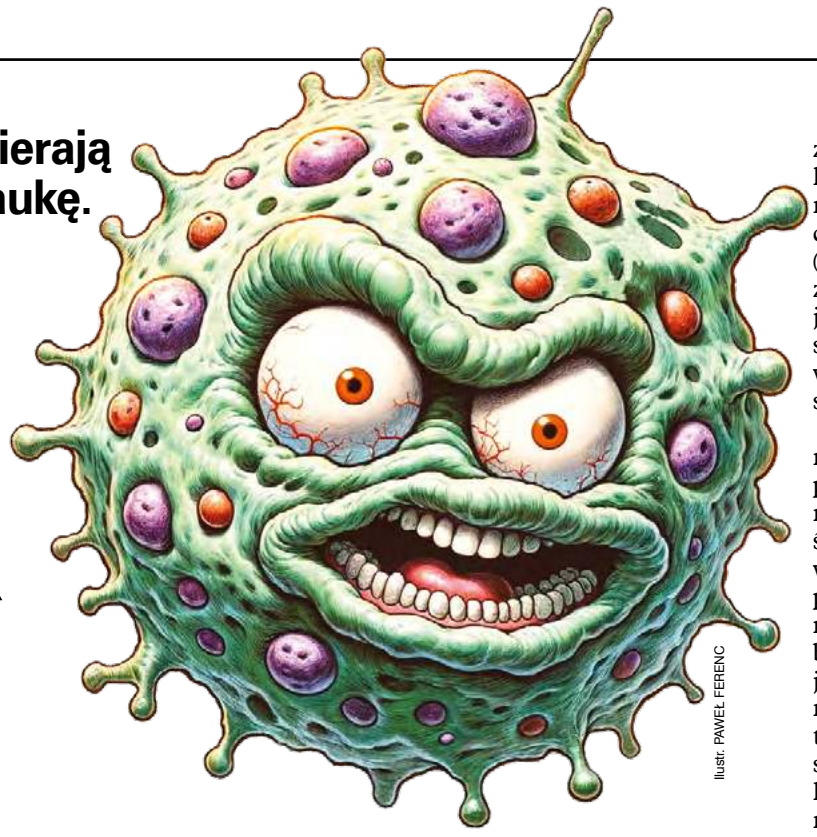

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Ongiś przy okazji pisania tekstu do tygodnika „NIE" zapisałam się na newsletter Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka (sama nazwa może być nieco myląca, bo mowa o zarodkach). Szczęśliwie krajowi obrońcy płodziątek są bardzo ufni wobec świeżego planktonu, więc nie prowadzą weryfikacji tego, kto im w bigos zagląda. Dzięki temu mogę trzymać rękę na płodzie, tfu, pulsie i czerpać garściami nowiny ze świata równoległego, w którym rzeczywistość przypomina odbicie błękitnego nieba w kałuży – strzępy realizmu pływają wśród śmieci i farfocli niewiadomego pochodzenia. Krótko mówiąc, widok jest ciekawy, lecz poważnie zakłócony.

Całkiem niedawno znalazłam w skrzynce mailowej wspomniany newsletter, a w nim zaproszenie na spotkanie online z dr n. med. Dorotą Łucją Jarczewską. Temat webinaru brzmiał „Płodowe linie komórkowe. Quo vadis, medycyno?".

Webinary (internetowe szkolenia) organizowane przez stowarzyszenie sprawiają mi zawsze ogrom radości, ponieważ prowadzi je moja ulubiona prolajferka Magdalena Guziak-Nowak, częsta gościni Radia Maryja, którego słucham pasjami. Natychmiast zapisałam się na szkolenie.

Tajemnica bolesna

„Wyjątkowo to spotkanie nie jest spotkaniem rejestrowanym, niestety nie będzie go można później obejrzeć na YouTube tak jak naszych innych materiałów – z różnych powodów" – zaznaczyła na początku Magdalena Guziak-Nowak, dodając splendoru i aury wyjątkowości konwentyklowi, dzięki czemu poczułam się jak w podstawówce na seansie kradzionego rodzicom pornosa. Trochę to mydłem po wodzie pisane, bo w sieci jest od plemnika i ciut oprogramowań do rejestrowania relacji na żywo, ale nic to, klimat był.

Dr n. med. Dorota Łucja Jarczewska, jak się okazało, jest lekarzem medycyny rodzinnej, co też z biegiem wydarzeń naświetliło nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Za klepanie takich dyrdymałów nie powierzyłabym jej opiece kubka z kulturami bakterii jogurtowych, a co dopiero zdrowia. Żeby nie być gołosłowną, zilustruję kilka ciężkich farmazonów, które całkiem na poważnie pierdolnęła pani doktor.

Płody, Żydzi i alzheimer

Temat płodowych linii komórkowych przetoczył się przez media dwa lata temu, kiedy w środku pandemii COVID-19 bepe Józef Wróbel, przewodniczący Zespołu Ekspertów (sic!) Konferencji Episkopatu Polski, wydłubał informację, że przy produkcji szczepionek firmy Johnson & Johnson korzysta się z fragmentów martwych płodów. Chociaż medycyna, farmacja i przemysł kosmetyczny korzystają z technologii płodowych linii komórkowych od przeszło pół wieku, biskupia głupota w kraju trafiła na wyjątkowo podatny grunt, hasło było nośne jak przed laty przerabianie dzieci na macę przez Żydów. Pandemia minęła, temat zdechł, Jarczewska wychyliła głowę z okopu i stwierdziła, że już można.

Gdyby ktoś się nie załapał na dyskusję, czym są płodowe linie komórkowe, uprzejmie wyjaśnię.

Linia komórkowa (*cell culture*) to hodowana w laboratorium kultura namnażających się komórek, pochodzących z jakiegoś organizmu wielokomórkowego. W zależności od potrzeb mogą być to komórki roślinne, zwierzęce bądź ludzkie. Najbardziej znane są linie komórek macierzystych (*stem cells*), z którymi wiąże się ogromne nadzieje terapeutyczne, oraz linie komórek nowotworowych, odgrywające fundamentalną rolę w poszukiwaniu skutecznego leku przeciwko różnym typom choroby. Akurat wspomniane dwa typy komórek można wyizolować z rozwiniętej „ludziny".

Typ komórek wykorzystywanych m.in. do produkcji szczepionek faktycznie pochodzi z płodów, dodajmy od razu: tak, abortowanych. W latach 60.–80. ubiegłego wieku… Od tamtego czasu nie ma potrzeby, żeby pobierać nowe komórki czy polować na ciężarne, żeby wyprowadzić nowe linie komórkowe, bo już istnieją.

Wyjściowe linie komórkowe spoczywają w głębokim zamrożeniu w oparach ciekłego azotu i laboratorium komercyjne czy badawcze, które potrzebuje takich linii, zwraca się do banku takich tkanek z prośbą o próbkę konkretnej linii. Następnie komórki te hoduje samo w warunkach laboratoryjnych. Linie komórkowe to klony komórek, które są hodowane w warunkach in vitro.

Wstrzymać Ziemię, płód ocalić

Jarczewska z Guziak-Nowak z mozołem żuka gnojarza podczas dwugodzinnej pogadanki starały się zawrócić kijem Wisłę i obalić argumenty naukowe, które przeciw dyrdymałom Konferencji Episkopatu Polski i reszty katolickich aktywistów wykuli jak na blasze naukowcy. Komiczne było stwierdzenie, że pandemia była kiepskim czasem na podniesienie dyskusji w tej tak istotnej sprawie, bo ludzie mieli nerwy na wierzchu. Posiłkowały się przy tym grafikami mającymi tyle wspólnego z nauką, ile guma do żucia z prezerwatywą.

Pseudoargumentem, który miał przykryć dyskusję, a z wojowników pro-life zrobić oszołomów (jakby sami nie dawali sobie z tym rady), był fakt, że osławiony materiał komórkowy wyskrobano kilkadziesiąt lat temu, zatem jak wskazywałaby logika, nie ma co płakać nad rozlanym płodem. Doktor Jarczewska snuła teorię, że jeżeli po tylu latach są firmy (żeby nie powiedzieć koncerny) czerpiące olbrzymie zyski z eksploatowania tych komórek i nie odczuwają żadnych skrupułów, prawdopodobnie nie cofną się przed próbą założenia kolejnych linii komórkowych, a co za tym idzie, dojdzie do kolejnych aktów spędzania płodów w ofierze nauce.

Nie bez powodu zakpiłam wcześniej z polowania na ciężarne, gdyż ekspertka medycyny rodzinnej na przekór wszelkiej istniejącej historycznej już dokumentacji medycznej przeprowadziła półgodzinne śledztwo, żeby wykazać, że te aborcje aż tak dobrowolne nie były. Nieważne, że w papierach jako ich przyczyny wskazano kolejno złą sytuację materialną rodziców i zakażenie wirusem różyczki jednej z kobiet. Tak czy owak, czy ktoś do aborcji zmusił, czy ją opłacił – ciężko stwierdzić. Na argument, że fragmenty płodowej układanki to finalnie i tak martwe tkanki i gdyby nie hodowla, jako odpad medyczny skończyłyby w piecu, odbiła piłeczkę, że martwe komórki nie mogą się rozmnażać, a skoro się rozmnażają, żyją. I chuj! Świetnie, włóżmy im śpioszki i wychowajmy jak swoje…

Katolickie szuranie

Mimo szpagatów i piruetów Jarczewskiej temat w końcu zahaczył o szczepionki. Niektóre z preparatów muszą korzystać z linii komórkowych płodów ludzkiego pochodzenia, co wynika ze względów praktycznych i bezpieczeństwa. Eliminuje się wówczas ryzyko omyłkowego pobrania linii komórkowej, która przekształci się w nowotwór. Oprócz osławionych szczepionek na COVID-19 każda szczepionka przeciwko odrze, śwince i różyczce wykorzystuje takie rozwiązania.

Co na to doktor medycyny rodzinnej? „Argument, który jest bardzo obrazowy i przydaje się do dyskusji z różnymi ludźmi, który wybrzmiał przy covidzie, a poruszył go pewien bardzo znany publicysta z prawej strony w internecie – nie podam nazwiska – brzmiał tak, że korzystanie z płodowych linii komórkowych można porównać do jazdy pociągiem po nasypie kolejowym usypanym przez niewolników. Ostatecznie dziś nikt nie mówi, że nie można jechać tym pociągiem. Ja bym powiedziała tak, że jeżdżenie pociągiem, kiedy niewolnictwo trwa, a pieniądze z mojego biletu są w pewnej części przeznaczane na dalszy rozwój niewolnictwa, to ja bym do takiego pociągu nie wsiadła" – podsumowała Jarczewska.

Podsumowując, po obejrzeniu internetowej debaty martwiłabym się na miejscu Jarczewskiej nie o pociąg, a o to, że peron odjechał jej wraz ze stacją i okolicznymi polami. Wszystko wskazuje na to, że rodzime ruchy antyszczepionkowe zyskują nową twarz, nienarodzonego.

Katolickie kołtuństwo na pohybel postępowi rzuca pełną wstecz.

IDALIA DUBICKA

I wtedy przyjdzie Tusk i one nas zjedzą

Najekologiczniejszą formą istnienia jest brud.

Kupujesz drogi proszek albo płyn do prania. Pierzesz w 40 stopniach, choć producent zachwala pranie już w 30. Suszysz, a potem przed złożeniem strzepujesz. I nagle widzisz, że z czyściutkich ciuchów w powietrze wzbijają się cząsteczki licho wie czego. Cząsteczki, które przecież powinny spłynąć wraz z wodą do kanalizacji.

Cholera – myślisz sobie – przecież kilkanaście lat temu tego nie było. A od tej pory zmieniłeś pralkę na ekologiczniejszą i ekonomiczniejszą. No i proszek teraz ponoć lepszy niż ten sprowadzany kiedyś z Niemiec.

Popłuczyny ekologii

Po praniu wycierasz wodę, skąd się w pralce da. Choć przecież wiesz, że czarnej pleśni z niej nie wyplenisz. Oczywiście nie masz pojęcia, że pleśń hodujesz sam, bo najlepszą dla niej pożywką są pachnące płyny zmiękczające. Te reklamowane wszędzie i zawsze. Te, których producenci szybko przekupują albo zastraszają każdego, kto odważy się napisać, że dla zdrowia ludzkiego i pralkowego lepiej tych środków nie stosować.

Ekologia i ekonomia doprowadziły nas do tego, że pierzemy w niemal zimnej wodzie. Ba, wody też zużywamy mniej niż kiedyś, bo tak każe współczesność i jej trendy. A że w niskich temperaturach pranie się nie pierze, a jedynie płucze, do świadomości konsumentów nie ma prawa się przebić. A mówi to każdy lekarz. Żeby bowiem majtki i pościel nie miały na sobie biologicznego syfu, należy prać je w co najmniej 60 stopniach. Najlepiej zaś w 90. Dzięki wywalonym w kosmos cenom energii oczywiście większości na taką rozrzutność nie stać, więc bakterie i wirusy mają się na wypranej bieliźnie doskonale. I tylko czekają na obniżenie obronności organizmu, by zaatakować.

Niedopłukany pył z suchego prania to oczywiście skutek oszczędzania wody. Producentom opowieści ekologów służą. Wmawiają, że mniejsze bębny służą klimatowi. O tym, że służą przede wszystkim mniejszym kosztom produkcji, czyli zwiększeniu zysków – już nie wspominają.

W kuchniach i łazienkach zamiast mleczka myjącego sensownie pojawiły się płyny tej samej firmy. Z psikaczami. Cóż, skoro płyny te spływają po brudzie, jakby się go brzydziły. Mleczek firma już nie produkuje. Widać bardziej opłaca jej się sprzedawać plastikowe rozpryskiwacze.

Kasztanienie

Producenci środków czystości reklamują swoje specyfiki jako naj, naj, naj. A w spotach reklamowych prześcigają się w poprawianiu dobrostanu człowieka i klimatu. Ale dla innych producentów usiłujących wcisnąć się na rynek to kit. Bo oczywiście po piętach megakoncernom depczą inne megakoncerny produkujące ekologiczne środki ekologiczne. Znaczy takie, które nie zawierają tego, co mają w sobie produkty ich konkurentów. Dlatego punktują, żeby standardowej chemii domowej nie kupować, bo zawiera straszne rzeczy. Takie jak triklosan, amoniak, fosforany, reaktywne związki chloru, środki pianotwórcze MEA, DEA i TEA, fenole, laurylosiarczan sodu, silne konserwanty, syntetyczne substancje zapachowe. No i wybielacze optyczne. Nazwy te brzmią wystarczająco diabolicznie, by miłośników natury i zdrowotności odstraszyć i zmusić do kupowania ekochemii.

Jeśli jednak nie odstraszą, to miłośnicy naturalnego zmywania temat rozwijają. Piszą o benzenach, ftalanach i formaldehydach, które występują najczęściej w odświeżaczach powietrza. Dodając, że związki te mają silne działanie rakotwórcze oraz zwiększają prawdopodobieństwo wystąpienia chorób wątroby. Piszą i o syntetycznych substancjach zapachowych, które stanowią pochodną ropy naftowej. A związki te są odpowiedzialne za silne reakcje alergiczne. Wymieniają związki chloru, które są najszkodliwsze dla układu oddechowego. Dodają, że wodorotlenek sodu w dużej ilości może powodować poparzenia i rany, a rozjaśniacze optyczne powszechnie używane w proszkach do prania i środkach piorących wykazują właściwości toksyczne i powodują podrażnienia skóry. Zauważają, że zmiękczacze występujące przede wszystkim w płynach do płukania zawierają octan benzylowy i pentan. Związki uznawane – według strony internetowej ekochemii – za jedne z najniebezpieczniejszych substancji domowego użytku. Ale przez kogo uznawane i dlaczego najbardziej, już nie wspominają.

Ekochemia jest droższa od standardowej dwukrotnie. Dlatego reklamujący ją muszą bardzo straszyć. Ale i oni dziś też są w defensywie. Dzięki internetowi rekordy popularności zyskały strony promujące przepisy, jak samemu w domu zrobić substancje myjące, piorące czy czyszczące.

I zamiast w proszku do prania prać w kasztanach. Bo kasztany, podobnie zresztą jak indyjskie orzechy piorące, bogate są w saponiny, czyli w substancje, które są związkami powierzchniowo czynnymi. Tworzą pianę, podobnie jak mydło. Na jedno pranie w pralce potrzebujemy kilka sztuk obranych z brązowej skorupki kasztanów. Wystarczy je pokroić na ćwiartki i umieścić w specjalnym woreczku do prania lub np. w zawiązanej skarpetce, a następnie w bębnie pralki. I prać jak zazwyczaj.

Kto kogo zżera

Ludzie z takich porad korzystają, kupują ekochemię oraz oczywiście proszki i płyny piorące w zimnej wodzie. I to nie tylko u nas, lecz na całym świecie.

Efekt widać. Wystarczy spojrzeć, co się działo w ostatnich kilku miesiącach. W drugim kwartale 2023 r. brytyjska firma Rentokil odnotowała o 65 proc. więcej przypadków pluskiew niż rok wcześniej. Inne firmy zwalczające robactwo w Zjednoczonym Królestwie również. Stolica Francji również zmaga się z plagą pluskiew. Z ich powodu zamknięto szkoły. Ludzie obawiają się poruszać po mieście komunikacją miejską. Dotkliwe przypadki pogryzień przez te błyskawicznie rozmnażające się owady zmusiły hotelarzy do szukania sposobów na wczesne wykrywanie przypadków zapluskwienia.

U nas nie inaczej.

Pluskwy pojawiły się na warszawskim Muranowie. W Ozorkowie i w wielu miejscach w Lubuskiem. Praktycznie nie ma w kraju miasta, gdzie by ich nie było. Bydgoskie osiedla zaatakowały karaluchy. Rybiki wszędzie odnotowują rekordy populacyjne. Prusaki tak samo.

Do starych robali wciąż dochodzą nowe. Choćby wtyk amerykański, trochę przypominający karalucha. Ma ciemnobrązową barwę z delikatnymi plamkami na odwłoku, czułki, potrafi latać. I śmierdzi. Jak sobie z nim radzić? Internet każe wynieść na zewnątrz.

Województwa dolnośląskie i lubuskie dotknęła plaga pluskwiaków śródziemnomorskich. Też śmierdziały i kochały mieszkać w domach. Według miłośników natury pojedyncze insekty można złapać i wynieść na zewnątrz. Ale jeśli w domu odkryjemy całą kolonię i będziemy mieć trudności z jej wyplenieniem, to – uwaga! – można nawet sięgnąć po insektycydy.

Entomolodzy twierdzą, że żeby owad z nami mieszkał, musi mieć co jeść. A żre głównie brud. Ten z niedomytych ekologicznymi środkami stołów i zlewozmywaków. Ten z potraktowanych ekologicznym płynem podłóg. I ten z niedoszorowanych ekowynalazkami naczyń.

Alergolodzy są bardziej cięci. Minirobal o nazwie roztocze, który był od zawsze, z roku na rok dzięki wzrostowi populacji uczula więcej osób. Zdaniem fachowców dlatego, że kąpiel w letniej wodzie z czymś, co nie jest detergentem, sprawia mu tylko frajdę.

Kilka miesięcy temu pisowskie media opowiadały, że jeśli Tusk wygra, to będziemy musieli jeść robaki. Tusk wygrał. Ale to robaki zaczynają jeść nas.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rys. JANUARY

eprasa.pl 31c067e808

Mieli ochotę na klapsa

Czy w Polsce rodzą się chłopcy z gorszymi nogami niż we Francji? Nie, po prostu gorzej je pielęgnują.

We Francji widzimy wprost niebywały wysyp młodych zdolnych futbolistów. Teraz największą gwiazdą jest Warren Zaïre-Emery. Urodzony w Paryżu 17-latek martynikańskiego pochodzenia gra w podstawowym składzie jednego z największych i najbogatszych klubów Paris Saint-Germain. Pełni funkcję defensywnego pomocnika. Nastolatek rozdziela piłki do takich gwiazd jak Kylian Mbappé, Achraf Hakimi, Marco Asensio. Powołany został do reprezentacji Francji, tej jak najbardziej dorosłej, a nie młodzieżowej.

Tylko o rok starszy od Warrena jest inny Francuz, który robi zawrotną karierę – Mathys Tel. Młokos grający w ataku Bayernu Monachium obok słynnego Anglika Harry'ego Kane'a? Nieźle. Przecież on powinien dopiero uczyć się celnie strzelać na bramkę.

Kylian Mbappé ma dziś 24 lata i uznawany jest za jednego z najlepszych piłkarzy świata; miał prawo czuć się rozczarowany, że w plebiscycie „France Football" sklasyfikowano go dopiero na trzecim miejscu. Już jako junior w klubie AS Monaco pobił kilka rekordów i wiadomo było, że narodziła się wielka gwiazda. Dziś jest kapitanem Paris Saint-Germain i reprezentacji Francji.

Znakomitych francuskich młodych piłkarzy jest tak wielu, że o niektórych prawie nie słyszymy. Czy wielu kibiców potrafi odpowiedzieć na pytanie, kto gra na prawej obronie Galatasaray AŞ? Francuz Sacha Boey. Nie tak łatwo sobie z nim poradzić.

Bar zdobyty

A co słychać u naszych nastolatków? Warren Zaïre-Emery wśród nich się nie pojawił, młodzi mają kłopot z przebiciem się do pierwszych drużyn w swoich klubach. Ale usłyszeli sporo ciepłych słów. Brawurowo (bardziej dzięki ambicji niż wyszkoleniu technicznemu) awansowali do finałów mistrzostw świata U-17 i możemy ich teraz oglądać na stadionach w Indonezji.

Pierwszy swój mecz z Japonią przegrali 0:1, ale zanim wyszli na boisko, o kadrze zrobiło się głośno. Dziwne by było, gdyby futbol w Polsce nie łączył się z jakimiś aferami. Podczas zgrupowania przed mistrzostwami, które zorganizowano na malowniczej wyspie Bali, młodzi zawodnicy mieli się przyzwyczajać do specyficznego tropikalnego klimatu, rozegrali też towarzyski mecz z rówieśnikami z USA. Aklimatyzacja przebiegała tak pomyślnie, że czterej piłkarze poczuli nagły przypływ energii i zdecydowali się na nocny wypad do baru. Gdyby zamawiali tam mleczne koktajle, zapewne usłyszeliby od sztabu szkoleniowego kilka cierpkich słów za opuszczenie hotelu podczas zarządzonej ciszy nocnej. I to wszystko. Prawda okazała się gorsza.

Trenerzy zlokalizowali ich w barze bez trudu, bo wyspa nie jest duża. Pili tam alkohol, i to nie piwo, ale mocne trunki. Mówiąc krótko, nawalili się tak, że jeden z nich upadł i rozbił sobie łuk brwiowy.

Nie wiem, jak teraz mówi między sobą młodzież, za moich czasów taką przygodę nazywano zrobieniem sobie grawerki na mordzie.

Długo zastanawiałem się, czy publikować imiona i nazwiska imprezowiczów. Słowo wydrukowane na papierze zostaje, a nie chciałbym piętnować chłopaków. I tak dostali za swoje. Ponieważ jednak dane osobowe winowajców podały PZPN, kluby i środki masowego przekazu, robienie z tego tajemnicy byłoby bez sensu.

Też uprawiałem sport jako 17-latek i uczciwie przyznaję, że zdarzało mi się, podobnie jak moim kolegom, zajrzeć do butelki z tanim winem, tzw. alpagą. Co więcej, kurzyliśmy papierosy i tylko jakiś czas przed treningiem i meczem odstawialiśmy je na krótko, żeby nie dostać zadyszki. 17 lat to wiek, w którym chłopcy koniecznie chcą udowodnić swoją dorosłość, a środkiem do tego bywa sięganie po używki zakazane dzieciom.

Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko dodać, że nigdy nie osiągnąłem poziomu reprezentanta Polski, więcej, nigdy nie wyjechałem z drużyną za granicę PRL. Przed pierwszym swoim planowanym wyjazdem do NRD doznałem kontuzji i choć była dość drobna (złamanie małego palca ręki), postanowiłem w ogóle zakończyć treningi. Od teraz mogłem sięgać po wino owocowe, a nawet mocniejsze trunki bez wyrzutów sumienia, że sprzeniewierzam się sportowemu trybowi życia.

Rys. TOMASZ WIATER

Odesłańcy

Wracajmy na wyspę Bali. Trener Marcin Włodarski ma doświadczenie w pracy z młodzieżą. Nie zamiatał sprawy pod dywan. Natychmiast podjął decyzję o wykluczeniu „bandy czworga" ze zgrupowania i odesłaniu winowajców do kraju. Wyglądało to tak: działacze odprowadzili chłopaków na lotnisko, a w Warszawie czekali na nich rodzice. Jak wyglądało powitanie, nie wiadomo, ale zapewne nie zostali pogłaskani po głowie.

Decyzja na pewno nie przyszła trenerowi łatwo. Wykluczenie z kadry czterech graczy bardzo ograniczyło mu możliwość przeprowadzania zmian, a przypomnijmy, że w myśl nowych przepisów można w czasie meczu wymienić połowę zawodników z pola. Podczas wspomnianego towarzyskiego spotkania z USA było tak gorąco i panowała taka wilgoć, że trenerzy obu drużyn zgodzili się na zmiany zwane hokejowymi, czyli na boisko mogli wbiegać gracze już raz zdjęci z murawy. Podczas grupowego meczu z Japonią pogoda jeszcze bardziej się popsuła, w pewnym momencie spadł tak intensywny deszcz, że trzeba było chłopaków na jakiś czas odesłać do szatni.

Nie chcę tłumaczyć porażki w eliminacyjnym meczu z Japonią brakami kadrowymi ani pogodą, bo Japończycy byli wyraźnie lepsi technicznie, a nikłą porażkę nasi zawdzięczają tylko rewelacyjnej postawie bramkarza Michała Matysa, ale dobrze to nie wróży przed kolejnymi spotkaniami z Senegalem i Argentyną.

Do Indonezji przyjechała delegacja PZPN pod wodzą prezesa Cezarego Kuleszy. Oczywiście nie po to, żeby zastąpić wyrzuconych z kadry zawodników. Nie tylko ich, ale nikogo innego z Polski nie dopuszczono by do gry. Działacze FIFA musieli być nieustępliwi. Gdyby pozwolili uzupełnić skład reprezentacji Polski, w przyszłości każdy trener, który zorientowałby się, że zawodnik stracił formę, mógłby ogłosić, że popełnił dyscyplinarne przewinienie i musi zostać zmieniony. Na marginesie: dobrze, że czterech piłkarzy odesłano z Indonezji. U nas kara spotyka osobę podającą alkohol nieletniemu, tam sam nieletni (w Indonezji do 21 lat) może trafić za spożywanie alkoholu za kratki.

Działanie wychowawcze

Osłabiona reprezentacja męczy się w Indonezji, usunięci z kadry gracze meczą się w kraju. Nieprzyjemności czekały na nich w klubach. Najsurowiej potraktował swojego pomocnika Jana Łabędzkiego ŁKS. Przeniesiono go do trzeciej drużyny, nałożono karę finansową zgodną z klubowym regulaminem oraz – co już nie jest karą, lecz wsparciem – zapewniono mu opiekę psychologiczną. Podoba mi się zakończenie oficjalnego komunikatu wydanego przez ŁKS. Napisano w nim, że klub więcej nie będzie się publicznie wypowiadał w tej sprawie. Słusznie. Była wina, jest kara, po cholerę to jeszcze wałkować?

Wszystkie zainteresowane kluby podkreślają, że nie będą się znęcać nad swoimi zawodnikami ani zamykać im drzwi przed kontynuowaniem kariery. Ale kary na winowajców nałożyły różne.

Lech Poznań miał podwójny kłopot, bo zająć się musiał sprawą dwóch piłkarzy. Oskar Tomczyk już wcześniej w Lechu podpadł, bo nie zamierzał przedłużać wygasającego w grudniu kontraktu i dlatego skierowano go do drużyny juniorskiej. Teraz w niej pozostanie, a dołączy do niego inny amator nocnych przygód, Filip Wolski. Klub zapewnił, że rozważa wprowadzenie dla nich jakiejś kary wychowawczej w postaci wolontariatu. Tomczykowi w ogóle się chyba upiecze, bo ponoć wszystko jest już dogadane z nowym klubem i wraz z rodziną przeniesie się do Kraju Basków, gdzie grać będzie w Realu Sociedad, a tam chyba nie będą się przejmować wyskokiem młodego człowieka na wyspie Bali. Może w ogóle nie dotrze do nich ta informacja.

Trener Cracovii Jacek Zieliński w sprawie Filipa Rózgi wypowiedział się podczas konferencji prasowej przed meczem Ekstraklasy ze Śląskiem Wrocław: „Został przesunięty do zespołu juniorów, będzie też pracować z dziećmi jako wolontariusz w szpitalu uniwersyteckim".

Ech, działacze

Zawsze uśmiecham się, kiedy słyszę o działaniach wychowawczych. Moja kariera działacza trwała jeszcze krócej niż sportowca. W ogóle się do tego nie nadawałem. Ponieważ w związku piłki ręcznej miałem odpowiadać za sprawy wychowawcze, a zauważyłem, że reprezentanci Polski z racji możliwości wyjazdów za granicę i luksusowego trybu życia (oczywiście na miarę przaśnego PRL) zadzierają nieco nosa, postanowiłem pokazać im inną, gorszą stronę bytowania. Wymyśliłem, że reprezentacja Polski nawiąże kontakt z domem dziecka. Z każdego zagranicznego wyjazdu przysyłać będzie poszkodowanym przez los dzieciakom pocztówki, a przy nadarzających się okazjach odwiedzać je i opowiadać coś ciekawego.

Wyposażony w piłkę z podpisami wszystkich reprezentantów pojechałem do wytypowanej placówki nawiązać kontakt z dyrekcją. Potraktowany zostałem bardziej niż chłodno. Ledwie i jak gdyby z łaski przyjęto piłkę, uniemożliwiono mi jakikolwiek kontakt z wychowankami, dyrektor nawet okiem nie chciał rzucić na pismo od ZPRP, które ze sobą przywiozłem. Co się później okazało? W placówce nie działo się dobrze. Nie pamiętam szczegółów, ale były tam jakieś przekręty finansowe. Opiekunowie poszkodowanych dzieci nie życzyli sobie jakiejkolwiek kontroli, a obawiali się, że wraz z reprezentantami Polski będą pojawiać się u nich dziennikarze. Okazało się, że to im przydałyby się działania wychowawcze, a nie piłkarzom. Szkoda, że dowiedziałem się o tym, gdy już nie byłem działaczem.

Samym działaczom też nie zawadziłyby metody wychowawcze. Wracamy do młodych futbolistów. Górnikiem Zabrze w ostatnim czasie wciąż wstrząsają afery. Głośno było o zaległościach finansowych wobec zawodników. Teraz dochodzi kolejna sprawa.

Pracownicy tamtejszej akademii szkolącej młodych piłkarzy poskarżyli się pani prezydent Zabrza Małgorzacie Mańce-Szulik, że nie dostają na czas wypłat i premii. Tu zaznaczyć trzeba, że miasto Zabrze jest właścicielem klubu. Zgodnie z umową szkoleniowcy powinni dostawać wynagrodzenie za każdego młodego zawodnika, którego wyszkolili i który został wytransferowany do innego klubu. Co więcej, miasto miało sobie przypisywać zasługi przynależne działaczom i trenerom akademii.

Pani prezydent zabrała głos w mediach społecznościowych, a pod jej wpisem pojawiło się mnóstwo pochlebnych komentarzy. Grupa kibicowska Torcida Górnik twierdzi, że część z nich pochodzi od pracowników przeróżnych miejskich instytucji, na których wymuszano pisanie pozytywnych komentarzy, a część wygenerowana została przez sztuczną inteligencję. Nie wiem, po czyjej stronie jest racja, ale nie potrzeba sztucznej, wystarczy zwykła inteligencja, żeby stwierdzić, że w klubie dzieje się źle.

Skoro wcześniej rozpisałem się o działaniach wychowawczych wobec młodych piłkarzy, mógłbym przytoczyć na zakończenie opinię bardzo lubianego w środowisku doświadczonego trenera Bogusława Kaczmarka. Zauważył on, że chłopcy naczytali się o alkoholowych wyczynach działaczy i gości PZPN podczas słynnego lotu samolotem z meczu dorosłej reprezentacji w Kiszyniowie i mogli uznać, że picie alkoholu w sporcie jest OK.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Łukasz Piotrowicz, Agnieszka Wołk-Łaniewska, Marek Sanowski.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 15.11.2023 r.**

eprasa.pl 31c067e808

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Pan mucha był chciwym owadem; gdyby mógł, to za jednym razem pochłonąłby całą psią kupę, na której właśnie przysiadł.

Kiedyś pan mucha latał w przestrzeni owada, któremu wydaje się, że jest królową pszczół, podczas gdy był, jest i będzie tylko zwykłym bąkiem.

– Tu jest za mało konfitur – narzekał pan mucha. – Wolałbym polatać w jakiejś spółce skarbu państwa. Tam dopiero jest moc psich kup.

Wszy, które wcześniej współpracowały z panem bąkiem, rozpełzły się po spółkach skarbu państwa i wysysały z nich tyle, ile się da.

– Polataj w banku – powiedział pan bąk, któremu wydaje się, że jest królową pszczół.

Najważniejszym robalem w banku był pan karaluch – zresztą wyjątkowa menda. Od początku patrzył na pana muchę z niechęcią.

– Nic nie robi, za to apetyt ma nieposkromiony – skarżył się pan karaluch na pana muchę.

– Ja nic nie robię? Karaluch to dopiero nic nie robi, a żre więcej, niż zdoła połknąć – odgryzał się pan mucha, ale latał i bzyczał, jak mu grano, i siadał tylko na tych psich kupach, na których pozwalał mu pan karaluch.

Do czasu. Pewnego wieczoru pan mucha nie wytrzymał i napisał na platformie X (dawniej Twitter), że pan karaluch jest większą mendą, niż na to wygląda. Na co pan karaluch odpowiedział publicznie, że pan mucha nic nie robi, lecz chciałby dostawać więcej konfitur, niż mu się należy.

Wyjątkowo chciwy jest ten pan mucha – uznała owadzia opinia publiczna. A pan karaluch to nie tylko zwykła menda, ale też stendaper.

– Nie ma takiego rzędu ani podgromady jak stendapery – uznał pan karaluch. – Są chrząszcze i pluskwiaki.

Konflikt pana muchy z panem karaluchem wkurzył pana modliszkę, stojącego na czele partii, która właśnie przerżnęła wybory.

– Niech pan bąk przywoła swojego owada do porządku – rozkazał pan modliszka.

Tylko kto był owadem pana bąka: pan mucha, pan karaluch czy obydwa te insekty?

Pan bąk sięgnął po telefon.

– Daj mu tyle psiej kupy, ile chce – zadzwonił do pana karalucha. – W końcu dzięki mnie zagnieździłeś się w banku.

– Nie ma tyle psów, które by mogły zrobić tyle kupy, żeby panu musze wystarczyło – odrzekł pan karaluch, lecz obiecał, że zrobi wszystko, co będzie mógł.

Pan karaluch najwidoczniej zrobił to, co było w jego mocy, bo po kilku dniach nie było już afery pana muchy. Była afera pana pchły, któremu pan bąk powierzył misję utworzenia nowego rządu. Pan pchła jest znany z tego, że cieszy się poparciem tylko pana modliszki oraz ma żonę, panią pchłę, znaną z tego, że jest większą szachrajką niż mąż.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

Dialogi dam, z których obie żyją

GOŚKA DANISZEWSKA przyśniła się **AGNIESZCE WOŁK-ŁANIEWSKIEJ** i powiedziała, że więcej jej się śnić nie będzie. Trzeba z żywymi naprzód iść – zadeklamowała wzniośle, choć Wołk podejrzewa, że śnienie jej się po prostu znudziło. – Niech sobie duszyca nie myśli, że nie znam żadnej innej baby z jajami – pomyślała Wołk-Łaniewska i zadzwoniła do **JOANNY SENYSZYN**.

Wołk-Łaniewska: – Przejdziemy się?

Senyszyn: – Ale niekoniecznie do kościoła?

– Możemy przed siebie. Co słychać?

– Żyję, póki co.

– Bez złośliwości pod adresem Małgosi proszę.

– Nie do Daniszewskiej piję. Jak w 2014 r. nie dostałam się do europarlamentu, to miałam zawał z zatrzymaniem krążenia. Byłam już jedną nogą w urnie i przekonałam się, że nie tylko nie ma światełka w tunelu, ale tunelu też nie ma, więc ateistom nie warto umierać. Mam nadzieję, że tym razem ujdę z życiem… Rozwód z polityką bywa bardzo niezdrowy. Popatrz na Kwaśniewskiego, odkąd przestał być prezydentem, to nic tylko choruje.

– I jeszcze patronuje…

– Tego się po mnie chyba nie spodziewasz?

– No nie, ale krytykować możesz?

– Krytykować zawsze. To co mam skrytykować?

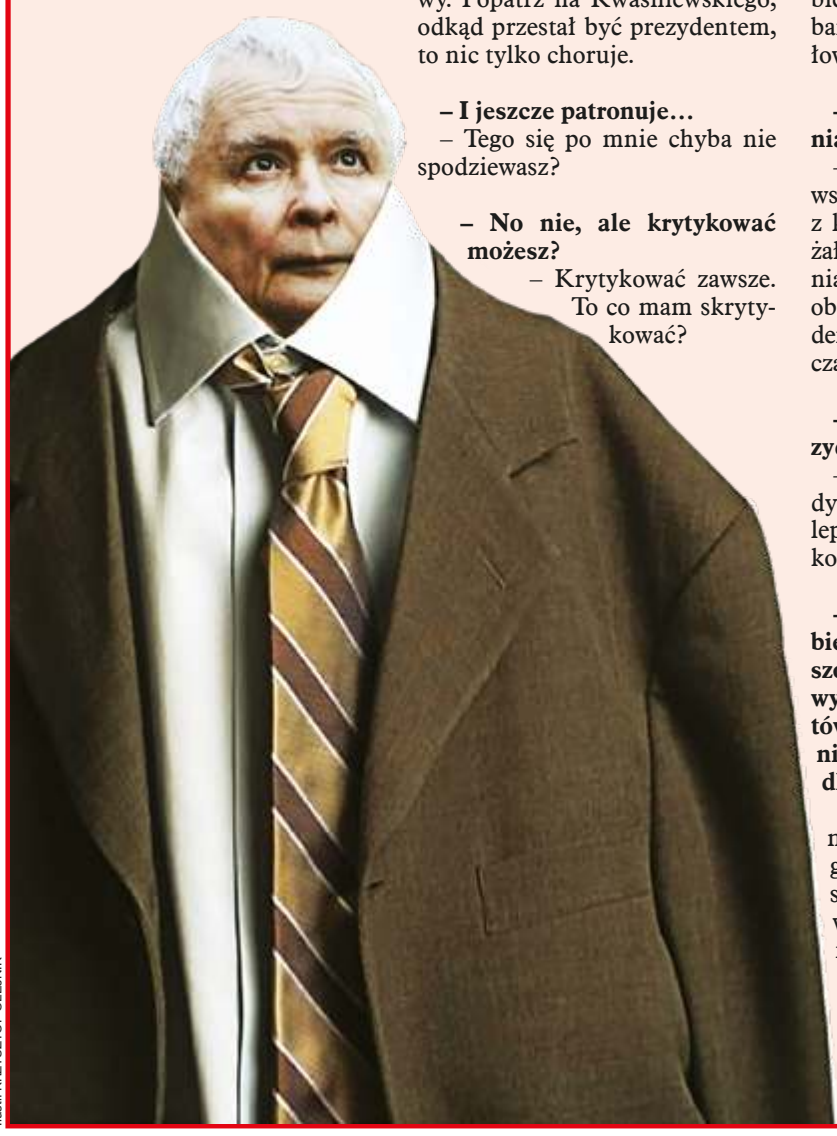

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Zacznijmy od nowego sejmu. Podoba ci się?

– Bardzo! Najbardziej mi się spodobało, jak lud wyprzedził bieg historii i sam rozmontował barierki pod sejmem, zanim Hołownia zdążył to zlecić policji.

– Ale tak generalnie to Hołownia daje radę, nie?

– Radzi sobie lepiej, niż się wszyscy spodziewali, zwłaszcza z kaczystami. Myślę, że Tusk już żałuje, że jako nagrodę pocieszenia za utratę ponad połowy posłów obiecał Czarzastemu połowę kadencji. Przecież dwa lata to szmat czasu, wiele się może wydarzyć…

– Hołownia może zostać prezydentem…

– Wtedy będzie wakat do rozdysponowania i może się znajdzie lepszy kandydat niż ten z umowy koalicyjnej.

– À propos wakatów: myślę sobie, że tzw. demokratyczna większość chyba jednak dała dupy, wycinając pisowskich kandydatów do prezydium. To było zagranie z gatunku „nie ma wolności dla wrogów wolności".

– Tym bardziej że taka samotna Witek w prezydium sejmu guzik by mogła zrobić. Ja bym się cieszyła, że nie zaproponowali Terleckiego. Najbardziej mnie rozśmieszył Czarzasty tłumaczący z namaszczeniem, że nie można było wybrać Witek na wicemarszałka, bo „nie spełnia standardów demokratycznych".

– I mówi to facet, który zadzwonił na policję, żeby wyprowadziła jego kontrkandydata z kongresu.

– A wcześniej zawiesił nieczarzastomyślnych członków zarządu i umykał z posiedzeniem, żeby nie weszli na salę.

– Ale skoro już jesteśmy przy standardach demokratycznych: jednak Hołownia nieco mnie sfrustrował, kiedy w poniedziałek ogłosił, że już nikt nie będzie musiał udawać, że ma wniosek formalny, żeby zabrać głos, a we wtorek, w debacie nad wyborem członków KRS, zarządził trzyminutowe oświadczenia…

– A po diabła na to więcej czasu? Ile można gadać o kandydatach? „Agnieszka Wołk-Łaniewska, wspaniała kobieta". Nie wystarczy?

– Ależ skąd, proszę, mów dalej.

– A kandydujesz gdzieś?

– Nie, ale zawsze miło posłuchać.

– Z kadzeniem mam problem. W tym dobre są przydupasy prezesa, które go całkiem odcięły od rzeczywistości, więc uwierzył, że istnieje świat dobrego PiS-u i złej reszty, która nawet nie poczekała z inauguracją na wejście kaczki…

– Miało być wejście smoka. Zawsze najważniejsza persona wchodzi ostatnia.

– Przestrzelił i hymn zamienił go w słup soli.

– Ale za to osłupiał u boku posłanki Lichockiej. Pomyśl sobie, jaka musiała być szczęśliwa. Ona nawet dyga, jak Kaczyński ją w rękę całuje.

– W tę z palcem do drapania się pod okiem?

– A w którąż by inną? Ale tak serio: nie żal ci go trochę?

– Kaczyńskiego? Żal? Mnie???

– A mnie owszem. Naprawdę. Jak chodzi po sejmie taki malutki zastraszony staruszek i nagle cały świat jest pełen obcych niemiłych ludzi. Ja sobie myślę, że tak musi się czuć pacjent z demencją, gdy rodzina ma dość płacenia za opiekę domową i odda go do MOPS-u. To trąci okrucieństwem. Nie kopmy leżącego.

– Przecież stał. Zresztą bez przesady z łaskawością. Za chwilę zacznie się prawdziwa jatka.

– A ja się tam nie mogę doczekać. Nawet poprosiłam w redakcji o legitymację dziennikarską, pierwszy raz od 20 lat, żeby sobie pójść pooglądać, jak krew będzie płynęła korytarzem.

– Pytanie: czyja?

– Jak to czyja? Wrogów ojczyzny.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
JOANNA SENYSZYN

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 31c067e808